

# PRZE KRO

**DLA AKTYWNYCH:**  
Jak skutecznie bojkotować koncerty

s. 48

**NAJSZUB PYTA**  
arcybiskupa Życińskiego:  
Po co karać za obrazę uczuć religijnych?

s. 12

09 / 3167-2 marca 2006

ena 4,50 zł /w tym 7% VAT/

cały tydzień  
leczyć za darmo?

00-109-223  
Numer bezpłatny

**Najlepiej leżeć w rządowej klinice? Naga prawda o „pogromcy przywilejów”**



**ładnie pośle Orn**

**Otylio, złoto czeka**

**Ważna wiadomość: Skazany Zbigniew Sobotta (53 l.) apłał się z żoną na egzotycznej plaży**

# ak siedzi Sobotka



**Zakochany rycerz Faktu**

**Skazany Zbigniew Sobotta (53 l.) apłał się z żoną na egzotycznej plaży**

# NAGA PRAWDA O POLSKICH PAPARAZZI

Na kogo i z jakim skutkiem polują?

s. 22

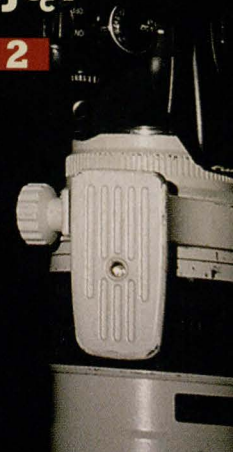
ISSN 0033-2488  
09  
770033 248601

działa coreczkę

**W SKRÓCIE**  
Nowa komunija  
43-letnia aktorka urodziła w sobotę wie...

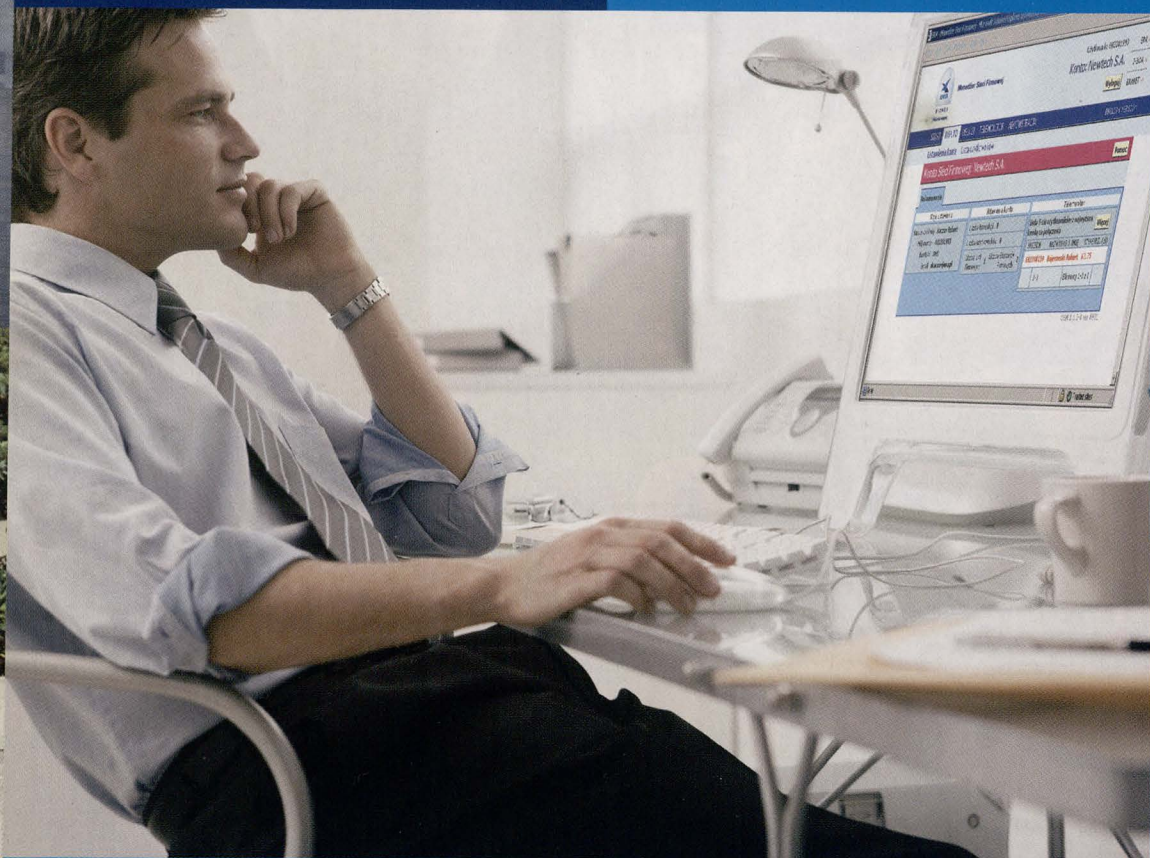
**Kogo wybrał Irak**  
BAGDAD Kowalczyk szyc...

**FAKTY LUDZIE OPINIE**



# MENEDŻER SIECI FIRMOWEJ

## ZARZĄDZANIE ROZMOWAMI I KONTROLA KOSZTÓW



APLIKACJA  
MENEDŻER SIECI FIRMOWEJ

MENEDŻER SIECI FIRMOWEJ TO INNOWACYJNE ROZWIĄZANIE, KTÓRE UŁATWIA:

- NOWOCZESNE I PROSTE ZARZĄDZANIE ROZMOWAMI
- BIEŻĄCĄ KONTROLĘ KOSZTÓW
- DEFINIOWANIE PROFILI UŻYTKOWNIKÓW
- POPRAWĘ EFEKTYWNOŚCI KOMUNIKACJI W FIRMIE

WYKORZYSTAJ MOŻLIWOŚCI MENEDŻERA SIECI FIRMOWEJ.  
SKONTAKTUJ SIĘ Z DORADCĄ BIZNESOWYM LUB WYŚLIJ PYTANIE  
NA ADRES: [msf@era.pl](mailto:msf@era.pl)



BIZNES  
MOŻESZ WIĘCEJ

SPRAWDŹ [WWW.ERA.PL](http://WWW.ERA.PL) LUB DZWOŃ 0 801 202 602

OPLATA ZGODNA Z CENNIKIEM OPERATORA SIECI, Z KTÓREJ WYKONYWANE JEST POŁĄCZENIE.  
SZCZEGÓŁY WARUNKÓW OFERTY PROMOCYJNEJ W REGULAMINIE DOSTĘPNYM W PUNKTACH SPRZEDAŻY SIECI ERA.

PRZE  
KROJ



RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

### W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o **Konradzie Ciesiołkiewicz**z, rzeczniku rządu Marcinkiewicza, który nadal moźolnie maluje portret swojego i naszego premiera. Tym razem podmalował mu fragment „gospodarskie oko”, „ręka na pulsie wydarzeń”, „umysł przewidujący i analityczny”, czyli wysłał premiera na inspekcję zachodu kraju, gdzie trwa mobilizacja przed zbliżającą się z Niemiec (!) ptasią grypą. Z komunikatu PAP dowiadujemy się, że zdaniem premiera „stan przygotowań do ewentualnego kryzysu jest dobry”, a jako bardzo dobre premier określił „zgromadzony sprzęt, procedury i sposób monitorowania sytuacji”, ponadto w jego opinii wszystkie „działania płynące z centrali, od ministrów, są bardzo szybko wdrażane w terenie”. Bo pod wpływem prezesa PiS zrobiliśmy się podejrzliwi – czy rzecznikowi nie chodzi przypadkiem o kompromitację premiera? Czy nie należy do „układu”? Czy jego prawdziwe nazwisko nie brzmi Wallenrod?

...o **srebrnym medalu Tomasza Sikory** i brązowym medalu Justyny Kowalczyk, które ci sportowcy zdobyli na igrzyskach w Turynie. Bo niewiele mamy w tej sprawie do powiedzenia. Po pierwsze, gratulujemy! Po drugie, wierzymy, że nie zrobili tego ani na złość Platformie Obywatelskiej, ani ku chwale ministra sportu Tomasza Lipca, choćby on chciał wierzyć w jedno i drugie.

...o **partiach pozaparlamentarnych**. Partia Demokratyczna szykuje się do wymiany lidera – zamiast młodego, dynamicznego i pełnego pomysłów Władysława Frasyniuka ma się pojawić o kilkanaście lat starszy, ale wciąż młody duchem, dynamiczny i pełen pomysłów Janusz Onyszkiewicz. Natomiast Unii Pracy (wciąż istnieje) będzie teraz przewodził Waldemar Witkowski, ale wspierany przez powróconego na łono byłego szefa Ryszarda Bugaja, który zapewnia kolegów i siebie, że partie lewicowe

„nie muszą się licytować” z PiS w kwestii programu socjalnego: „Trzeba robić swoje, to znaczy wyraźnie lewicowe”. Bo wszystko to jest jak z filmu Barei „Zmiany, zmiany, zmiany”, czyli dużo musi się zmienić, żeby zostało po staremu.

...o **ministrze edukacji i nauki**, który w dziedzinie edukacji wszystko już załatwił, więc korzystając z wolnego czasu, wygłosił wykład „Wychowanie do patriotyzmu jako jeden z priorytetów rządu RP”. Bo możemy się założyć, że nawet słuchacze tego wykładu nie zapamiętali nazwiska ministra. A wy je znacie?

...o **tym, że po raz pierwszy** od 25 lat w irańskiej gazecie ukazał się satyryczny wizerunek przywódcy kraju – dziennik „Etemad-e melli” opublikował karykaturę prezydenta Mahmuda Ahmadineżada po uzyskaniu odpowiedniej zgody od irańskiego ministerstwa kultury. Bo nie chcemy nikogo inspirować.

### CYTAT tygodnia

Ujawniłem dwa bardzo poważne i niebezpieczne dla Polski wydarzenia. Teraz je koordynuję i wyjaśniam

– ZBIGNIEW WASSERMANN, minister koordynator służb specjalnych, informując, że służby te spiskują przeciw niemu i przeciw Polsce





Fot. MMSTIC

48

Bojkot.  
Instrukcja  
obsługi

## POWIĘKSZENIE

- 6 WEŹMY PRZYKŁAD  
Z TRYNIDADU

## NAJSZTUB PYTA

- 12 PASTORAŁ MIĘDZY MŁOTEM  
A KOWADŁEM  
Nie traktujmy błędzenia jako  
najwyższej cnoty – przekonuje  
arcybiskup Józef Życiński

## A WŁAŚCIWIE TO...

- 18 KOMENTARZE  
PIOTRA NAJSZTUBA  
I WAWRZYŃCA  
SMOCZYŃSKIEGO

## KRAJ

- 20 PRZEKRÓJ TYGODNIA
- 22 PODGLĄDAJĄ, DEMASKUJĄ,  
NISZCZĄ  
Polscy paparazzi w dniu  
swoim powszednim
- 26 POLICJA ROSBEZPIECZONA  
Nie do wiary: surowy  
minister Dorn cacka się  
z byłymi esbekami

## ALE O CO CHODZI

- 28 NIEMOTY Z OPOZYCJI  
PiS robi, co chce,  
parlamentarna opozycja siedzi  
w kącie i nie wie, co robić.  
Tylko dziennikarze skutecznie  
kąsają rząd. Ale czy ktoś  
będzie na nich głosował?

## KRÓTKA ROZMOWA

- 30 ODTAJNIĆ, NIE  
SZANTAŻOWAĆ  
Gdybym mówił, że mam  
kompromitujące dokumenty  
na różnych ludzi, ale ich nie  
pokażę, to uznałbym się

za łobuza, a nie za polityka  
– zarzeka się Jan Rokita

## ZAGRANICA

- 32 PRZEKRÓJ TYGODNIA
- 34 POZNASZ WŁADZĘ  
PO KOGUCIE  
...czyli kolejność dziobania  
na rosyjskich drogach albo  
samowolka w majestacie prawa

## LUDZIE

- 38 MÓZDEK MÓZGU  
Adam Bielan: od techno party  
do technologii władzy
- 42 METAL EKSPORT SUKCES  
Cały świat zna Chopina.  
I liderów polskiego  
death metalu

## SPOŁECZEŃSTWO

- BIZNESMAGAZYN MOSZA
- 46 WŁAŚCICIELE KRAJOWI,  
ŁĄCZCIE SIĘ  
Zdrowa kooperacja  
w służbie kapitalizmu

## OBYCZAJE

- 48 ZRÓB SOBIE BOJKOT  
Masz czegoś albo kogoś  
dość? Skrzyknij się  
z podobnie myślącymi  
i zorganizuj bojkot.  
Ale najpierw naucz się,  
jak to robić

## NAUKA

- 54 SEN MARA, PIGUŁKA WIARA  
Pigułki na bezsenność kontra  
pigułki na sen i co z tego  
wynika
- 58 NERWOWA DRUKARKA  
Ostatni krzyk mody  
w biotechnologii

KOLEKCJA  
„PRZEKROJU”

- 60 BŁAZEN ORACZ  
Malarstwo  
Witolda Wojtkiewicza

TYDZIEŃ – KULTURALNIE  
POLECAMY

- 62 SZTUKA Goście z Azji  
Centralnej
- 64 FILM „Syriana”
- 66 MUZYKA David Gilmour  
na emeryturze
- 68 KSIĄŻKI „Brama” Bizota
- 70 KOMIKS Pratt plus Manara

## ZAWSZE CZYTAJ

- 3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,  
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY
- 16 TECZKI OSOBOWE, NA CZCZO  
IGORA ZALEWSKIEGO
- 52 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ
- 71 SŁOWA WYCZESANE
- 72 EKSTRA
- 73 LISTY, KRZYŻÓWKA
- 74 RACZEJ RACZKOWSKI
- 75 ROZMAITOŚCI

42

Pochyl głowę  
przed potęgą  
polskiego  
metal!

38

Adam Bielan, czyli  
sukces. Jak długo?

Fot. DAMIAN RUCIŃSKI/REPORTER

## SIEMENS ME75

DLA AKTYWNYCH

## Wymiary:

105 x 46 x 18 mm

## Waga:

95 gramów

## Dzwonki:

40-tonowe polifoniczne + alarm wibracyjny

## Rozdzielczość wyświetlacza:

132 x 176 pikseli, 65 536 kolorów, 9 linii

## Oprogramowanie:

e-mail, organizator, książka adresowa, dostęp do Internetu, budzik,  
stoper, przelicznik walutowy, kalkulator, odtwarzacz MP3, dyktafon,  
gry, obsługa MMS, EMS oraz SMS

Błażej i Anka planują ze znajomymi podróż swojego życia. Z grupą przyjaciół, kilkoma samochodami, zamierzają w ciągu dwóch tygodni zwiedzić siedem największych ośrodków narciarskich w Alpach. Tomek nie ma czasu na tak długi wyjazd. Jest managerem dużej firmy, więc co najwyżej może sobie pozwolić na parę kilkudniowych wypadów w polskie góry. Justyna z zimowego urlopu już wróciła. Teraz w utrzymaniu formy pomaga jej poranny jogging w pobliskim parku.

Każdy dzień Justyny, Tomka, Błażeja i Anki to zmaganie z czasem i nieustanne życie na wysokich obrotach. Mimo to, każdy z nich znajduje czas na aktywny wypoczynek. Zawsze zabierają ze sobą swój telefon Siemens ME75. Decyduje o tym nie tylko nowoczesny sportowy design tego modelu, ale jego wyjątkowa użyteczność i funkcjonalność.

Wbudowany w telefon ME75 organizator z terminarzem oraz obsługa poczty elektronicznej pomaga Tomkowi podczas krótkich wyjazdów na bieżąco kontrolować to, co dzieje się w jego firmie. Błażej z Anką, dzięki niezwykle pojemnej baterii ME75 zapewniającej czas rozmów do 8 godzin i do 450 godzin w trybie czuwania, nie muszą martwić się podłączeniem telefonu do ładowarki przez kilka dni i wykorzystywać każdą chwilę na podziwianie alpejskich krajobrazów. Aparat fotograficzny z funkcją wideo pozwala Justynie uwiecznić najbardziej niezapomniane chwile z każdego urlopu. Nie martwi się też, gdy podczas porannych treningów jej telefon zachłapie się wodą lub upadnie w piasek. Specjalne gumowe elementy w modelu ME75 zapewniają ochronę przed niesprzyjającymi warunkami zewnętrznymi i wstrząsami.

Siemens ME75 potrafi jednak  
znacznie więcej...

- to jeden z najmniejszych i najlżejszych telefonów tego typu na rynku - możemy go schować prawie do każdej kieszeni, nawet wtedy, gdy wybieramy się w długą podróż
- posiada duży kolorowy wyświetlacz o wysokiej rozdzielczości - dzięki niemu możemy od razu cieszyć się oglądaniem fotografii lub nagranych filmów
- gama akcesoriów dodatkowych, w tym lampa błyskowa i zestawy samochodowe, jako przydatne uzupełnienie

Jeśli więc szukasz telefonu, który idealnie dostosowałby się do twojego stylu życia, a jednocześnie chciałbyś, by był elegancki i wytrzymały, Siemens ME75 spełni twoje wymagania. Co najważniejsze, zawsze będziesz z nim na fali.



Trzy czwarte Polaków podczas karnawału nie bawiło się wcale. Za to głowę popiołem posypuje 85 procent ankietowanych przez Pentor. Dla wszystkich, którzy zapomnieli, czym jest zabawa, odrobina karaibskiej radości życia



Poniedziałek, pierwszy dzień karnawału, zwany J'ouvert. Smarowanie się błotem lub farbą to pamiątka z czasów, kiedy karnawał był zakazany, a zamalowanie twarzy utrudniało identyfikację osób łamiących prawo

MARCEL ANDINO VELEZ

# WEŹMY PRZYKŁAD Z TRYNIDADU



*Mas bands, czyli grupy tancerzy w tradycyjnych strojach karnawałowych. Białe suknie to echo parodii strojów osiemnastowiecznych francuskich plantatorów*

**Największy karnawał jest w Rio, ale najlepszy – na Trynidadzie, przekonują mieszkańcy wyspy. Tu taneczne szaleństwo ogarnia wszystkich**



Wysokie bezrobocie, brak perspektyw, przestępczość przypominają o sobie, gdy kończy się karnawał. Na zdjęciu: Ulica w zaniedbanym centrum Port-of-Spain



Tradycyjne pochody z chorągwiemi w karnawałowy wtorek – na Trynidadzie radość świętowania jest dla każdego, nie tylko dla młodych i chudych

**M**ówią, że to największe rondo świata. Nazywa się Queen's Park Savannah – równina królowej Wiktorii, czyli kilkaset hektarów gładko wystrzyżonej trawy rosnącej w centrum Port-of-Spain, stolicy Republiki Trynidadu i Tobago. Sawanna pod wieloma względami przypomina krakowskie Błonia. Dla Trynidadczyków to narodowe sanktuarium. Życie miasta i kraju toczy się wokół tego wielkiego trawnika.

Przez większość roku Sawanna jest praktycznie bezużyteczna, podobnie jak Błonia. Kopie się tu piłkę i gra w krykieta. Tysiące ludzi biega codziennie skrajem Sawanny, by podtrzymać kondycję. Będzie im potrzebna na kilka dni w roku, kiedy na Sawannie rozegra się trynidadzkie arcyświęto – karnawał.

#### TANIEC Z GWIAZDAMI

*It's carnival, it's carnival, it's carnival* – głęboki jak studnia, czarny głos króla soca Machela Montana oznajmia w zabójczym rytmie, że jest karnawał. Ten refren miesza się z innym, równie wszechobecnym: *I wanna see u jumpin', jumpin', jumpin'*, wystrzelianym z krtani Alison Hinds, królowej soca. – Chcę widzieć, jak skaczesz, skaczesz, skaczesz – śpiewa Alison, a cały Trynidad

## Olbrzymie wpływy ze sprzedaży ropy pożera korupcja. Najlepszym lekarstwem na biedę pozostaje karnawał

w tych dniach w zasadzie nie robi nic innego. Soca, współczesne szybkie calypso narkotyzuje wszystkich. Wylewa się z okien domów i samochodów. Ryczy zewsząd i przenika ciała tanecznym dreszczem.

W dniach narastającej kamawałowej gorączki wszyscy Trynidadczycy marzą o jednym. Zostają gwiazdą karnawałowego show-biznesu! Karnawał to nie tylko uliczna zabawa, ale i nieustanny konkurs. Kostiumy, taniec i muzyka – w każdej z tych dziedzin można się wykazać. W miasteczkach wyrastają prowizoryczne estrady, na których występuje, kto żyw. Konkursom muzycznym towarzyszą bezustanne wybory miss. „Afrykańskie księżniczki” rywalizują z „hinduskimi królowkami”, których przodkowie przybywali tu z Indii do pracy na plantacjach, kiedy zaprzestano już sprowadzania niewolników z Afryki.

Trynidad i Tobago to unikalna mieszanka, kilkaset lat zmieniających się kolonizatorów: Hisz-

panów, Francuzów i Brytyjczyków, dziedzictwo niewolnictwa i plantacji trzciny cukrowej, a nawet przemysłu naftowego. Bez niego nie byłoby narodowego instrumentu Trynidadu, stalowej beczki, której wypolerowane dno daje typowo karaibski brzdęk. Nie można od niego uciec, *steel bands*, czyli stalowe orkiestry, albo właśnie ćwiczą, albo akurat startują w konkursach.

Półtora miliona ludzi, bo tyłu mieszkańców ma Trynidad i Tobago, oddaje się całą duszą i ciałem karnawałowemu przymusowi występowania, brzdąkania, śpiewania i kręcenia biodrami. To ostatnie to zresztą najbardziej zaskakujący element karnawału. Oto w tańczącym tłumie można nagle zetknąć się z *wining*. Wystarczy, że któraś roztańczona dziewczyna przywrze biodrami do twoich i zacnie kiwać się w górę i w dół. Od ruchów frykcyjnych *wining* różni się tym, że intymne części ciała pozostają pod ubraniem. Choćby to były cekinowe stringi.

#### SZYICI Z KARAIBÓW

Na kilkanaście dni przed eksplozją karnawałowej euforii ulicami Port-of-Spain przechodzi szyicka procesja żałobna. Hosay to żelazny punkt w kalendarzu trynidadzkiego parad. Tutejsi szyici, wywodzący się z Indii, oplakują śmierć wnuków Mahometa – Hasana i Husajna. To samo święto w irackiej Karbali polega na samo-okaleczeniu się wiernych. Ale w Port-of-Spain nikt się nie okalecza. Szeroką ulicą dzielnicy St.

James w stronę Sawanny przesuwają się dekoracyjne taddza – przypominające szopki krakowskie grobowce Hasana i Husajna. Towarzyszy im ogłuszający dźwięk indyjskich bębnów *tassa*, które hipnotyzują korowód nie gorzej niż zabawowa soca. I do niedawna całe to święto miało na Trynidadzie zabawowy charakter. Uczestnicy pochodu tańczyli, popijając znakomite miejscowe piwo. Trynidadzcy szyici dopiero ostatnio postanowili przywrócić procesji nieco pogrzebowej powagi.

Pogrzebową powagę chcieli też zaprowadzić na Trynidadzie terroryści ze zdominowanego przez czarnych Bractwa Muzułmańskiego. W 1990 roku próbowali dokonać zamachu stanu. Obalenie demokratycznego rządu i islamska dyktatura z jednej strony miały położyć kres rabowaniu petrodolarów przez skorumpowaną władzę, z drugiej zaś – ukroć rozpasanie narodu, który z karnawałowego szaleństwa uczynił swe największe święto.

#### MY WSZYSCY TO JEDNO

Leżący na bogatych złożach ropy Trynidad i jego mniejsza siostra Tobago nigdy nie zorganizują karnawału większego niż w Rio de Janeiro. Za mało ludzi. Ale Brazylia ma poza karnawałem w Rio wiele innych spraw na głowie, a dla Trynidadczyków to święto jest prawdziwym sensem życia. Ich sensem życia razem, jako wspólnota, naród i państwo.

*All ah we is one* – czarna ortografia i gramatyka przebijają z tego dumnego hasła nierozdzielnie związane z karnawałem, trynidadzkim świętem jedności. Okrzyk: „My wszyscy to jedno”, jest w tych dniach jak nasze „wesółych świąt”. Rasowe i klasowe linie podziału, na co dzień wyraźne, znikają pod farbą i błotem, którymi tańczący na ulicach ludzie smarują się w pierwszych godzinach karnawału. Bo zabawa zaczyna się tu na kilka godzin przed świtem w poniedziałek. To pozostało po restrykcyjnym zarządzeniu brytyjskiego gubernatora z 1843 roku. Biała, kolonialna elita nie mogła się pogodzić z rozpasaniem i anarchią karnawału i aż do lat 50. ubiegłego wieku próbowała coś z tym robić. Historia walki o prawo do swobodnego świętowania wystarczyła całą historię polityczną karaibskiego narodu. Zupełnie jak dzieje polskich powstań i zrywów niepodległościowych. Karnawał był bowiem od początku buntem i parodią białych kolonizatorów. Do dziś w kostiumach zakładanych na maskaradę we wtorek przed Popielcem odbijają się stroje francuskiej elity kreolskiej z końca XVIII wieku. Calypso to od początku były pieśni prześmiewcze, satyryczne. Potomkowie zachodnioafrykańskich griotów, kalipsowie, są mistrzami słowa. Operowanie aluzją gwarantowało im wolność wypowiedzi, bo brytyjscy cenzorzy nie wychwytywali niuansów.

Ale warunki naturalne Trynidadu nie zmieniły się wraz z nastaniem niepodległości w latach 60.

Nędza, wyzysk, rasizm i przemoc nadal tworzą społeczny i ekonomiczny krajobraz wysp. Calypso i nowsze gatunki muzyczne – rapso i regga soca – wciąż piętnują ogromne nierówności, których nie niweluje trwający ponad 30 lat deszcz petrodolarów.

#### WIZJA DWADZIEŚCIA DWADZIEŚCIA

W tym roku ulubionym tematem politycznych przebojów karnawału znów będzie „Vision 20–20”, czyli ogłoszony trzy lata temu przez premiera Patricka Manninga plan przekształcenia Trynidadu i Tobago w kraj rozwinięty do roku 2020. Kto tylko może na Trynidadzie śpiewać, ten drwi ile wlezie z populistycznej mrzonki ekipy Manninga. Trynidadczycy, tak jak Polacy, wiedzą, że trudno ufać takim wizjom. 30 lat temu, po odkryciu olbrzymich złóż ropy, ówczesny premier Eric Williams ogłosił obywatelom, że od tej chwili „pieniądze to nie problem”. Dziś, choć Trynidad jest zamożniejszy niż jego karaibscy sąsiedzi, słowa: *Money is not the problem*, pozostają wyłącznie ironicznym westchnieniem mieszkańców slumsów wokół Port-of-Spain.

Dla nich jedynym pożytkiem ze złóż ropy jest porządne nagłośnienie na Sawannie – od 1991 roku obchody urządziła państwowy urząd do spraw karnawału i całkiem nieźle sobie z tym radzi. Ku zaskoczeniu wielu.

MARCEL ANDINO VELEZ, PORT-OF-SPAIN

# PASTORAŁ MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

**Arcybiskup Lublina skrytykował wystawę na uniwersytecie, rektor ją odwołał, a w efekcie odwołano cały festiwal poświęcony obronie praw człowieka. Czy tego nie żałuje i czy się nie obawia pomieszczenia władzy państwa i Kościoła? – pytamy arcybiskupa JÓZEFA ŻYCIŃSKIEGO**



Fot. WOJTEK PACEMICZ/REPORTER

**C**zy jest ksiądz arcybiskup dumny ze swoich wpływów w Lublinie, czy nimi zmieszany? Zaledwie krytycznie wypowiedział się ksiądz o wystawie „T-shirt dla wolności” i już rektor UMCS wystawę odwołał.

– Myli się pan, sądząc, że za tym stoi arcybiskup. Cieszyłem się, gdy słyszałem zapowiedzi festiwalu filmów o prawach człowieka. Potem dotarła do mnie wiadomość, że młodzież z duszpasterstwa akademickiego protestuje, by festiwal ten łączyć z reklamą koszulek z kontrowersyjnymi napisami. Wyraziłem solidarność z tymi, którzy uważali, że pewne napisy nie są na poziomie, na przykład „Mam AIDS”. Jeśli z dramatu zrobi się dowcip, to nie bądźmy zaskoczeni, że zirytowane środowisko będzie reagować emocjonalnie. A potem znajdzie się ktoś, kto naprawdę cierpi z powodu choroby AIDS i usłyszy: znówu sobie robisz śmieszki.

**Ja tę akcję inaczej rozumiem, księżo arcybiskupie, sam założyłem koszulkę z napisem „Jestem gejem”...**

– Rozumiem, że to była prowokacja i że pana zamiarem nie było wywoływanie niechęci do gejów. Można by się jednak zastanawiać, czy tego typu epatowanie „gejowością” nie wywoła efektu przekory, gdy w pewnych środowiskach wyzwoli agresję, której w normalnych warunkach by nie było.

**Nie można żyć w strachu, że „w pewnych środowiskach może się pojawić agresja”. Intencja organizatorów akcji z koszulkami była prosta: zrobimy ją po to, żeby uświadomić ludziom, że wśród nas żyją ludzie chorzy na AIDS, geje, dziesiątki tysięcy kobiet po aborcji itd. Ludzie, którzy często boją się przyznać do swojej tożsamości, poglądów, dramatycznych przeżyć. Boją się, że z tych powodów będą odrzucone przez społeczeństwo. To miała na celu akcja, a nie dowcip czy naigrywanie się.**

– Przy podobnych akcjach dobrze byłoby pamiętać, że w Lublinie na filmy o prawach człowieka z zainteresowaniem czekali imigranci z Czeczenii, których mamy w naszym mieście około 300. Studenci z Białorusi pytali z nadzieją, co zaproponują im polscy koledzy. Tymczasem niektórzy proponowali zamiast nadziei fizjologię – koszulkę z napisem „Mam okres”. Bardzo odkrywcze?

**Chodzi o uświadomienie, choćby pracodawcom, ale i po prostu mężczyznom, że kobieta, kiedy ma okres, inaczej reaguje, inaczej się czuje, a zapominamy o tym. Sam jestem pracodawcą i o tym zapominam na co dzień. To miała na celu ta cała akcja.**

– Wyróżniłbym kilka poziomów haseł-napisów. Były świadczące o poczuciu humoru, uważam, że na dość niskim poziomie, ale nie chcę wszystkich uszczęśliwiać swoim poczuciem humoru. Inne napisy uważam za narcystyczne albo za nietaktowne wobec środowiska. Gdyby komuś w pana redakcji umarł ojciec, a na drugi dzień koleżanka przysłała do pracy z napisem „Nie płakałam po twoim ojcu”? Pozwólmy bliźnim płakać, kiedy uważają to za stosowne. Brak taktu nie jest oznaką wolności, tylko świadectwem kultury. Centralna regulacja łez nie ma zbyt wiele wspólnego z wolnością.

**Tu ksiądz arcybiskup nawiązuje do napisu „Nie płakałam po papieżu”. On odwoływał się do tego, że są ludzie, dla których to wzruszenie ogólnonarodowe było obce, i oni czuli się w tamtych tygodniach wyobcowani, ze świadomością, że gdyby się przyznali, że nie płaczą po Ojcu Świętym, mogliby spotkać się z agresywnym potępieniem. Musieli się z tym ukrywać i to hasło do tego się odnosiło.**

– Wielokrotnie doświadczałem sytuacji, z którymi się nie zgadzam, ale nie wpadłem na pomysł, żeby od razu o tym pisać na koszulce. Społeczny wymiar szacunku dla drugiego wyraża się w pytaniu: czy ja takim napisem nie zraniam go bezsensownie? Pierwszy raz interweniowałem w sprawie napisu na koszulkach, gdy 10 lat temu na mszę świętą odprawianą przeze mnie w Paryżu jedna z paryżanek, Beatrix, przysłała w koszulce z napisem „Wszystko jest g...”.

**I jak ksiądz zareagował?**

– Rozmawiałem z nią długo po mszy świętej. Przekonywała mnie, że „to tylko prowokacja”. Msza święta nie jest jednak miejscem dla happeningów pachnących nihilizmem. Potrzebę prowokowania

**ABP JÓZEF ŻYCIŃSKI**

– FILOZOF, TEOLOG, PUBLICYSTA. ŚWIĘCENIA DUCHOWNE UZYSKAŁ W 1972 ROKU, W 1990 ROKU ZOSTAŁ BISKUPEM TARNOWSKIM, W 1997 ROKU ARCYBISKUPEM METROPOLITĄ LUBELSKIM. JEST DOKTOREM TEologii WYDZIAŁU TEologiczNEGO W KRAKOWIE I DOKTOREM HABILITOWANYM FILOZOFII AKADEMII TEologii KATOLICKIEJ W WARSZAWIE. BYŁ PRODIKIANEM I DZIEKANEM WYDZIAŁU FILOZOFICZNEGO ATK. DZIŚ JEST WIELKIM KANCLERZEM KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO, CZŁONKIEM KOMITETU BIOLOGII EWOLUCYJNEJ I TEORETYCZNEJ PAN, EUROPEJSKIEJ AKADEMII NAUKI I SZTUKI W WIEDNIU, PAPIESKIEJ RADY KULTURY, KOMISJI WSPÓLNEJ EPISKOPATU I RZĄDU RP, KOMISJI EPISKOPATU DO SPRAW NAUKI WIARY. OTRZYMAŁ DOKTORAT HONORIS CAUSA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO. AUTOR LICZNYCH KSIĄŻEK I ARTYKUŁÓW NAUKOWYCH, MIĘDZY INNYMI „ULASKAWIANIE NATURY”, „BÓG ABRAHAMA I WHITEHEADA”, „GRANICE RACJONALNOŚCI”. PODEJŚCIE POLAKÓW DO DZIEDZICTWA JANA PAWŁA II PO JEGO ŚMIERCI SKWITOWAŁ: – KREMÓWKI TAK, ENCYKLIKI NIE. WIELOKROTNI KRYTYKOWAŁ OJCA TADEUSZA RYDZYKA I RADIO MARYJA ZA WKRA CZANIE W OBSZAR POLITYKI. OSTATNIO WYSTĄPIŁ PRZECIWKO PRZYGOTOWYWANEJ NA TERENIE UNIWERSYTETU IM. MARIII CURIE-SKŁODOWSKIEJ W LUBLINIE WYSTAWIE „KOSZULKI DLA WOLNOŚCI”, CO DOPROWADZIŁO DO JEJ ZAMKNIĘCIA PRZEZ REKTORA TEJ UCZELNI. PRZED ROKIEM ARCYBISKUP ŻYCIŃSKI ZNALAZŁ SIĘ WŚRÓD LAUREATÓW PIERWSZEJ EDYCJI NASZEJ NAGRODY FENOMEN „PRZEKROJU”.

ludzi, którzy przyszli się pomodlić, uważam za dziecinną i pretensjonalną.

**Teraz część lubelskich studentów protestuje, mają poczucie, że coś im odebrano. Studenci to, jak wiadomo, naród przekorny i skłonny do protestów. Czy warto było w takiej sprawie interweniować?**

– Znalazłem w jednym z dzienników list, którego autor pisał, że kiedy biskup wypowiada słowo, choćby nawet wyrażał swoje osobiste przekonania, wywołuje to skutki społeczne; biskupi nie powinni więc wypowiadać swojej opinii. Biskup bez właściwości?

**W tej sprawie głos arcybiskupa okazał się skuteczny.**

– I dobrze. Kiedy mamy do wyboru świadectwo wartości albo zgrywę, należy jednak wyżej cenić świadectwo wartości. Kiedy pojechałem pierwszy raz do Berkeley, a trwały tam jeszcze nastroje po kolonii '68, przedstawiono mi działacza stowarzyszenia obrońców prawa do swobodnego pisania czasownika zaczynającego się na literkę „F” (po angielsku), założonego zaraz po '68 roku. Śmiem twierdzić, że po latach o działalności i owocach tego stowarzyszenia raczej niewiele mówimy, natomiast ci, którzy zajęli się wartościami, tworzyli świat godny człowieka.

**Pozwólmym jednak ludziom nawet błędzić – taki jest mój postulat.**

– Oczywiście. Sam Bóg na to pozwala. Równocześnie nie traktujmy jednak błędzenia jako najwyższej cnoty. Szanując odmienność w społeczeństwie pluralistycznym, z jednej strony umiemy nie ranić w imię samej hecy, a z drugiej strony uczymy się szukać kompromisu.

**Księżo arcybiskupie, chciałbym porozmawiać o słynnym paragrafie 196 kk, o przestępstwach przeciw wolności sumienia i wyznania. Szczególnie o fragmencie, który brzmi: „kto obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów religijnych, podlega karze grzywny, ograniczenia wolności lub ograniczenia wolności do lat 2”. Przedmiot czci religijnej, miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów – ochrona tego nie budzi kontrowersji. Mam problem z „obrażaniem uczuć religijnych”. Szczególnie po takich wypadkach jak w galerii w Myślenicach, gdzie zdjęto z wystawy prace pani Bogny Beker. To były fotografie różnych anonimowych naściennych rysunków z całej Europy, a zdjęto je po interwencji pań z miejscowej parafii, które najpierw przysłały na wystawę z zapaloną gromnicą, a potem przysłały policję. Uznały, że ich uczucia religijne zostały obrażone. A to się stało, kiedy zobaczyły zdjęcie rysunku Chrystusa z torbą na zakupy i z hasłem piętnującym konsumpcyjny styl życia. I kiedy zobaczyły drugie zdjęcie przedstawiające boginkę pogańską z Portugalii – Malignę – która trochę przypominała Matkę Boską, ale zgodnie z miejscową tradycją była kobietą z rogami i w takiej dziwnej aureoli. I te dwa zdjęcia spowodowały działanie prokuratury pod wpływem oburzonych parafianek. Czy to nie jest jednak zbyt wpływny paragraf? Szczególnie dzisiaj groźba jego nadużywania może być silna.**

– Obawiam się, że nie sposób jednoznacznie określić, czym jest obrażanie uczuć religijnych. Musimy liczyć się z tym, że z jednej strony będzie występować nadwrażliwość i protesty pozbawione obiektywnej racji, a z drugiej strony będzie działać grono skandalistów, którzy talent mają raczej średni, a chcą zaistnieć, więc szukają łatwej publiczności.

**Nie wiem, czy ksiądz arcybiskup przypomina sobie taką pracę z początku lat 80. krakowskiego artysty Eugeniusza Get-Stankiewicza. Do płótna przyczepione były osobno krzyż, figurka Chrystusa ukrzyżowanego, młotek i gwoździe. U dołu obrazu był napis „Zrób to sam”. Ta praca wtedy nie wzbudzała kontrowersji, nikt nie mówił o obrażeniu uczuć religijnych, a była pokazywana również w kościelnych wnętrzach. Gdyby dzisiaj ją powiesić w jakiegokolwiek galerii, spotkałaby się z zarzutem obrażenia uczuć religijnych i żądano by jej zdjęcia. Czy nie wchodzimy w obszar jakiegś aberracji?**

– Wchodzimy w obszar pojęć, gdzie na pewno nie ma etycznej ani prawniczej suwmiarki, która mogłaby decydować, czy to już jest przestępstwo, czy nie. Ale dla kontrprzykładu podam Andreeasa Serana i jego krzyż w butelce z moczem. To jest już coś, co przekracza

granicie twórczej ekspresji, bo rzeczywiście rani. Osobiście najbliższe jest mi ewangeliczne spojrzenie księdza Jana Twardowskiego, gdzie Pan Bóg zawsze się uśmiecha. Jednak przyznam się, że kiedyś miałem uczucie: szkoda, że tutaj nie sprowadzono prokuratora. Kościół polski w Hamburgu jest położony w portowej dzielnicy Sankt Pauli, gdzie kwitną porno-shopy. Przy wyjściu z tego kościoła znajduje się lokal, połączenie domu publicznego z ośrodkiem „rozrywki”, który nazwano Pascha. Rozumiem, że mało jest chrześcijan w Hamburgu i nie są w stanie doprowadzić do zakazu używania takiej nazwy. Pytałem więc, dlaczego nie protestują Żydzi, bo to uderza przecież także w ich tradycję. Usłyszałem: nic nie zrobią, gdyż władze miejskie nadzwyczaj życzliwie patrzą na tego typu lokale, ponieważ podatek z tej dzielnicy jest dużo większy niż z pozostałych części Hamburga razem wziętych. Wchodzi tu w grę prymitywizm i biznes. Rozumiem więc intencje tych, którzy odwołują się do obrazy uczuć religijnych. Pozostaje pytanie, jak to precyzyjnie zapisać w prawie. Obawiam się, że nie wymyśliłoby tego w ramach wywiadu.

**A może należy w takim razie zrezygnować z paragrafu, który mówi, że obraza uczuć religijnych jest karalna, skoro tej obrazy nie da się precyzyjnie opisać, i księża powinni się zajmować zarówno obroną uczuć religijnych, jak i wspieraniem tych, którzy doznali, czy uważają, że doznali, obrazy tych uczuć. Może to powinno się dzieć wewnątrz wspólnot religijnych, a nie państwo powinno chronić czyjeś uczucia?**

– Muszę się szczerze przyznać, że gdyby ukarano właściciela centrum porno w Hamburgu, który wpadł na pomysł, żeby dom publiczny nazwać Pascha, nie miałbym odczucia, że nadużyto prawa.

**Ale gdybyśmy w ogóle zrezygnowali z karania obrazy uczuć religijnych, czy to byłaby straszna perspektywa dla osób religijnych?**

– Był czas, kiedy w ogóle nie było kodeksu prawa poza dekalogiem, a kultura i cywilizacja istniały.

**Ale wyobraża sobie ksiądz taką sytuację, że nie ma tego zapisu i mimo wszystko religia i jej wyznawcy mają się dobrze?**

– Sądzę, że w pewnych granicach religia ma się tym lepiej, im bardziej jest prześladowana, ale nie sugerowałbym, że należałoby prowokować antyreligijne nastroje za pomocą działalności na terenie sztuki. Tym bardziej że w Europie będzie coraz więcej muzułmanów, w stosunku do których prowokacja może nieść nieprzewidywalne następstwa. Więc nie ze strachu, ale w imię racjonalności działania trzeba ograniczać zachowania w rodzaju: ja się dzisiaj wygłupię, a jutro tytułem rewanżu ktoś zademonstruje swoją agresję bolesną dla całego otoczenia.

**Czyby zapis o obrazie uczuć religijnych musiał pozostać z powodów muzułmanów? Nie zawalczą ksiądz arcybiskup ze mną o zniesienie tego zapisu? Nie boi się ksiądz liczyć w Polsce parafianek, które będą tym orężem szantażować artystów, dziennikarzy, pisarzy?**

– Jeśli w najbliższym czasie miałbym o coś walczyć, to raczej o nieprowadzanie w życie rewolucji w lustracji, projektów złożonych przez PiS i Ligę Polskich Rodzin. Ich propozycja zlikwidowania Sądu Lustracyjnego i rozstrzygnięcia w trybie administracyjnym przez IPN decyzji podstawowych dla oceny ludzkiego życia lekceważy godność osoby ludzkiej i sprowadza do poziomu biurokratycznych działań cały świat elementarnych ludzkich wartości, jak uczciwość czy świadectwo honoru dla człowieka. Tak nie można. Autorzy projektu ustawy, dla których ludzka godność nie stanowi wartości, będą kiedyś traktowani z podobnym zażenowaniem jak gierkowscy projektanci konstytucyjnych zmian o dozgonnym sojuszu z ZSRR.

**PIS w swoich nowych propozycjach chce dać prawo wszystkim obywatelom do wglądu w teczkę osób zajmujących prominentne stanowiska w państwie. Mnie w tym niepokoi najbardziej to, że w teczkach przecież jest mnóstwo materiałów dotyczących osobistego życia tych ludzi.**

– To już byłoby barbarzyństwo, gdybyśmy pani Iksińskiej pozwolili sprawdzać teczkę pana Nowaka, bo chce sobie potem o tym poplotkować z panią Wiśniewską. Jakie jest tutaj założenie moralne, poza kojeniem populistycznej tęsknoty za plotkami? Pamięć narodowa sprowadzona do poziomu plotki i esbecki donosiciel jako

**Władza nie jest panem etyki i nie jest panem uczciwości. (...) jeśli bym coś zalecał wszystkim władzom, to akurat w tym przypadku lekturę Włodzimierza Ilijicza Lenina, który wkrótce po rewolucji napisał, że pod skrzydła zwycięskiej partii będą się garnąć wszystkie szumowiny. I, niestety, garnęły się**



wiesz, który trafia pod strzechy, aby kość „narodową” tęsknotą za półinteligentką intrygą. Pocięszam się, że ten pomysł jest niemożliwy do zrealizowania, bo ilu pracowników musiałby zatrudnić IPN, żeby każdy mógł pójść i obejrzeć dowolną, interesującą go teczkę? Czasem władze przeprowadzają decyzje, o których od razu wiadomo, że nic z nich nie będzie. Przegłosowano na przykład, żeby wystąpić do Niemiec o reparacje wbrew zobowiązaniom z 1953 roku. Rok minął od czasu głosowania Sejmu i jakoś nikt z wtecy głosujących nie domaga się realizacji. Na szczęście.

**Ale dzięki temu przynajmniej znamy, bo to policzono, nasze straty, które miałyby być podstawą do roszczeń.**

– Ale nie jest do zrealizowania wizja, w której każdy idzie do IPN i mówi: na za tydzień proszę mi przygotować cztery teuczki moich znajomych z tramwaju.

**Za tydzień to może nie, ale za pół roku już być może. Ta władza nie boi się zatrudniać wielu urzędników. Wyobrażam sobie, że zatrudni osiem tysięcy archiwistów.**

– Czyżby pan sądził, że obecna ekipa rządząca będzie trwać aż do paruzji, to znaczy do drugiego przyjścia Jezusa na ziemię?...

**Ksiądz arcybiskup uważa, że lustracja powinna być prowadzona tak jak dotąd?**

– Pewne poprawki można wprowadzać zawsze; w imię szacunku dla godności człowieka i prawdy. Ale nie w imię pogoni za sensacją. Oświadczenie ZOE, komisji badającej etyczne aspekty lustracji, w której znajduje się Bartoszewski, Zoll, Modzelewski, Chrzczanowski, Barbara Skarga i kilka innych osób, stwierdza, że nie wolno w trybie administracyjnym rozwiązywać problemów dotyczących godności człowieka bez rozmowy z samym zainteresowanym.

**Księżę arcybiskupie, za przeproszeniem, i ksiądz, i księżyce komitet może być niewysłuchiwany przez tę władzę, że przypomnę tylko, co mówi najważniejszy dzisiaj w Polsce człowiek Jarosław Kaczyński: „Arcybiskup Życkiński i Gocłowski reprezentują pewien nurt w Kościele, który jest uprawniony, ale jest, uczciwie mówiąc, niezbyt mocny. Abp Życkiński prezentuje poglądy, które wydają mi się odosobnione, choć interesujące. Jako katolik obawiałbym się jednak ich upowszechniania wśród duchowieństwa, skończyłoby się jak w Holandii”. Więc nie sądzę, żeby Jarosław Kaczyński pozwolił księdzu współdecydować o kształcie lustracji.**

– Członkowie zespołu to nie tylko arcybiskup Życkiński; to także grono osób, które przeszły przez więzienia stalinowskie, przez Syberię i są niezmiernie szeroko cenione za swą uczciwość intelektualną.

**Przypomnę tylko, że o profesorze Zollu – choć nie wymienił go z nazwiska – niedawno Jarosław Kaczyński wypowiadał się per tchórz.**

– To świadczy raczej o wypowiadającym się, nie o Zollu, któremu już wielu innych polityków usiłowało wcześniej poprawiać charakter. Politycy się zmieniają, a profesor Zoll jest zawsze sobą. Osobiście nie mam psychicznej potrzeby polemizowania z panem Kaczyńskim. Skojarzenia z Holandią uważam za bezpodstawne. Holandię odwiedziłem pierwszy raz 26 lat temu. Zaczęłem od wizyty u jezuita Jana Botsa, który przedstawiał bardzo pesymistyczną wizję zmian w Kościele w Holandii. Niestety, okazała się ona prawdziwa. Dwa lata temu posłałem do Utrechtu dwóch kapłanów z diecezji lubelskiej, żeby pomagali kardynałowi Simonisowi na terenach, gdzie nie ma nowych powołań. Łatwo jest straszyć Holandię, trudniej pomagać tym, którzy chcą tam nadal żyć ewangelią i czują się samotni, a czasem i opuszczeni.

**Księżę arcybiskupie, zaczynamy pomalu żyć w kraju, w którym to, co mówi albo daje do zrozumienia proboszcz, biskup miejscowy, przekłada się coraz bardziej na reakcje władz państwa, reakcje urzędników. Oni nawet często nie usłyszą tego od swojego biskupa, ale uprzedzają, bo taka jest natura urzędnicza, zrobią coś „pod niego”. Nie chciałbym żyć w takim państwie, gdzie urzędnik chce się przypodobać miejscowemu biskupowi lub proboszczowi. Ksiądz widzi taki mechanizm?**

– Większym problemem jest dla mnie mechanizm powstawania niechęci, wręcz nienawiści. W ostatnich dniach otrzymuję bardzo dużo listów z agresywnymi tekstami pod adresem prezydium Konfe-

rencji Episkopatu Polski. Piszą je obrońcy Radia Maryja. Piszą tonem agresywnym, z przezwiskami i przekleństwami. Religia została sprowadzona do poziomu guru, z którym się identyfikują, i pewnych działań, w których nie widać akurat szacunku dla modlitwy czy dla kultury chrześcijańskiej. Rzadko cytują ewangelię, często polityków.

**Czy te listy nie obrażają uczuć religijnych księdza arcybiskupa?**

– O tyle nie, że mają charakter prywatny, nie są nagłaśniane w miejscach publicznych, więc nie obrażają. Natomiast dawka fanatyzmu widoczna w listach sprawia, że w ich perspektywie Chrystus jest postacią marginesową, Ojciec Święty jest nieistotny, a głos biskupów można uwzględnić tylko wtedy, kiedy jest identyczny z głosem ojca Tadeusza Rydyzka.

**I te grupy stają się coraz głośniejsze w swoich parafiach i obawiam się, że zaczną wywierać wpływ na miejscowych urzędników, tym bardziej że to, a nie inne radio jest blisko z władzą.**

– Jeśli w ostatnich tygodniach miałem problemy z urzędnikami, to głównie przychodziło z poczuciem lęku i zagrożenia.

**Lęku przed czym?**

– Przed zmianą, że „poleca”, mimo że przeżyli trzy poprzednie ekipy. I tych ludzi pocieszałem, powtarzając: „nie zamieniamy IV Rzeczypospolitej w republikę koleśków”. Poczucie niestabilności u ludzi, skądinąd uczciwych i kompetentnych, którzy się boją, że zostaną wyeliminowani, wiele niszczy. Pamiętam, jak za rządów SLD ostrzegaliśmy na spotkaniu z przedstawicielami władzy, że usuwanie ludzi uczciwych jest czymś niedopuszczalnym, bo w ten sposób każda ekipa będzie praktykować jakąś etykę trybalną, gdzie tylko jej plemię i jej partia się liczą. Wtedy ówczesny premier Leszek Miller odpowiadał nam optymistycznie, że wprowadzają ludzi bardziej kompetentnych. Polityków skłonnych do uczenia się z błędów przeszłości mamy jednak za mało.

**Ta władza zapowiada, że wymieni wszystkich, bo uważa, że znieprawiony jest świat urzędów, świat służb państwowych. Uważa, że ma do tego legitymację moralną, bo rozbija układy. I to pewnie zrobi, więc może i ksiądz arcybiskup nie powinien mówić ludziom: nie bójcie się, uczciwi zostaną, tylko trzeba im wyraźnie powiedzieć: znikniecie, bo władza tak sobie wyobraża wymianę elit.**

– Władza nie jest panem etyki i nie jest panem uczciwości. Ludzie uczciwi przetrwali wiele systemów i przetrwają kolejnych władców. Natomiast jeśli bym coś zalecał wszystkim władzom, to akurat w tym przypadku lekturę Włodzimierza Ilijicza Lenina, który wkrótce po rewolucji napisał, że pod skrzydła zwycięskiej partii będą się garnąć wszystkie szumowiny. I, niestety, garnęły się. Partia bolszewicka dała tu klasyczny wzór, w jaki sposób bez patronatu partyjnego nie można było sprawować żadnej odpowiedzialnej funkcji. Obawiałbym się nawiązania do tradycji bolszewików przez promowanie ludzi nieciekawych, zmieniających po raz kolejny swą przynależność partyjną.

**Mówi ksiądz arcybiskup, że władza nie jest najwyższym etykiem. W swoim ostatnim przemówieniu sejmowym Jarosław Kaczyński wyraźnie powiedział, że ci, którzy się z nim nie zgadzają, to albo są obrońcy przestępców, albo tż-elity, albo ludzie głupi. Więc jeżeli chcemy być w zgodzie z tą władzą, musimy myśleć ich etyką, ich moralnością, ich diagnozą rzeczywistości.**

– Jeśli Kościół upominał się o odniesienie do Boga w konstytucji europejskiej, to dlatego, żeby przypomnieć władzy świeckiej, że są pewne Rubikony, których żadna władza nie może przekroczyć. Jeśli przekroczy, porывая się na nienaruszalne prawa człowieka, to historia osądzi tę władzę tak, jak osądziła tych, którzy w przeszłości próbowali je przekraczać.

**Dzisiaj władza zdaje się mówić: preambuła to za mało, my jesteśmy katolikami i chcemy, żeby wszyscy żyli jak katolicy. Nawet jeżeli nimi nie są. To może mieć nawet w podtekście dobre intencje, bo wierzący politycy rządowi uważają, że ich religia jest dobrym rozwiązaniem moralnym dla wszystkich.**

– A Kościół na to odpowiada wyraźnie, że istotą postawy religijnej nie jest ani regulacja prawna, ani pozór zachowania społecznego, ale przyjęcie ewangelii błogosławieństw, duchowa akceptacja i wprowadzanie w życie tych zasad i wartości, które ukazywał Chrystus. Więc

czym innym jest ład administracyjny, który zawsze będzie miał swoje braki, a czym innym jest to świadectwo wiary, które odnajdujemy w życiu świętych. Nie ma to nic wspólnego z wymierzaniem suwmiarką, co ci wolno zrobić, a czego nie wolno.

**Władza chce nas wychowywać i moralnie, i patriotycznie, a jako że sama jest przesiąknięta religią katolicką, to to wychowywanie i patriotyzm będą miały też takie nacechowanie. I Kościół, nie ojciec Rydyzik, stanie przed decyzją, czy władzę w tym poprzeć.**

– Już słyszeliśmy przecież propozycję, żeby Kościół wypowiedział się za karą śmierci, i wtedy odpowiedź była jednoznaczna. Ojciec Święty na ten temat wypowiadał się wielokrotnie, zawsze oceniając krytycznie karę śmierci. Dobrze byłoby popatrzeć na te społeczeństwa, które w innych krajach uległy na pewnym etapie tęsknocie czy pokusie związania misji państwa z misją Kościoła, na przykład na Hiszpanię czasów generała Franco. Związanie misji Kościoła z generałem Franco jako dobrodziejem przyniosło takie efekty, że gdy dziś się spotka przedstawiciela Hiszpanii na forum międzynarodowym, to epatuje on swoją lewicowością. Szkodliwe także była Kościółu jest instrumentalne podejście do wiary, gdzie nie patrzy się na Chrystusa, na świętych, na rzeczywistość łaski, tylko chciałoby się poszukiwać wsparcia dla swoich autorytetów politycznych.

**Takie postępowanie katolika byłoby grzechem?**

– Jest to instrumentalizacja albo ideologizacja religii i wtedy tę cześć, którą powinno się rezerwować dla Boga i jego świętych, przenosi się na polityków; jest w tym grzech bałwochwalstwa.

**Czeka nas rok niepokojów politycznych, być może przespieszonych wyborów, a na pewno wyborów samorządowych. Te partie, które deklarują swoje przywiązanie do religii katolickiej, jak LPR czy PIS, będą walczyły o sympatię wyborców katolickich, czyli – jak sądzę – będą zgłaszały coraz dalej idące regulacje prawne mające ten światopogląd katolicki wprowadzać w życie. Już słyszymy o LPR-owskim projekcie zaostreżenia ustawy o aborcji. Jak Kościół powinien reagować na takie inicjatywy?**

– Kościół już zareagował i reakcja arcybiskupa Michalika na propozycję LPR była dostatecznie czytelna. Nie wolno nam z etyki uczynić przedmiotu przetargu, że która partia dojdzie do władzy, to będzie realizować swoją wersję moralności. W Polsce nigdy nie przyjęto zasady *Cuius regio, eius religio*, głoszącej, że władca ma władzę nad sumieniami. Nie robimy tego obecnie. Niestety, zjawisko jest symetryczne, obejmując lewicę. Pamiętam, jak dwa lata temu, 25 marca, przygotowaliśmy Marsz Życia. Kilka tysięcy studentów przeszło z KUL do archikatedry. Po dotarciu na miejsce otrzymałem z Internetu wiadomość, że radykalni działacze lewicy z SLD i UP wystąpili z projektem liberalizacji zasad przerywania ciąży. Akurat wtedy, kiedy katolicy przeżywali w łączności z Janem Pawłem II Dzień Życia, ten dzień wybrano na konferencję prasową informującą o walce o liberalizację ustawy. Świadczy to, że fanatyczne nastroje występują w różnych grupach. Nikt nie ma monopolu na agresję.

**Jeśli chodzi o aborcję, to żyjemy w jakimś karkołomnie hipokrytycznym świecie. Oficjalne statystki mówią, że w Polsce dokonuje się kilkaset aborcji rocznie, a naprawdę nielegalne, podziemne aborcje to kilkadziesiąt tysięcy zabiegów – żyjemy w kompletnym zakłamaniu. Zgodnie z tym, co na ten temat mówi Kościół, przybywa nam co roku kilkadziesiąt tysięcy morderczyń. Jak wybrnąć z tej hipokryzji?**

– Rozdarcie kulturowe to nie tylko kwestia aborcji, to głębokie sprzeczności, które widać w naszej cywilizacji. Weźmy w Stanach Zjednoczonych casus stowarzyszenia NAMBLA – North American Man/Boy Love Association – które broni pedofilów. Działała w Kalifornii, ma strony internetowe i uważa, że jeśli nie wolno nam będzie bronić pedofilii, to wolność słowa zostanie naruszona. Nasza cywilizacja ma więc wiele napięć i wiele sprzeczności. Nie sposób wszystkich bolesnych zjawisk wyeliminować z dnia na dzień. W naszym wywiadzie raczej też jej nie poprawimy, możemy najwyżej zepsuć sobie opinię. Przynajmniej u tych, którzy mają dużo prostsze recepty na naprawę.



## ZBIGNIEW NOWAK 111 godzin koszmaru

### ZBIGNIEW BĄK Gość od zamykania

Na niecałe dwa tygodnie przed upadkiem dziennika „Nowy Dzień” mówił: „Myślmy o większej wyrazistości pisma”. 21 lutego Agora poinformowała o zamknięciu pisma. Upadek „ND” to nie pierwsza porażka Zbigniewa Bąka. Ponad rok temu był odpowiedzialny za zawieszenie



Fot. BARTOSZ BOBKOWSKI/AG

magazynu „Wiedza i Życie”. Powodem była „trwała nierentowność pisma”, które Agora kupiła w 2002 roku wraz z 11 innymi czasopismami od firmy Prószyński i Spółka. „WiZ” wróciła do poprzedniego właściciela, który nie myśli o likwidowaniu go. W połowie 2004 roku w pionie czasopism nadzorowanym przez Bąka zamknięto miesięcznik „City Magazine”.

Bąk, zanim trafił w 2000 roku do Agory, przez dziewięć lat był związany z firmą konsultingową Arthur Andersen, zasiadał w radzie nadzorczej jej polskiego oddziału. – Moja praca polega na podejmowaniu ryzyka. Jeżeli z obawy przed krytyką dziennikarzy nie będę w stanie go dalej podejmować, to zrezygnuję – mówi 42-letni Zbigniew Bąk, absolwent Graduate School of Business na Uniwersytecie w Chicago oraz Wydziału Handlu Zagranicznego SGH. (SZCZEP)

Do szybu po raz pierwszy zszedł osiem lat temu, ale górnictwo ma we krwi: jego ojciec Hans w kopalniach przepracował całe życie. Zbigniew jest górnikiem metaniarzem, czyli zajmuje się wentylacją tuneli, aby zapobiec gromadzeniu się w nich metanu. 22 lutego po południu po silnym tąpnięciu zaginał na głębokości 1030 metrów.

Ponad kilometr pod powierzchnią ziemi był przez pięć dni. Przeżył, bo był blisko kanału wentylacyjnego i dlatego, że stracił poczucie czasu. Kiedy w poniedziałek nad ranem dotarli do niego ratownicy, powiedzieli mu, że pod ziemią jest od zaledwie dwóch dni – aby nie doznał szoku. Zbigniew cieszył się, że zdąży jeszcze złożyć życzenia żonie Marlenie, która w czwartek obchodziła urodziny. Sam 12 marca skończy 31 lat, ma dziewięcioletnią córkę.

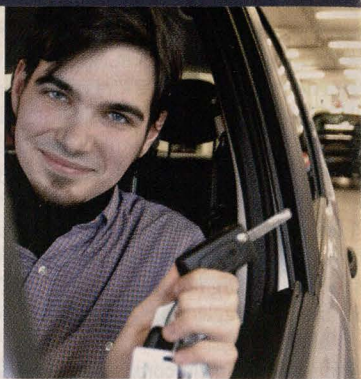
W Polsce to pierwszy od 35 lat przypadek, by zasypany górnik przeżył tak długo. W 1971 roku w kopalni w Zabrze zawał przysypał 19 górników. Ośmiu uratowano w parę godzin po katastrofie. Z pozostałych 11 przeżył tylko Alojzy Piontek. W nieprzysypanej niszy przetrwał siedem dni, pijąc własny mocz i żując drewniane stylisko łopaty. Alojzemu Piontkowi poświęcono film, książkę, a nawet komiks. (SYLV)



Fot. GRZEGORZ CELEJEWSKI/AG

### JON STEWART Niepoprawne Oscary

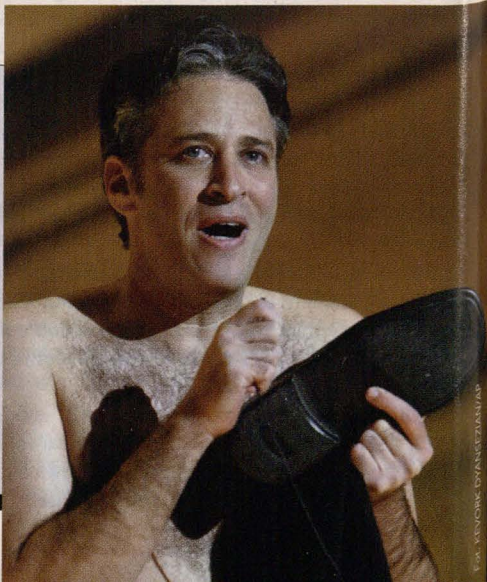
Jeśli 78. ceremonia wręczenia Oscarów będzie najmniej poprawna politycznie w historii, to dlatego, że poprowadzi ją Jon Stewart. Komik, prezenter i niespełniony aktor, znany z popularnego „The Daily Show” i zjadliwych komentarzy do wiadomości, zwłaszcza dotyczących prezydenta Busha. Stewart to kontrowersyjny wybór. Tropi absurd, a gdy ich brak – zmyśla. Przed jego programem pojawia się ostrzeżenie, że nie przedstawia prawdziwych wiadomości, informacje nie są dokładnie sprawdzone, jego korespondenci nie są dziennikarzami, a ich opinie nie są przemyślane. Producenci oscarowej gali mają nadzieję, że Stewart (którego widzowie mają średnio 35 lat) przyciągnie przed ekrany młodszą widownię, która przez ostatnie lata ignorowała to wydarzenie. „The Daily Show with Jon Stewart” nadawany jest w telewizji kablowej Comedy Central, a w Polsce można go oglądać jako „The Daily Show – Global Edition” na kanale CNN. Wręczenie Oscarów 5 marca. (JO)



Fot. BOGDAN KRZEL

### MACIEJ PRZYSŁAWSKI Przepis na Citroena

Bierzemy młodego (22 lata) studenta (anglistyki w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie) i wiernego czytelnika „Przekroju” (od trzech lat). Nie musi mieć szczęścia do konkursów („raz wygrałem materac dmuchany”). Dodajemy świeży „Przekrój” z konkursem na najoryginalniejsze życzenia walentynkowe. Rymopisa zamykamy w pokoju z inspirującą książką kucharską. Po chwili mamy efekt: „Serce obrane z niesmacznych błonek, łyżka oliwy i świeży czosnek. Pęczek pietruszki, wytrawne wino, tak cię przyrządzę, gdy znajdziesz inną”. Masę poetycką wlewamy w telefon komórkowy i wysyłamy SMS do redakcji „Przekroju”. Jury po degustacji ponad tysiąca walentynkowych SMS-ów nagradza kuchennego poetę. Dzwonimy do zwycięzcy, czekamy, aż się zagotuje („Wpadłem do domu w poniedziałek, krzycząc: »Łato, wiesz, co się stało?«, a tata: »Kaczyński chce rozwiązać Sejm?«”), a gdy wystygnie, wręczamy Citroena gotowego do spożycia. Maciek zapewnia, że groźby z wiersza nie spełni – nawet gdyby ukochana była niewierna, jej serca nie upichci, bo słabo gotuje. (AJ)



Fot. KATYŃSKI/STANISŁAWIAK

### VLADIMIR LUXURIA Piękna kandydat



Fot. GIUSEPPE GIGLIA/AFFAIRE NEWS

40-letnia włoska transseksualistka Vladimir Luxuria nie zdecydowała na razie, czy jest jeszcze mężczyzną, czy już kobietą. Nie przeszkodziło jej to w innej ważnej decyzji: wystartuje w kwietniowych wyborach parlamentarnych z listy lewicowej Rifondazione Comunista. Zdaniem kobiety/mężczyzny izbie zdominowanej przez dość tradycyjnych panów przydałby się poseł o niezdecydowanej orientacji seksualnej.

Luxuria chce walczyć o prawa gejów, przede wszystkim o prawo do związków cywilnych par homoseksualnych i lesbijskich. Domaga się także prawa azylu we Włoszech dla homoseksualistów, którzy schronili się tam po ucieczce z krajów, gdzie za ich „występek” grozi kara śmierci.

Rifondazione Comunista wchodzi w skład szerokiej koalicji opozycji, która prowadzi w sondażach przed Forza Italia premiera Silvia Berlusconi. Ze względu na obecność w koalicji chadek Luxuria zapowiada wstrzemięźliwość. – Parlament nie jest dyskoteką – powiedziała i przyrzekła, że jeśli zostanie wybrana, nie pokaże się w izbie w swych perukach, cekinach i piórach. (RYB)

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl

## Lenin olimpijski

Z historii Jagny Marczułajtis płynie oczywisty morał – pozować można, ale wtedy, gdy już się coś osiągnie

Muszę przyznać się do brzydkiej rzeczy. Porażki naszych sportowców w Turynie niezbyt mnie zasmuciły. Ale jest rzecz gorsza. Wpadki niektórych atletów – głównie deskarzy – wręcz mnie uradowały. Szczególnie ohydną satysfakcję poczułem, gdy Jagna Marczułajtis odpadła w eliminacjach zjazdu równoległego. Ale największą rozkosz wzbudziła we mnie klęska klanu Ligockich w konkurencji, która nazywa się jak podrzędne stanowisko w firmie reklamowej.

Ważne zastrzeżenie, a właściwie dwa. Po pierwsze – jestem patriotą, choć nie mam na to żadnych certyfikatów. Po drugie – nie należę do ludzi gardzących sportem. Wręcz przeciwnie. Z upływem lat dziedzię coraz bardziej, upodabniając się do męskiego stereotypu z reklam. To znaczy wieczorami ślęczę przed telewizorem z pilotem w ręku i wyłapuję mecze w co ciekawszych ligach. Pocieszam się tylko, że nie piję piwka, więc do granic karykatury jeszcze mi trochę zostało.

Dlaczego nie trawię naszych snowboardzistów? Ludzie jeżdżący na desce cieszą się u mnie, być może niezasłużoną, opinią luzaków pełnych fantazji, gardzących otaczającym nas światem korporacyjnego kapitalizmu. Dlatego jakoś przykro mi się zrobiło – bo nie lubimy, gdy obraca się w perzynę nasze wyobrażenie – kiedy zobaczyłem rodzeństwo Ligockich w reklamie McDonald's. Żeby w jakiejś innej, nie byłoby problemu. Ale McDonald's?! Wroga numer jeden każdego szanującego się antyglobalisty? To tak, jakby Antoni Macierewicz zaczął pisywać felietony w „Trybunie”. No, obciach i tyle.

Nieco inaczej było z Marczułajtis. Ta z kolei wymieniła swój „olimpizm” na rozbiera-

jącą sesję w miesięczniku „CKM”. Nie mam absolutnie nic przeciw rozbieżnym zdjęciom, choć – jako utajoną feministkę – dziwi mnie, że dla znanych kobiet jest to coś w rodzaju ukoronowania kariery zawodowej. Uderzyło mnie coś innego – to, że zamiast przygotowywać się do zawodów, Jagna wolała prężyć się przed fotografem. Jej klapa na igrzyskach była klapą pedagogiczną i dlatego mnie ucieszyła. Z historii Jagny płynie oczywisty morał – pozować można, ale dopiero wtedy, gdy już się coś osiągnie. Wówczas gaża jest wyższa.

Oczywiście, narzekanie na deskarzy to tak naprawdę narzekanie na spsiałą „ideę olimpijską”. Igrzyska to dzisiaj jakieś straszliwe monstrum, które co cztery lata potwornieje coraz bardziej. Niebawem dyscypliną olimpijską stanie się napieprzanie bałwana kijem hokejowym, przy czym decydujące będą noty za wartość artystyczną. Jedyne, co można podziwiać w olimpiadzie, to zadziwiająca sprawność działaczy sportowych, którym jakimś cudem udaje się przekonać ludzkość, że kolejne dziwaczne i w istocie nudne konkurencje to fascynujące spektakle, które absolutnie trzeba obejrzeć. Ten dowód marketingowego geniuszu nawet bym docenił, ale towarzyszy mu tyle obłudnego gładzenia o „idei olimpizmu” i baronie de Coubertainie, że człowiek ma ochotę sięgnąć dla równowagi po ostatni numer jakiegoś męskiego pisma.

Współczesne igrzyska są, niestety, jak Lenin. On też miał być wiecznie żywy, a dzisiaj leży zabalsamowany na placu Czerwonym nie bardzo wiadomo po co. Tylko nikt nie wie, jak go usunąć.

IGOR ZALEWSKI



© MAREK RACZKOWSKI

Wyróżnij się



www.aygo.pl



FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)

## No, kłopot po prostu

**W** Polsce nie ma wolnych mediów. A dziennikarze zwalniani są z pracy, jeśli ich poglądy polityczne są inne niż ich redaktorów naczelnych – ogłosił Jarosław Kaczyński. I chyba w to wierzy. To pewien kłopot. Nie byłoby go, gdyby szef PiS nie był najbardziej wpływowym politykiem w Polsce. A tak musimy się z tą aberracją wszyscy zmagać. Bo – jak wiadomo – kłopoty PiS są kłopotami narodu. Albo nawet narodów, bo nie jesteśmy jednorodni etnicznie. Przypomnijmy więc fakty. Jeszcze w październiku media nie były zdaniem J.K. zniewolone. I to z ich, nieraz przesadną, pomocą PiS i PO wygrały wybory parlamentarne. Przytłaczająca większość dziennikarzy kibicowała na papierze i w eterze obliczanej koalicji PO–PiS, zniesmaczona czteroletnimi rządami SLD. Między bajki trzeba więc włożyć opowieści J.K. o wygranej osiągniętej wbrew mediom. Zresztą wtedy jeszcze wolnym, tylko – zdaniem J.K. – uprzedzonym do PiS. Mamy marzec, więc media musiały ulec zniewoleniu przez ostatnie cztery miesiące. Jakie były oznaki tego zniewolenia? Spróbuj wejść w skórę J.K., by je zlokalizować. Po pierwsze, media uparcie nie chciały uznać, że dokładnie sto procent winy za niepowstanie koalicji PO–PiS leży po stronie PO, po drugie, powątpiewały w to, że IV RP da się budować w niestabilnej koalicji PiS, LPR i Samoobrony. Po trzecie, media uparcie i złośliwie domagały się realizacji programu wyborczego PiS. Podejrzewam, że jest i czwarty powód, bardziej psychologiczny: media za bardzo kochały (na początku) premiera Marcinkiewicza – chciały i chcą ukraść go PiS. Że nie wspomnę o szydzeniu z ministra Zbigniewa Wassermanna, nietytułowaniu premierem Ludwika Dorna czy błaganiiu premiera o dymisję ministra rolnictwa. Kto je w takim razie zniewolił? Wrogowie J.K. i jego wizji świata. Są wszędzie, w każdej redakcji, wrogowie polityczni, biznesowi czy zwykli, osobiści. Nawet jeśli chwala J.K., a zdarzają się takie lisy farbowane, to tylko po to, żeby utrudnić, zaciemnić, poniżyć. Sądzę, że tak to wygląda, bo to przecież tylko wycieczka do głowy J.K. I jestem bezradny wobec tego napotkanego kłopotu. Bo przecież nie będę, jak to mają ostatnio w zwyczaju politycy PiS, sugerował interwencji lekarskiej. A o skali tego kłopotu niech świadczy fakt, że nawet mediom ojca Rydzyka – jak wynika ze słów J.K. – nie należą się przymiotniki „wolne” i „niezależne”.

PIOTR NAJSZTUB

## Głodne kawałki prezesa

**W** Polsce jest jak na Białorusi: w ośrodkach badania opinii publicznej dyspozycyjni socjologowie fałszują sondaże, w Sejmie sprawiedliwą władzę szykanuje zepsuta opozycja, a zniewolone media prześladują polityków PiS w debacie publicznej. Dlaczego? Bo „w Polsce nie ma wolnych mediów”, a istniejące „działają na ogół w interesie swoich właścicieli albo politycznych mocodawców” – mówi Jarosław Kaczyński. Na ogół, bo mamy jeszcze Telewizję Trwam, „Nasz Dziennik” i Radio Maryja. Te media są wolne, bo działają po prostu w interesie PiS. Z drugiej strony w Polsce nie zawsze jest jak na Białorusi, u nas bowiem demokracja pojawia się i znika. Pojawia się, gdy bracia Kaczyńscy triumfują, znika, gdy ktoś zaczyna ich krytykować. Jeszcze dwa tygodnie temu „Gazeta Wyborcza” była na tyle wolna, że prezes mógł jej udzielić obszernego wywiadu; politycy opozycji na tyle wiarygodni, że prezes zachęcał ich do poparcia paktu stabilizacyjnego; a ośrodki badawcze na tyle niezależne, że prezes wierzył w akurat przychylne dla PiS sondaże. Dziś znowu demokracji nie ma. Ale jak zaczniemy chwalić dokonania rządu Marcinkiewicza, to jutro na pewno wróci. Mamy to u prezesa jak w banku. Możemy oczywiście przejmować się światopoglądem Jarosława Kaczyńskiego, traktować jego wypowiedzi z najwyższą powagą i załamywać ręce nad zagrożeniami demokracji w Polsce. Prezes PiS na pewno będzie wdzięczny, bo dzięki próżności mediów ma jeszcze rząd. Tak jak transmisja podpisania paktu stabilizacyjnego w Telewizji Trwam odwróciła uwagę mediów od oceny paktu populistów, tak jak radykalne przemówienie Kaczyńskiego w Sejmie zagłuszyło ocenę stu dni bezradności rządu Marcinkiewicza, tak poniedziałkowa wypowiedź o wolności mediów sprawi, że zamiast sypiącą się koalicją dziennikarze ponownie zajmą się heroiczną obroną własnej wolności. Możemy też nie przejmować się światopoglądem Jarosława Kaczyńskiego i potraktować jego wypowiedzi jako jeden z wielu tematów, którymi wolna prasa zajmuje się na stronach z satyrą polityczną.

WAWRZYNIAC SMOCZYŃSKI

MACIEJOWSKI

GRZEGORZ RASIAK

PIERWSZY GOL W BARWACH SOUTHAMPTON

TOMASZ SIKORA



SREBRNO OLIMPIJSKIE W BIATHLONIE 15 KM



JUSTYNA KOWALCZYK



BRĄZOWY MEDAL W BIEGU 30 KM ST. DOWOLNYM

1

2

3

© MARCIN MACIEJOWSKI

KONKURS! KONKURS! KONKURS! KONKURS! KONKURS! KONKURS! KONKURS!

## Dzień KOBIET na [www.polki.pl](http://www.polki.pl)

24 lutego – 7 marca tylko w serwisie [polki.pl](http://polki.pl)  
Każda KOBIETA znajdzie coś dla siebie...  
Każdy mężczyzna znajdzie coś dla swojej KOBIETY!!!



serwis [polki.pl](http://polki.pl) znajdziesz na stronach [wp.pl](http://wp.pl)

trzy szybkie...

Chłopak z baletu – rozmowa z Ryszardem Kaliszem (SLD)

Papież Polak po cięciach

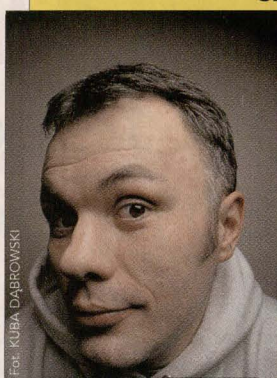
Do kin wchodzi właśnie „Jan Paweł II” z Jonem Voightem w roli głównej. Film powstał w koprodukcji amerykańsko-włosko-polskiej. Każda ze stron zmontowała swoją wersję filmu. Amerykanie mogli go obejrzeć w telewizji CBS w dwóch półtoragodzinnych odcinkach. Włoska telewizja RAI przygotowała wersję o pół godziny dłuższą. Polacy jako jedyni uzyskali prawo do pokazania „Jana Pawła II” najpierw w kinach. W związku z tym powstała dubbingowana wersja dwugodzinna. Reżyser Jerzy Łukasiewicz i producenci polskiej mutacji filmu musieli dokonać znaczących cięć. – Świadomie skupiliśmy się na pokazaniu papieża jako osoby duchownej – mówi Sławomir Józwiak, polski producent filmu.

W kinie nie zobaczymy – w przeciwieństwie do reszty świata – rozbudowanego wątku o papieżu polityku. Nie będzie ciekawej postaci krakowskiego komunisty Czernego (granej przez Krzysztofa Pieczyńskiego). Podobny los spotkał Lecha Wałęsę (Jacka Lenartowicza). W światowej wersji sceny z nim papież ogląda w telewizji. Polacy tego jednak nie zobaczą



Jon Voight zagrał papieża wyjątkowo przekonująco

– producenci wprowadzili tu zdjęcia dokumentalne z prawdziwym szefem Solidarności. – Amerykanie byli Lenartowiczem zafascynowani – usprawiedliwia się Józwiak, dodając, że w Polsce bardziej odpowiedni będzie prawdziwy Lech, a nie postać zagrana nieco historycznie. Wszyscy nieobecni aktorzy i sceny wrócą na ekrany pod koniec roku w serialowej wersji. Poprzedni film o Janie Pawle II – „Karol – człowiek, który został papieżem” – obejrzało w kinach ponad 1,9 miliona widzów. RAF



ROBERT MAZUREK

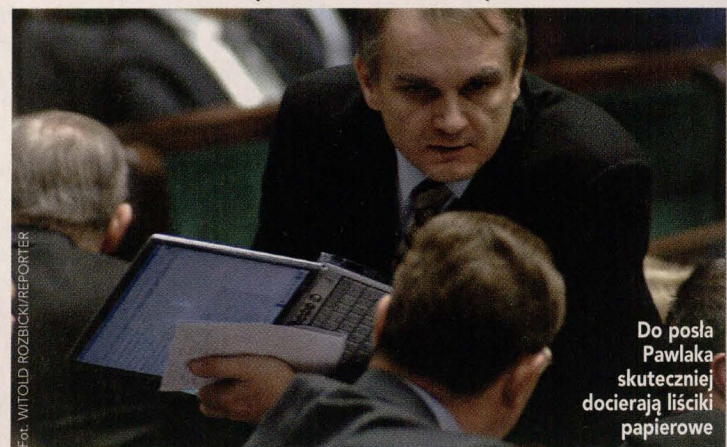
1 Jakie pan ma doświadczenie baletowe?  
– Hm, jako aktor grałem różne role, w tym cyrkowca, i musiałem poruszać się w rytm muzyki. Było to w szkolnym teatrze Hulki-Bulki, w warszawskim Liceum im. Traugutta. A do baletu chodzę, jak mnie żona wyciągnie.  
2 Myślałem raczej o doświadczeniu baletowym, czyli imprezowym. Tańczy pan?  
– Tańczę, i to nawet na trzeźwo, muszę mieć po prostu dobry nastrój. Tylko nie nazwałbym tego baletem oczywiście.  
3 Ale baletki pan ma?  
– Nie, ale mam tenisówki.



RYSZARD KALISZ

SEJM BEZ KLUCZY

POSŁOWIE MAILE MAJĄ, ALE NIE KORZYSTAJĄ



Fot. WITOLD ROZBICKI/REPORTER

Do posła Pawłaka skuteczniej docierają liściki papierowe

Mimo że pierwsze posiedzenie Sejmu odbyło się grubo ponad cztery miesiące temu, 13 posłom do tej pory zabrakło czasu na odebranie hasła dostępu do swoich służbowych skrzynek pocztowych. A bez tego nie ma mowy, żeby ich wyborcy mogli kontaktować się z nimi drogą elektroniczną.

Liderami ignorowania wyborców są posłowie Samoobrony. Na 13 nieodebranych kluczy aż siedem czeka na ludzi Andrzeja Leppera. Przykład idzie z góry, bo sam przewodniczący nie odebrał hasła. Oprócz niego hasła do poczty e-mailowej nie odebrali: Mieczysław Aszkiewicz, Marzena Paduch, Renata Rochnowska, Andrzej Ruciński, Waldemar Starosta i Elżbieta Wiśniowska.

Korzystanie z poczty to wyzwanie dla posłów również z innych partii. Roman Giertych nie odebrał hasła do maila, więc wszelkie pisanie na jego adres mija się z celem. Podobnie nie warto truć się z wysyłaniem elektronicznych listów do Jarosława Kaczyńskiego. Co prawda skrzynkę ma aktywną, ale pełną nieprzeczytanych wiadomości, więc szkoda czasu na pisanie.

– Każdy poseł ma skrzynkę pocztową o wielkości 256 megabajtów,

to naprawdę sporo miejsca – tłumaczy Zbigniew Jabłoński, dyrektor Ośrodka Informatyki w Kancelarii Sejmu. Poselskie skrzynki zapchane nieodezwanymi listami mają także inni prominenci PiS: Tadeusz Cymański, Ludwik Dorn, Przemysław Gosiewski, Marek Jurek, Kazimierz Marcinkiewicz, Zbigniew Wassermann, Zbigniew Ziobro i Marian Piłka. W Platformie Obywatelskiej leniuchują Waldy Dzikowski i Konstanty Miodowicz, którzy nie odebrali hasła do poczty, zaś Danuta Jazłowiecka nie czyta wiadomości. SLD też ma swoją czarną owcę: posła Jerzego Szmajdzińskiego – nie odebrał hasła. Nawet pionier używania komputera wśród premierów – Waldemar Pawlak z PSL – również o tym zapomniał.

– Jeśli sami nie mają czasu na czytanie e-maili, to przecież dostają po kilka tysięcy złotych miesięcznie na pensje dla ludzi, którzy mogliby to robić za nich. To jest jawne lekceważenie wyborców – mówi Tomasz Kulisiewicz z inicjatywy społecznej Internet Obywatelski, która od kilku lat sprawdza, jak posłowie i samorządowcy korzystają z e-maili w kontaktach z wyborcami. JUL

RAPORT SPECJALNY

Pakt stabilizacyjny

Raport na ten oraz inne tematy znajdziesz tylko w wp.pl

Sytuacja może zmieniać się z minuty na minutę! Sprawdź w serwisie wiadomości.wp.pl



Fot. PAWEŁ KOWAL/REPORTER

Od lewej: Henryk Długosz, Andrzej Jagiello i Zbigniew Sobotka, byli posłowie SLD, podczas rozprawy w Kielcach w październiku 2004 roku

DOSZLI POSŁOWIE DO CELI

BOHATEROWIE AFERY STARACHOWICKIEJ ANDRZEJ JAGIEŁŁO I HENRYK DŁUGOSZ STAWILI SIĘ W KIELECKIM ARESZCIE DZIEŃ PRZED WYZNACZONYM TERMINEM

Obaj byli posłowie SLD zjawili się w areszcie w poniedziałek, choć Długosz dopiero wieczorem, na wieść o przybyciu do więzienia Jagiello. Andrzej Jagiello za kratami spędzi rok, Henryk Długosz dostał karę pozbawienia wolności wyższą – półtoraroczną. Jak wiadomo, trzeci bohater afery Zbigniew Sobotka został ułaskawiony przez Aleksandra Kwaśniewskiego w ostatnich dniach urzędowania prezydenta. Cieszy się więc wolnością, choć sąd ocenił jego postępowanie najostrej, skazując go na 3,5 roku więzienia. Kwaśniewski zamienił Sobotce

ten wyrok na rok więzienia z zawieszeniem na dwa lata. W 2003 roku Zbigniew Sobotka, wiceminister spraw wewnętrznych, uzyskał od ówczesnego komendanta głównego policji generała Antoniego Kowalczyka informację o tajnej akcji Centralnego Biura Śledczego przeciwko starachowickim przestępcom. Przekazał ją następnie posłowi Długoszowi, a ten posłowi Jagielle. Informacja o zamiarach policji dotarła do samorządowców starachowickich, a potem do powiązanych z nimi osób podejrzewanych o kierowanie mafią. SYLV

Cierń w tramwaju

Włoski ksiądz katolik Andrea Santoro zginął w kościele od kul w tureckim Trabzonie, pakistański student Javet Ajnom nie przetrwał tortur, które miały go zmusić do przejścia na islam – informują plakaty w poznańskich tramwajach. Takie zaproszenia na drogę krzyżową wymyśliła Fundacja Świętego Benedykta, wydawca katolickiego pisma „Christianitas”. Zdjęcia i biogramy ofiar umieszczono na czerwonym tle obok krzyża z drutu kolczastego. – Nie namawiamy do nienawiści religijnej. Przypominamy, że w naszym świecie wciąż zabija się chrześcijan – broni po-



Na drogę krzyżową zaprasza w każdym tramwaju inna ofiara

mystu Zbigniew Czerwiński z PiS, prezes fundacji i przewodniczący wielkopolskiego sejmiku. Podobne zaproszenia miały zawisnąć w warszawskich tramwajach. Nie zgodziła się agencja reklamowa. – Ustawa zabrania nam eksponować treści obrażające czykolwiek uczucia religijne. Mimo iż fundacja zapewnia o neutralnym charakterze plakatów, niektórzy poczuli się dotknięci – wyjaśnia prezes agencji. PCZ

Fot. MARIUSZ FORECKI/TAMTAM

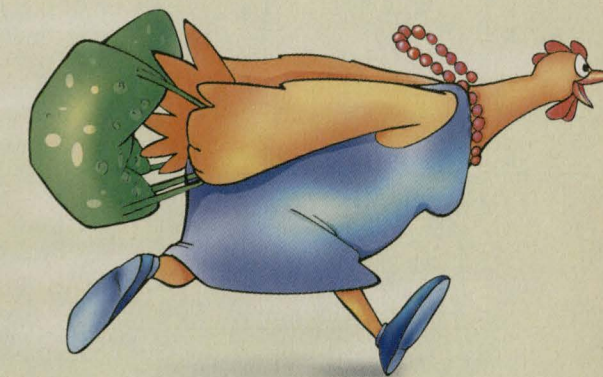
Leć po wiosenne promocje!

Tylko od 3 do 10 marca z Warszawy do:

- Pragi już od 195 zł\*
- Budapesztu już od 195 zł\*
- Amsterdamu już od 295 zł\*
- Barcelony już od 395 zł\*
- Madrytu już od 395 zł\*

\*cena w obie strony

Doloty krajowe do/z Warszawy w cenie biletu, cena nie obejmuje opłat lotniskowych i innych podatków oraz opłaty za wystawienie biletu; sprzedaż od 3.03 do 10.03, rozpoczęcie podróży od 23.03 do 23.04. Szczegółowe informacje i sprzedaż biletów na www.lot.com, pod numerem telefonu 0 801 703 703 (opłata jak za 1 impuls rozmowy lokalnej), z telefonów komórkowych 22 9572 (opłata jak za połączenie wg taryfy Twojego operatora), w biurach LOTu oraz w biurach podróży.



MILENA RACHID CHEHAB

# PODGLĄDAJĄ, DEMASKUJĄ, NISZCZA

Im bardziej ktoś nie chce mieć zdjęcia, tym bardziej chce mu je zrobić – oznajmia Przemek Stoppa, paparazzi związany z „Super Expressem”. Takich jak on jest w Polsce kilkunastu. Rzadko sygnują zdjęcia swoim nazwiskiem. – Kiedyś tak robiłem, ale telefony z groźbami po prawie każdej publikacji skutecznie mnie do tego zniechęciły – mówi inny polski paparazzi.

Paparazzo (w liczbie mnogiej paparazzi) znaczy po włosku „brzęczący insekt”. Takie nazwisko nosił bohater filmu Federica Felliniego „Słodkie życie” (1960) i to po nim tak określa się fotografów. Paparazzi z prawdziwego zdarzenia mamy w Polsce zaledwie kilkunastu.

Prawdziwy popyt na ich usługi zaczął się niecałe półtora roku temu, wraz z wejściem na rynek dziennika „Fakt”. Wojna o czytelnika z konkurencyjnym „Super Expressem” w dużej części odbywała się na froncie zdjęć robionych z ukrycia. – Najlepiej sprzedaje się skandal, zwłaszcza gdy biorą w nim udział znane gwiazdy show-biznesu lub polityki – tłumaczy Przemek.

Na drugim miejscu „tabloidowej listy przebojów” są zdjęcia najpopularniejszych celebrities – jeden z ostatnich numerów „SE” świetnie się sprzedał, bo gazeta ujawniła nazwiska uczestników kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”, pokazując, jak biorą udział w ściśle tajnych próbach. W cenie są też gwiazdy i gwiazdki z nowymi partnerami, w nowych samochodach i w ciekawych sytuacjach, na przykład opalające się topless.

Równie spektakularnym segmentem rynku zdjęć z ukrycia są fotografie rodzin przeżywających tragedię. Ale tego tematu część paparazzi nie podejmuje. Nie chodzi jednak o współczucie i moralne skrupuły: – Nie dość, że trzeba na przykład stać w szpitalu i czatować na rodziców dowiadujących się o śmierci dzieci, to jeszcze trzeba szukać zdjęć ofiar za życia. Człowiek się namęczy, a za cały materiał, czyli 5–10 fotografii, dostanie 100 złotych – tłumaczy Przemek.

A interes musi się opłacać. Fotograf, który miał zrobić zdjęcia umierającego Czesława Niemena, wycenił je na cztery tysiące złotych – w koszty wrzucił odepchnięcie od szpitalnego łóżka rodziny muzyka. Zdjęć nie zrobił, bo żadna redakcja nie chciała tyle zapłacić. – Do takiej roboty trzeba podchodzić chłodno. Nie ma się co zastanawiać, to po prostu kwestia naciśnięcia migawki – przekonuje Przemek, który sam przeżywał rozterki, robiąc materiał o dwóch chłopcach, którzy zginęli, gdy załamał się pod nimi łódź.

## PO CHAMSKU W TWARZ

– Zwykle wykonanie zlecenia to kwestia wysokości stawki – mówi fotoreporter związany z „Fak-

### Nasi paparazzi

tropią ofiary tygodniami,

przebierają się,

latają na lotni. Efekty pracy

polskich fotografów

pstrykających z ukrycia

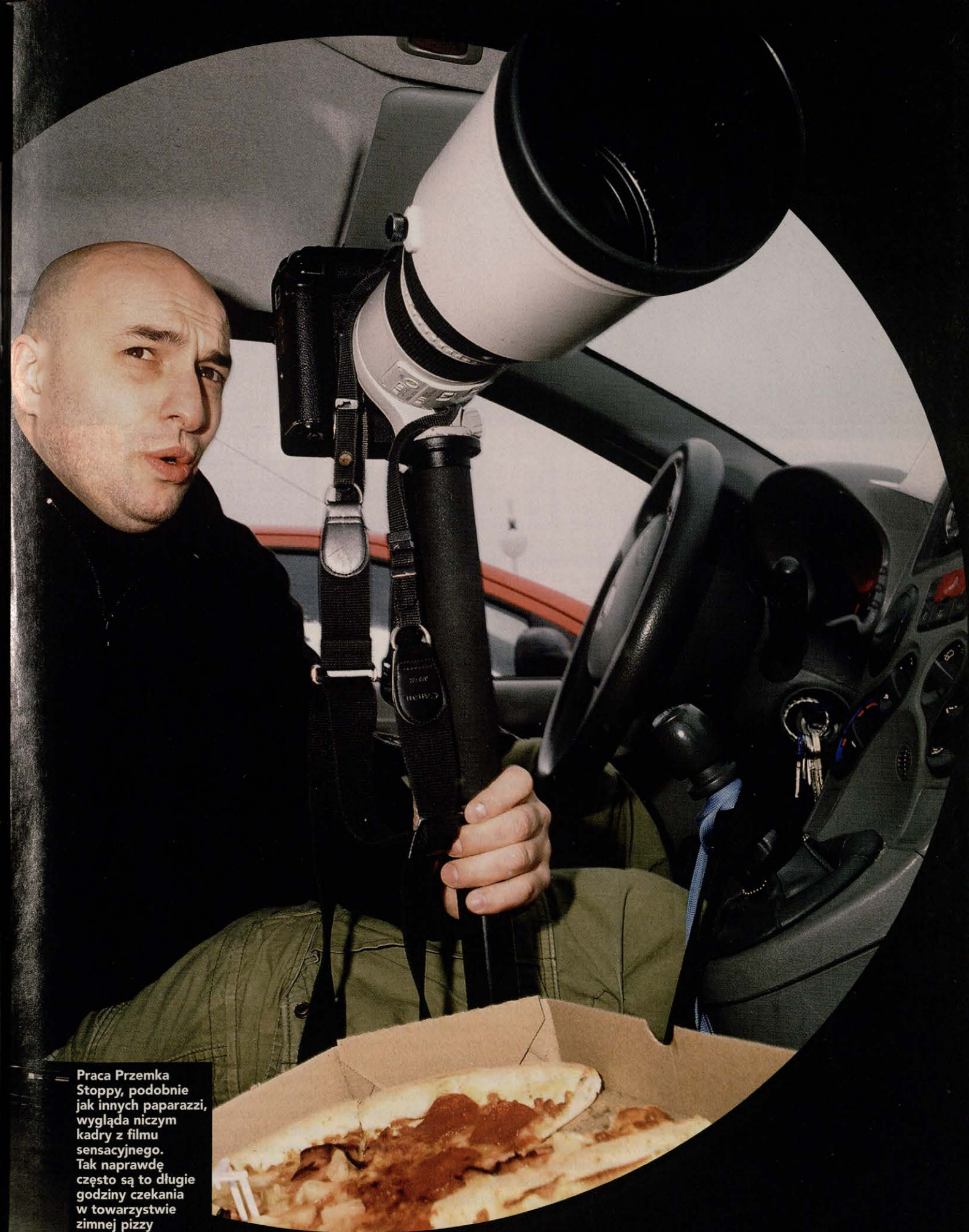
już przypominają fotografie

znane z zachodnich

brukowców

tem”. – Przy kompromitujących zdjęciach polityków dochodzi jeszcze złośliwa satysfakcja, że „na-leżało się głupiemu skur...”.

Z taką tezą nie zgadza się Piotr Grzybowski z „SE”, autor „sesji” Ludwika Doma z kochanką, byłego posła Józefa Oleksego na bułgarskiej plaży („wyglądał uroczo, beztrudno smażąc się w słońcu”) czy Aleksandry Jakubowskiej w papilotach w dniu jej wystąpienia przed komisją śledczą. – Nie wystarczy złapać kogoś, jak wychodzi z domu albo wchodzi do sklepu. Każde zdjęcie ma mówić o czymś ważnym. Robiąc kochliwego Doma, pokazałem, że człowiek, który na prawo i lewo rzuca wielkimi hasłami o uczciwości, nie realizuje ich we własnym życiu – tłumaczy Grzybowski, żartując, że swoimi zdjęciami trochę się przyczynił do niedawnego zalegalizowania szczęścia wicepremiera i warszawskiej wizazystki. – Jawność życia publicznego polega przecież na tym, że jeśli jakaś

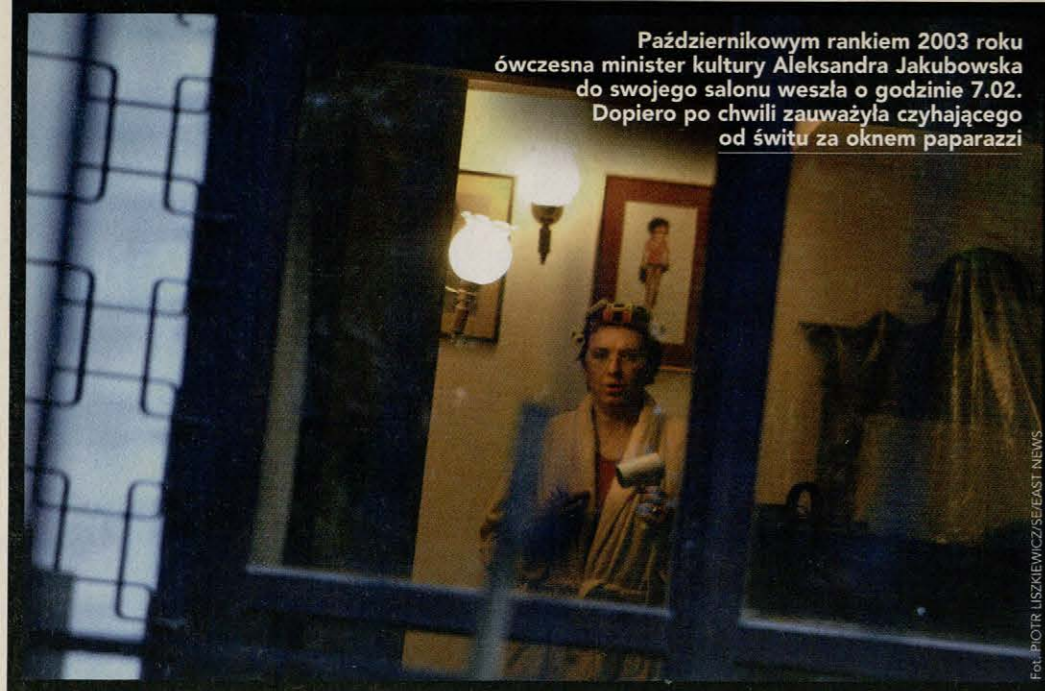


Praca Przemka Stoppy, podobnie jak innych paparazzi, wygląda niczym kadry z filmu sensacyjnego. Tak naprawdę często są to długie godziny czekania w towarzystwie zimnej pizzy



Fot. BOGDAN KRZYZEŁ (2)

Październikowym rankiem 2003 roku ówczesna minister kultury Aleksandra Jakubowska do swojego salonu weszła o godzinie 7.02. Dopiero po chwili zauważyła czyhającego od świtu za oknem paparazzi



**W redakcjach brukowców leżą zdjęcia, które się nie ukazały i których w najbliższym czasie nie zobaczymy. Spoczeństwo byłoby nimi zbyt zszokowane**

**Część niezbędnych fotografów polujących w ukryciu: cyfrowy aparat schowany w paczce papierosów**



**Paparazzi rzadko podpisują swoje zdjęcia, ale nie tylko ze strachu przed konsekwencjami - redakcje boją się, że tych najlepszych podkupi konkurencja**

osoba publiczna co innego mówi, a co innego robi, to naszym zadaniem jest to pokazać – przekazuje fotoreporter „SE”.

– Często słyszę, że swoimi fotami niszczę komuś życie – opowiada Przemek, który na koncie ma między innymi przylapanie męża aktorki Grażyny Szapolowskiej na podwójnej zdradzie z trójmiejskimi prostytutkami. – A przecież te osoby same je sobie niszczą, zdradzając partnerów czy wplątując się w ciemne interesy. Ja tylko pokazuje, że ludzie z telewizora są tacy sami jak ci siedzący przed, że popełniają te same błędy.

Niektóre zdjęcia z ukrycia to jednak chwyt marketingowy, starannie umawiany, najczęściej przez marketingowców gwiazd show-biznesu i redakcję gazety. W branży chodzą plotki, że taką akcją była sprzeczka Kuby Wojewódzkiego z paparazzi na łódzkiej Paradzie Równości, choć dziennikarz stanowczo temu zaprzecza.

**WYWALCIE JĘZORY**

Przemek nie znosi „wciskania ludziom lukrowanego kitu”. To, że „te wszystkie ładniutkie zdjęcia są do bólu fałszywe”, uświadomił sobie kilka lat temu, gdy jako fotoreporter lokalnej gazety dokumentował festiwal filmowy w Gdyni. – Podczas minuty dla mediów koledzy krzyczeli jeden przez drugiego: „Uśmiech, prosimy, pani Kasiu, prosimy do obiektywu”, wszyscy aktorzy stali grzecznie i wdzięczyli się na maksa, a mi było coraz bardziej niedobrze. Gdy sesja się skończyła i koledzy oglądali na wyświetlaczach aparatów efekty swoich starań, wrzasnąłem na całego gardło do wyluzowanych już aktorów: „A teraz wywalcie jęzory!”. Byli zszokowani i wpadli w popłoch. A moje foty wyszły super i chodziły potem w wielu gazetach – cieszy się Przemek.

Kariery paparazzi częściej są jednak dziełem przypadku niż nagłego olśnienia umysłu. – Człowiek nieoczekiwanie znajduje się z aparatem na zamkniętej imprezie dla VIP-ów albo spotyka znaną aktorkę w uściskach kolegi z planu, który oficjalnie spotyka się z kimś innym. Potem takie

zdjęcia przysyłają do nas i widzą, że można na tym zarobić – mówi Wojciech Rzążewski, szef działu fotograficznego „Faktu”.

Wśród polskich paparazzi jest też człowiek, który sam należy do śmietanki towarzyskiej, może więc stosunkowo łatwo robić zdjęcia z ukrycia, bo jest poza kręgiem podejrzanych. Jego zdjęcia co jakiś czas publikują i „Fakt”, i „Super Express”.

**PIERSI EDYTY**

Paparazzi wyposażony jest w: szerokie znajomości, gruby notes z adresami zamieszkania wszystkich ważniejszych ludzi w kraju, aparat i ponadpółmetry teleobiektyw do robienia w ciągu sekundy pięciu ostrych zdjęć z dużej odległości oraz przypominający komórkę kompaktowy aparat cyfrowy, który umożliwia mu pracę w trudnych warunkach z bliskiej odległości, praktycznie bez żadnych podejrzeń ze strony „ofiary”. Taki komplet kosztuje około 30 tysięcy złotych.

Niezbędny też jest samochód, „taki, jaki stoi na każdym rogu” – paparazzi nie może rzucić się w oczy. W skutecznym robieniu zdjęć z ukrycia przydaje się też sieć informatorów – najlepsi są ochroniarze dobrych klubów i hoteli („zarabiają średnio trzy złote za godzinę, więc nietrudno podbić tę stawkę”), hostessy, recepcjonistki, taksówkarze i kelnerzy.

Przemek pracujący przez lata w Trójmieście najwięcej zdjęć robił latem. Podczas festiwalu w sopockiej Operze Leśnej nawiązał znajomości z kierownicami wożącymi gwiazdy z lotniska do hotelu. – Gdy jeden z nich zadzwonił, że zaraz będzie jechała Debbie Harry, wokalistka zespołu Blondie, czatowałem pod hotelem, żeby mimo zakazów zrobić jej zdjęcie z bliska. Bez tony makijażu wyglądała jak próchno, więc cykałem foty jedna po drugiej – wspomina Przemek. Podobny układ miał z hotelowymi hostessami rozdającymi znaczniki plażowe. Były to zazwyczaj praktykantki, przez dwa miesiące wakacji pracowały więc za darmo. A paparazzi za każdego SMS-a z informacją o leżakującej gwiazdce oferował im sto zło-

tych. – Wynajęcie prostytutki, która położy się dwa metry dalej, to następna stówka, ale interes nadal się opłaca, bo za taką „sesję” można dostać nawet pięć tysięcy złotych. A który facet odmówi, gdy piękna kobieta poprosi go o nasmarowanie olejkami do opalania? Nawet najtwardszy wymięknie. A ja wtedy cykam foty, które następnego dnia idą w gazetę. To, jak są podpisane, to już nie moja działka – opowiada Przemek.

O tym, że Edyta Górniak jedzie na wakacje do Egiptu, „Fakt” dowiedział się przypadkowo – na tej samej wycieczce była sekretarka pracująca w gazecie, która poinformowała redakcję o niespodziewanej atrakcji urlopu. W Hurghadzie fotoreporter był następnego dnia. Dwa dni później zdjęcia opalającej się topless piosenkarki wyładowały na pierwszej stronie dziennika.

**LOTNIA NAD PREZYDENTEM**

Najczęściej jednak praca paparazzi to żmudne czyhanie pod domem lub pracą „ofiary”.

Piotr Grzybowski za Dornem jeździł tydzień, praktycznie 24 godziny na dobę. Ale Lwa Rywina na spacerniaku aresztu „ustrzelił” pierwszego dnia – miał szczęście, bo w wynajętym w tym celu mieszkaniu jego kolega czekał bez skutku kilka dni. Fotografujący niedawną imprezę u Tomasza Kammela siedem godzin leżał na śniegu, z teleobiektywem wycelowanym w taras na 10. piętrze.

Zdarzają się bardziej spektakularne akcje. Paparazzi, który miał za zadanie sfotografować syna Marka Ungiera (współwinnego załamania się kariery politycznej swojego ojca), nie wiedział, jak wygląda jego ofiara. Przebrał się więc za kuriera mającego doręczyć paczkę „do rąk własnych”. Gdy upewnił się, że ma do czynienia z Krzyszto-

fem Ungierem, wyjął spod kurtki aparat i zaczął robić zdjęcia. Chłopak zamknął natręta w komórce pod schodami. Gdy fotograf z komórki zadzwonił do redakcji, usłyszał tylko: „Milcz. Nasz prawnik będzie twoimi ustami”. Następnego dnia zdjęcia ukazały się w „Fakcie”.

Współpracujący z „Przekrojem” Konrad Konstantynowicz podkreśla, że nie jest paparazzi, ale kilkakrotnie zdarzało mu się robić tego typu zdjęcia. Gdy w ubiegłym roku fotografował dla nas zabójców księdza Popiełuszki, nie był pewien, jak wygląda jeden z nich. Wydrukował więc stosowne wizytówki i przyszedł do mieszkania swej „ofiary”, przedstawiając się jako nowy zarządca budynku. Potem z rozpoznaniem właściwej osoby nie miał już problemu.

Piotr Grzybowski nie dał za wygraną, gdy nie pozwolono mu sfotografować letniej rezydencji prezydenta w Juracie. Wynajął lotnię z pilotem i zrobił zdjęcia z lotu ptaka. – To były najdłuższe dwie godziny w moim życiu, bo mam lęk wysokości – mówi Piotr. Za zdjęcia powstałe na zamówienie „SE”, w którym Piotr jest etatowym fotografem, dostał nagrodę – dwa tysiące złotych.

Ale „Superak” to jedyna gazeta, która ma swoich paparazzi. „Fakt” i magazyny plotkarskie stawiają na mniej lub bardziej stałych współpracowników, którzy sami przynoszą gotowe zdjęcia, a tylko czasem dostają konkretne zamówienia. Niektórzy to tak zwani kotleciarze, portretujący VIP-y do kronik towarzyskich, a przy okazji robiący zdjęcia w mniej formalnych sytuacjach, łamiący dzentelmeńską umowę, że po północy aparaty mają być schowane.

Handlem zdjęciami z ukrycia zajmuje się także wyspecjalizowana agencja Mazur. To tajemnicza poliszylna, bo ich strona internetowa milczy o tej części działalności, a wszyscy pracownicy firmy mają zakaz rozmów na ten temat. Z agencją Mazur współpracuje na stałe kilkunastu paparazzi, których można wynająć. Posiłkował się nimi „Fakt”, gdy Jan Kulczyk miał przyjechać do Polski na zeznania przed komisją śledczą i trzeba było

przez półtora dnia obstawiać jego willę w Konstancinie i lotnisko. Przyjęto zasadę „zwyćzca zgarnia wszystko” – pieniądze za czatowanie dostanie ten, komu uda się zrobić zdjęcie.

**KUPA KASY ZA SKANDAL**

Stawki za foty z ukrycia wynoszą zwykle kilkaset złotych, choć za dobre zrobiony temat, zwłaszcza jeśli jest skandalizujący, można dostać i parę tysięcy. Częste są premie – za Jakubowską w papilotach Grzybowski dostał 10 tysięcy złotych. Anonimowy autor zdjęć opalającej się Edyty Górniak (opublikowanej dwa tygodnie temu w „Fakcie”) zarobił ponoć 20 tysięcy złotych. Najwyższą stawkę – za zdjęcia Kulczyka leżącego w szpitalu w Londynie – dostał szef działu w „Fakcie”. 30 tysięcy złotych było nagrodą za znalezienie w dwie godziny angielskiego paparazzi, który przedarł się do Kulczyka przez ochronę. Najstarsi paparazzi (czyli po trzydziestce, bo w tym zawodzie to już wiek prawie emerytalny) wspominają czasy, gdy plotkarski tygodnik „Halo” płacił za zdjęcie nawet trzy tysiące dolarów. Gazeta jednak dużo więcej wydawała na odszkodowania, zmieniła się więc w grzeźniejszą „Galę”.

Obecnie redakcje bulwarówek też są nękane procesami sądowymi, ale większość kończy się ugodami – bo która gwiazda zrezygnuje ze stałej obecności w dzienniku o półmilionowym nakładzie? A nawet jeśli nie dochodzi do porozumienia i gazeta musi płacić odszkodowanie, dużym tabloidom publikowanie zdjęć paparazzi nadal się opłaca: liczba sprzedanych egzemplarzy gazety ze skandalem w środku (i na pierwszej stronie) wzrasta nawet o kilkadziesiąt procent, nie mówiąc już o darmowej reklamie we wszystkich me-

diach. Z naszych informacji wynika, że „Fakt”, nawet jeśli będzie musiał zapłacić Górniak sto tysięcy złotych (pозew wpłynął do sądu następnego dnia po publikacji), i tak wyszedł na plus. Tabloidy żyją bowiem ze zdjęć – panuje w nich zasada: „Nie ma foty, nie ma tematu”, a ciąganie po sądach mają wliczone w koszt.

**TEGO NIE ZOBACZYCIE**

W redakcjach tabloidów są zdjęcia, które się nie ukazały i w najbliższym czasie raczej ich nie zobaczymy. – Dla społeczeństwa byłby to zbyt duży szok. Nie uwierzyłyby w podane informacje, nawet jeśli zdjęcia są jednoznaczne – mówi niezależny obserwator rynku, w branży od ośmiu lat. Twierdzi, że właśnie z tego powodu w archiwum „Faktu” leżą zdjęcia dokładnie dokumentujące romans „bardzo znanej i powszechnie szanowanej osoby” (nie polityka). – Wciąż drażliwe są kwestie domniemanego homoseksualizmu niektórych osób publicznych, wciąż nie jesteśmy gotowi oglądać śmierci osób, które znamy z ekranów telewizora – mówi znawca rynku tabloidów.

Publikacji nie doczekały się też zdjęcia, które zrobił parę lat temu paparazzi specjalizujący się w polityce. – Sfotografowałem jakiegoś biznesmena. Kiedy się okazało, że jest członkiem mafii, od razu zniszczyłem negatywy. Zdawałem sobie sprawę, że nie zdążyłbym wydać kasy, którą dostałbym za ten materiał – opowiada.

Nawet najlepsze zdjęcie mafiosa nie robi takiego wrażenia jak ktoś znany w rzadkiej dla niego sytuacji. Dlatego polscy paparazzi polują teraz na imprezującego ministra Zbigniewa Ziobrę.

MILENA RACHID CHEHAB

**Byłym esbekom krzywda się nie dzieje: minister Dorn  
pozbywa się ich z policji, płacąc odprawy sięgające  
dziesiątków tysięcy złotych. Przy okazji zwalniani są młodzi  
policjanci, którzy podpadli przełożonym**

# POLICJAN ro SB Bezpieczona

**Ś**rednia wieku funkcjonariuszy: 50 lat. Niemal wszyscy to byli pracownicy Służby Bezpieczeństwa. Pracują w kilkunastoosobowym Wydziale Nadzoru Wewnętrznego Centralnego Biura Śledczego Komendy Głównej Policji. Kontrolują działanie całej centrali CBS. Na emeryturę odesłano jednego oficera.

Wydział Obserwacji i Realizacji Centralnego Biura Śledczego, także w Komendzie Głównej Policji. Specjalizuje się w śledzeniu i podsłuchiwaniu najgroźniejszych przestępców. W ciągu niespełna miesiąca jego skład zmniejszył się niemal o połowę.

Ośmiu usuniętych policjantów ma po 30 lat, wyższe wykształcenie i średnio po pięć lat służby na koncie.

Wszystko w ramach rozreklamowanej przez ministra Ludwika Dorna deesbekizacji policji, nazywanej eufemistycznie „wymianą pokoleniową”.

**CZY JEST PAN GOTÓW STAĆ  
NA STRAŻY PORZĄDKU PRAWNEGO  
ODNOWIONEJ, DEMOKRATYCZNEJ  
RZECZPOSPOLITEJ POLSKI?  
BEZAPEŁYJNIE, DO SAMEGO KOŃCA...  
MOJEGO LUB JEJ...**

Większość pracujących w policji byłych esbeków to ci, którzy w 1989 roku przenieśli się z SB do niepodlegającej weryfikacji Milicji Obywatelskiej. Doliczono się 1800 takich osób, czyli więcej niż 10 procent oficerów. Oficjalnie wszyscy mają stracić pracę.

„Od listopada ubiegłego roku przesunięto na emeryturę lub oddelegowano do pracy w Komendzie Stołecznej Policji 298 policjantów. Większość zdecydowała się opuścić szeregi Policji, mając pełną wystugę emerytalną” – lakonicznie informuje szefostwo KGP.

Ta większość to około 200 byłych esbeków, pozostałych kilkudziesięciu funkcjonariuszy straciło pracę jakby przy okazji. – Musieliśmy komuś podpaść, może nie tak powiedziało się „dzień dobry”, a może zwyczajnie nasze miejsca pracy potrzebne są dla ludzi nowych dowódców – zastanawia się jeden z funkcjonariuszy, który „zdecydował się opuścić szeregi policji”. Ma 30 lat, wyższe wykształcenie i dotychczas nieskazitelną służbę w CBS. Aż tu nagle pewnego

styczniowego dnia dostał rozkaz przejścia do Grupy Stanowisk Tymczasowych.

Grupa Stanowisk Tymczasowych to taki dziwny twór. Jest, a według prawa jej nie ma. Niedługo działała jako samodzielna komórka organizacyjna Komendy Głównej Policji. Kierowano do niej funkcjonariuszy, których etaty z powodu restrukturyzacji były kasowane. Teraz zaczęto wykorzystywać tę nieistniejącą strukturę jako przechowalnię zwalnianych z KGP funkcjonariuszy, którzy esbeckiego epizodu w swojej historii nie mają. – Nikt nie wie, ilu ich tam w ostatnich miesiącach przeniesiono. Można szacować, że to kilkadziesiąt osób – oblicza nadkomisarz Włodzimierz Ostrowski, były zastępca naczelnika Wydziału Kadr KGP. Większość odwołała się od rozkazu do ministra Dorna.

**POLITYKA TO NIE JEST DZIENNIK  
TELEWIZYJNY! POLITYKA TO JESTEŚMY  
MY! TU, NA TYM WYSYPISKU ŚMIECI!  
ALBO STĄD UDA NAM SIĘ WYJŚĆ, ALBO TU  
ZOSTANIEMY NA ZAWSZE**

Skierowany do GST funkcjonariusz może tam przebywać do sześciu miesięcy. W tym czasie pobiera swoją dawną pensję i winien oczekiwać przydziału do innej jednostki. – Chłopakom z Wydziału Obserwacji i Realizacji, którzy nie mieli nic wspólnego z SB, zaproponowano komendy rejonowe w Otwocku czy Piasecznie. Tyle że w centrali mieli ochronę, a w rejonie będzie mógł ich dorwać każdy z namierzanych przez nich przestępców – oburza się jeden z pracowników CBS. – Albo jeszcze gorzej: zaczną sprzeda-

wać swoją wiedzę i umiejętności tym, których dotychczas rozpracowywali.

Przy okazji deesbekizacji, po 15 latach służby, z pracą pożegnał się podinspektor Dariusz Woźnicki, zastępca dyrektora CBS KGP. Z SB nie miał nic wspólnego, był za to twórcą wydziałów do walki z korupcją w komendach wojewódzkich, merytorycznie podlegających Wydziałowi Ekonomicznemu. Zaproponowano mu pracę zwykłego funkcjonariusza w Rzeszowie, przeszedł więc na wcześniejszą emeryturę. Podobnie jak nigdy niezwiązana z SB młodsza inspektor Barbara Ostrowska, dziś już była naczelnik Wydziału Ogólnego.

**NA POHYBEL CZARNYM I CZERWONYM!  
NA POHYBEL WSZYSTKIM! O...  
TO JEST DOBRY TOAST!**

– Wszystkie przypadki deesbekizacji będą rozpatrywane indywidualnie – zapewnia szefostwo policji.

– Po takim indywidualnym rozpatrzeniu sprawy inspektora Mirosława Skoniecznego, dyrektora Gabinetu Komendanta Głównego, który przed 1989 rokiem w Pile szpiegował robotników, zdegradowano do funkcji wicedyrektora – gorzko śmieje się nadkomisarz Włodzimierz Ostrowski. – Na otarcie łez nie zmniejszono mu pensji i wysłano na kurs języka angielskiego do USA.

Nadkomisarz Ostrowski w ubiegłym roku – jeszcze za rządów SLD – założył Komitet Obrony Policjantów, „żeby powstrzymać upolitycznianie policji”. Na początku lutego wysłał

do MSWiA pisma, w których podkreślał niekonsekwencję deesbekizacji. Przypomniał między innymi sprawę awansowania nadinspektora Ryszarda Siewierskiego na stanowisko zastępcy komendanta głównego policji. KOP nie oskarża Siewierskiego o związki z SB, ale: „oficer ten ukrywał fakt, że w przeszłości na szczeblu powiatowym zajmował stanowisko zastępcy komendanta ds. politycznych. (...) Wszyscy doskonale wiedzą, czym zajmowali się milicjanci na stanowisku zastępcy ds. politycznych (np. »silo- wym« wcielaniem do PZPR, ściganiem dyscyplinarnym i wydalaniem ze służby osób wierzących i praktykujących)” – czytamy w liście do ministra Dorna.

**W UBECJI NIC SIĘ NIE ROBIŁO  
I BRAŁO SIĘ ZA TÓ DUŻE PIENIĄDZE,  
A W POLICJI TRZEBA BĘDZIE HAROWAĆ  
NON STOP I NIE OTRZYMA SIĘ ZA TÓ  
ŻADNYCH KOKOSÓW**

– Funkcjonariusze odchodzą w większości dobrowolnie, czując, że zmienił się klimat. Ci, którzy do zadań policji i straży granicznej w zmieniającym się państwie polskim nie są przystosowani – mówił podczas konferencji podsumowującej sto dni rządu minister Dorn.

– Bujdy – kwitują policjanci. – Odchodzą dobrowolnie, bo kto by nie chciał na kilka miesięcy czy rok przed emeryturą dostać 40–50 tysięcy złotych? – wyjaśnia Ostrowski.

Wystarczy bowiem zsumować sześć pensji, które dostają na odchodne, mundurowkę, trzynastkę, zapłatę za niewykorzystane dni urlopu płatnego. A rekordziści mają tych dni nawet 290. – Dodatkowo wielu z nich proponowana jest podwyżka podstawowej pensji o 300–800 złotych, aby bez szemrania pisali raport o zwolnieniu – dodaje Ostrowski. – Niejednemu udało się uzbierać nawet sto tysięcy złotych.

– Niejeden z nas chętnie jeszcze by popracował, ale takie odprawy osładzają rozstanie – wyjaśnia były funkcjonariusz SB, od 1988 roku pracujący w milicji, potem policji.

– Odprawy wypłacane byłym esbekom są zgodne z ustawą o policji, co nie znaczy, że są sprawiedliwe. A dodatkowo są sprzeczne z prawem administracyjnym, bo nie „służą interesowi ogółu” – oburza się Ostrowski. – Wystarczyłoby byłych pracowników SB zdegradować i poczekać, aż wypracują 30-letni staż. Wtedy odprawy dostaliby niższe, bo wyliczone według ich nowych, niższych zarobków.

Pięciu naczelników zarządu CBS, odwołanych 20 lutego w ramach deesbekizacji przez nowego szefa Janusza Czerwińskiego, dostało na odchodne – oprócz odprawy – po trzy tysiące złotych. A w liście pożegnalnym szef życzył im „spełnienia marzeń”.

SYLWIA CZUBKOWSKA

ŚRÓDTYTUŁY POCHODZĄ Z DIALOGÓW Z FILMU  
WŁADYSŁAWA PASIKOWSKIEGO „PSY”.

**maria  
peszek  
koncerty**

marzec

**2 SZCZECIN\_Multikino**  
**3 GORZÓW\_Miejskie Centrum  
Kultury**  
**4,5 POZNAŃ\_Scena Na Piętrze**  
**11 WARSZAWA\_Cafe Kulturalna**  
**20 CHORZÓW\_Teatr Rozrywki**  
**24 LUBLIN\_Centrum Kultury**  
**31 GDAŃSK\_Sala Koncertowa  
PFK**

**miasto  
mania  
na żywo**

miastomania.com.pl • kayax.net

KAYAX

cgm.pl

AKTIVIST

PRZE  
KROJ

Vht



Fot. KUBA DĄBROWSKI

# NIEMOTY Z OPOZYCJI

PRZY SŁABYM, MNIEJSZOŚCIOWYM RZĄDZIE OPOZYCJA HULA.

JĘŚLI JEST. JEDNAK NIEUSTANNA OFENSYWA PIS ZMIOTŁA

OPOZYCJĘ, A JEJ ROLĘ PRZEJĘŁY NIEZNOŚĄCE KACZYŃSKICH MEDIA

Najbardziej krwiożerczą opozycją w Polsce okazało się w ostatnich dniach niedoceniane Polskie Stronnictwo Ludowe. Partia z ponadstuletnią historią promuje w ogłoszeniach prasowych swego lidera Waldemara Pawlaka jako polityczne wcielenie Mike'a Tysona. Nokautujący najpierw rywali, a później głównie swe kochanki Tyson zasłynął także odgryzaniem rywalom uszu. Niepohamowany apetyt Pawlaka na uszy Jarosława Kaczyńskiego jest przy tym najpoważniejszym przejawem opozycyjności partii politycznych ostatnich kilku miesięcy.

## OGONKI I SŁABEUSZE

W Sejmie trwa fundamentalne przemówienie Jarosława Kaczyńskiego. Przewodniczący PiS atakuje, wytycza nowe linie podziałów, ustawia scenę polityczną. Na sejmowym monitorze lista mówców: Jan Rokita, Andrzej Lepper, Jerzy Szmajdziński, Roman Giertych. Nic dziwnego, parlamentarna debata nad stoma dniami rządu to bowiem wymarzona okazja: zapewniona telewizyjna transmisja, zainteresowanie mediów, obecność premiera, ministrów i liderów partyjnych na sali. Na takie chwile opozycja ostrzy sobie zęby, wysyła do boju najlepszych mówców, a doradcy przygotowują im argumenty, by mogli zadać rządowi śmiertelne sztychy. Zapowiadała się ciekawa debata.

Ale tym razem nikt nie ma głowy do rządu. Wszystkim pobrzmiwa jeszcze w uszach manifest polityczny Prawa i Sprawiedliwości wygłoszony przez jego lidera. Wszystkim, tylko nie liderom opozycji. Rokity nie ma w Sejmie, a Donald Tusk jest do odpierania ataków Kaczyńskiego kompletnie nieprzygotowany. Całkowicie bezradny Zbigniew Chlebowski, ekonomiczny ekspert Platformy Obywatelskiej, mówi coś o budżecie i podatkach, ale nikt go nie słucha. Andrzej Lepper prosi tylko propagandystów PiS, by wspomnieli czasem też o dobrych uczynkach Samoobrony. – Są w tym układzie trzy sroczki i trzy ogonki trzeba chwalić, a nie tylko jeden – przyznał się Lepper. Tizeci ogonek z paktu stabilizacyjnego, Roman Giertych, pozwala sobie na drobne kpiny z polityki informacyjnej rządu i to jedyny przejaw samodzielności jego partii. Szmajdziński głosem skazańca czyta nawet nie najgorsze przemówienie. Ale jeśli w działaniach SLD ma być tyle energii, ile w wystąpieniu jego lidera, to nie wystarczy jej nawet na podarcie kartki, na której było spisane. Dla wszystkich staje się jasne, że opozycja podała się gromadnie do dymisji.

## W ROZCZAROWANIU NADZIEJA

– Nie będziemy brać udziału w połajankach – tłumaczy swą nieobecność w sejmowej dyskusji Donald Tusk. Myśl tę w rozmowie z „Przekrojem” rozwija platformowy intelektualista Rafał Grupański. – To nie bieżące polemiki i potyczki słowne, ale nasze działania długofalowe zdecydują o opozycyjnym obliczu Platformy – zapewnia.

Być może, ale na razie to właśnie tych długofalowych działań brak. Partia Tuska i Rokity jest całkiem niezła w punktowaniu słabych stron rządu, ale nie potrafi pokazać realnej alternatywy. Innymi słowy, nie brak jej taktyki, ale strategii.

Sensem istnienia PO jest dziś bowiem kreowanie jakiegoś lepszego pomysłu na Polskę, ale bycie anti-PiS. Dowody? Religa i Gilowska byli największymi autorytetami Platformy, jej wyroczniami. Odkąd przejął ich PiS, Gilowska „ponosi intelektualne porażki”, a Religa „nie realizuje żadnego programu”. Rokita proponował Januszowi Kochanowskiemu kandydowanie na rzecznika praw obywatelskich, ale kiedy pomysł ten rzucił PiS, Kochanowski okazał się interesownym typem i człowiekiem o mentalności klawiszka. Trudno nie odnieść wrażenia, że PO chciałaby robić to samo co rząd, ale boczy się, bo jest w opozycji i brak jej na to sił.

Platforma dwukrotnie próbowała wyrwać się z przymusu nieustannego recenzowania działalności PiS. Ale cóż z tego, skoro partyjny gabinet cieni zdeprecjonowano już przy jego powoływaniu, zapowiadając, że cienie to wcale nie żadni ewentualni ministrowie, a jego działalność ogranicza się wyłącznie do zwoływania nudnych konferencji prasowych. Wewnątrzpartyjna „rada mędrców” miała z kolei nakreślić program działania Platformy w opozycji. Widać zajęcie to niesłychanie żmudne, bo kreśli już trzy miesiące, a światła dziennego nie ujrzal nawet żaden szkieł.

Partia Tuska boi się jakichkolwiek ruchów programowych, bo to mogłoby wpechnąć ją w ramiona SLD. Stąd więc dni skupienia u arcybiskupa czy pomysły finansowania kościelnych uczelni mające pokazać, że PO pozostanie partią konserwatywną i mieszczańską, której nie grozi żaden przechył na lewo. Ale programowa nieruchawość i brak nowych pomysłów to za mało, by stać się wyrazistą opozycją. – Liczymy na to, że Polacy rozczarują się PiS i przyjdą do nas – nie ukrywa Grupański.

I wygrają za nas wybory – chciałoby się dodać.

## NA LEWO PATRZ

Miesiąc temu wrócił ze śnieżnej Szwajcarii Ryszard Kalisz postępujący tam do przebywającego na emigracji Najjaśniejszego Pana. Wieści miał smutne – Aleksander Kwaśniewski ma dość własnych spraw i ani mu w głowie wracanie do Polski w celu reanimowania SLD. Eskapada Kalisza była najważniejszym od wyborów przedsięwzięciem politycznym postkomunistów i doskonale oddaje panujące w obozie lewicy nastroje. – Nie ma żadnego planu. Jest tylko nadzieja, że jak dojdzie do wyborów, to na białym koniu przyjedzie nasz pan i zbawca, który je dla nas wygra – kreśli obraz strategii SLD niestrudzony krytyk nowego kierownictwa swej partii Leszek Miller.

Rozbity nieudanym eksperymentem z rządem Belki i rejteradą Cimoszewicza Sojusz, choć uzyskał w wyborach całkiem przyzwoity wynik i na zawsze umocnił swą pozycję hegemonu na lewicy, nie potrafi znaleźć sposobu na pozyskiwanie wyborców. Liderzy partii zachwyceni tym, że udało im

się wejść do Sejmu, wierzą, że wystarczy trwać przy swoich sztandarach i czekać, aż PiS sam zacznie się sypać, a wtedy wyborcy zwrócą się ku sprawdzonym lewicowym receptom, tym razem wystawianym przez nowych, młodych medyków.

Tymczasem zdaniem wysłanych na przedwczesną emeryturę liderów to za mało. Miller zaordynowałby tkwiącemu w marazmie SLD lewicową ofensywę. Zdaniem krytykowanego częstokroć za kunktatorstwo i ugodowość wobec Kościoła byłego premiera postkomuniści powinni pójść w stronę lewicy światopoglądowej.

Prawa homoseksualistów, prawa kobiet, legalna aborcja, twardy rozdział Kościoła od państwa – pod tymi sztandarami powinni teraz manifestować działacze Sojuszu. – Nie można było robić przed referendum europejskim, bo więcej proboszczowie zrobiliby nam rewoltę, ale teraz już można i trzeba – zagrzewa do boju Miller.

Ideowa kontrofensywa to niejedyny pomysł kielkujący w głowach odtrąconych polityków lewicy. Innym jest odwołanie się do tradycyjnego elektoratu postkomunistycznego z bliskimi mu postulatami zachowania dobrego imienia PRL. Zmobilizowany hasłami walki z IPN i szalejącą lustracją elektorat, który w ostatnich wyborach został w domu, miałby stać się SLD-owskim twardym jądrem. Dopiero po zdobyciu tego przyczółku lewica powinna maszerować w stronę centrum, poszerzając poparcie.

Ale to nie brak pomysłów jest największą bolączką SLD, lecz niezdolność do realizowania któregośkolwiek z nich. Liderom lewicy brak sił i wiary w to, że wyborcy mogliby im znowu uwierzyć. A niezdecydowanym rzeczywiście nikt nie odda swego głosu.

## UNIA POMOŻE

Zanikająca opozycja pociesza się przykładem z ubiegłej kadencji. Wtedy też rząd Millera utrzymywał bardzo duże poparcie przez ponad rok. Wszystko zaczęło się sypać dopiero na początku 2003 roku razem z ujawnianiem kolejnych szczegółów afery Rywina. Zahibernowana Platforma Obywatelska ożyła dzięki szarżom Jana Rokity w komisji śledczej, a Prawo i Sprawiedliwość poszybowało w sondażach jeszcze później. Co jednak pocnie opozycja, gdy rząd nie wplączę się w żadną poważną aferę i jego notowania nie zaczną gwałtownie spadać?

Przykład Słowacji, Węgier i Czech pokazuje, że rządzący są w stanie utrzymać poparcie, a w tym pierwszym przypadku nawet i władzę. Politycy PiS mają nadzieję, że Polska podąży tym tropem. – Transfer pieniędzy z Unii Europejskiej jest tak duży, że ludzie to odczuwają. I jeśli rząd niczego nie zepsuje, to ma szansę wygrać kolejne wybory – przekonuje eurodeputowany Adam Bielan.

## W ZASTĘPSTWIE OPOZYCJI

Na razie główną, by nie powiedzieć: jedyłą, siłą opozycyjną pozostają media. I nieważne, że chodzi im nie tyle o zachowanie niezbędnej w demokracji równowagi sił, ile raczej o odreagowanie upokorzeń i frustracji wywołanych arogancją Prawa i Sprawiedliwości czy faworyzowaniem Radia Maryja. Nie bez znaczenia jest też najzwyczajszą w świecie niechęć większości dziennikarzy, a szerzej – inteligentów, do partii podkreślających swój konserwatyzm i patriotyzm. Tak jest na całym świecie, tak też jest w Polsce.

Skutki widzimy co dnia. Nie ma wydania „Gazety Wyborczej”, by na pierwszej stronie nie ukazał się atak na PiS. Wieczorne „Wydarzenia” Polsatu, biorąc przykład z programu Tomasza Lisa, stały się kroniką wpadek i niepowodzeń rządu, dystansując w tym nieodmiennie krytyczne „Fakty” z TVN. Podobne przykłady można mnożyć.

Oczywiście prywatne media mają prawo mieć swe sympatie, nawet jeśli rządzącym bardzo się to nie podoba i reagują cokolwiek nerwowo. Lecz problem jest poważniejszy niż wyolbrzymiana skądinąd niechęć Jarosława Kaczyńskiego do dziennikarzy. Po pierwsze, taka sytuacja psuje same media, które zapamiętałe w swej opozycyjności coraz bardziej się upartyjnijają. Tworzy to więzy, które trudno będzie zerwać, gdy obecni sojusznicy i ulubieńcy żurnalistów zasiądą kiedyś w rządowych ławach. Ale po drugie, i ważniejsze, psuje to – przepraszam za patos – demokrację, albowiem to nie media będą rozliczane ze swych recept w następnych wyborach, to nie one poddadzą się demokratycznej weryfikacji. A szkoda. Byłoby przynajmniej zabawnie. ■

Więcej o rządzie i opozycji w [wp.pl](http://wp.pl)  
w serwisie [www.wiadomosci.wp.pl](http://www.wiadomosci.wp.pl)

## Czy wiesz, że...

Homeopatia jest metodą leczniczą opartą na zasadzie podobieństwa, zgodnie z którą niektóre substancje podane w dużych dawkach wywołują objawy chorobowe, u osób zdrowych, natomiast podane w małych dawkach mogą wyleczyć te objawy u osób chorych. Homeopatia jest terapią naturalną i skuteczną. Uwzględnia odmienny dla każdego organizmu sposób reakcji i przebieg choroby.



### Co to jest lek homeopatyczny?

Jest to lek produkowany z substancji pochodzenia roślinnego, zwierzęcego oraz mineralnego. Substancje wyjściowe poddawane są kolejnym etapom rozcieńczenia. Lek homeopatyczny działa zgodnie z naturalnymi reakcjami organizmu chorego.

### Jakie choroby homeopatia leczy najskuteczniej?

Homeopatia daje możliwości skutecznego leczenia większości powszechnych schorzeń, takich jak: nawracające infekcje górnych dróg oddechowych, grypa, stres, dolegliwości przewodu pokarmowego, ginekologiczne czy też objawy alergiczne występujące niezależnie od pory roku. Pole działania homeopatii jest bardzo szerokie.

### Z jakimi chorobami homeopatia sobie nie poradzi?

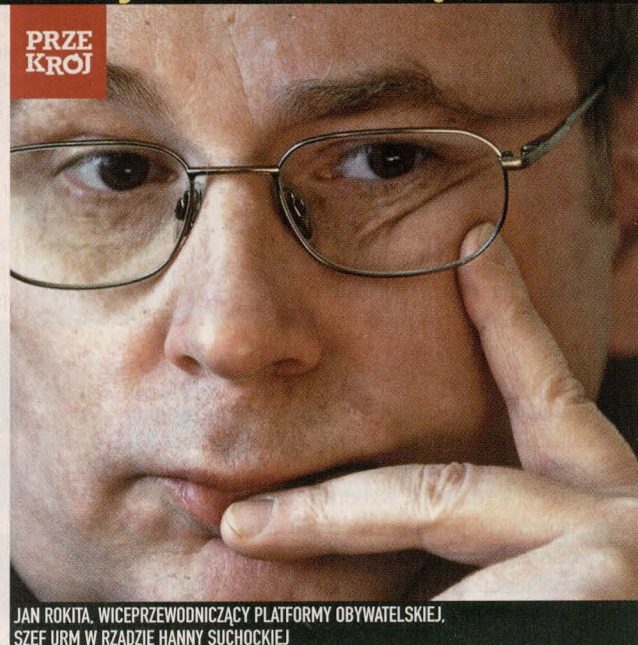
Z chorobami nowotworowymi, jednakże leki homeopatyczne pomagają zmniejszyć skutki uboczne chemioterapii i/lub radioterapii. Nie zastąpi także interwencji chirurgicznej w przypadku wzrostka robaczkowego czy złamania nogi, nie zlikwiduje stanów zwyrodnieniowych. Nie pomoże też, gdy organizm bezapelacyjnie odmawia współpracy, nie daje się sprowokować do walki, bo utracił możliwość reakcji.

### Następne Czy wiesz, że... już za dwa tygodnie.

Sponsorem cyklu jest **LABORATOIRES BOIRON®**

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowania oraz informacje o stosowaniu produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

PRZE  
KROJ



JAN ROKITA. WICEPRZEWODNICZĄCY PLATFORMY OBYWATELSKIEJ,  
SZEFE URUM W RZĄDZIE HANNY SUCHOCKIEJ

Jakie trupy mogą znajdować się w szafie pułkownika Lesiaka, który na początku lat 90. stał na czele komórki UOP mającej za zadanie infiltrować ówczesną opozycję?

– Rzec w tym, że o jakichś materiałach, bardzo kompromitujących dla polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i UOP, mówi się od 10 lat, ale do tej pory, poza nieznaną mi bliżej, wąską grupą osób wtajemniczonych, nikt normalny tych materiałów nie widział.

**Pan też nie?**

– Nie, nie widziałem. Nikt więc normalny nie wie, co jest w tych materiałach. Natomiast ci, którzy je podobno widzieli, na przykład przywódcy PiS, wypowiadają o nich tajemnicze uwagi mające dawać do zrozumienia, że wokół nas są jacyś bardzo źli ludzie, których wina w oparciu o te akta jest ewidentna. Ja uważam, że jest to zły sposób uprawiania polityki. Od tylu lat mówię: odtajnić, odtajnić, odtajnić. Ale jakoś nie widać, żeby była ochota do tego.

**Czy pana zdaniem w tej szafie...**

– Ja nie mam żadnego zdania na temat tego, co w tej szafie jest! Czytałem na ten temat tysiąc publikacji prasowych i słyszałem dwa tysiące wypowiedzi polityków, natomiast z żadnej publikacji ani z żadnej wypowiedzi nie wynikało, co się tam naprawdę znajduje. W związku z tym jestem w tej sprawie całkowicie bezradny i błagam, na litość boską, proszę mnie nie pytać, co tam jest, bo nie mam na ten temat zielonego pojęcia.

**A nie domyśla się pan, co tam może być? Był pan szefem URUM w 1992 roku, kiedy powstała słynna instrukcja 0015, która dawała podstawy do słynnego już inwigilowania prawicy.**

– Nie domyślałem się, nie wiem. Znam sprawę wyłącznie z tego, co mówili na ten temat politycy i dziennikarze.

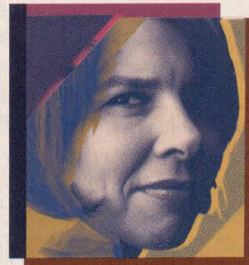
**Pan mówi: odtajnić, odtajnić, odtajnić. Po co odtajnić?**

– Z tych samych powodów, dla których trzeba odtajnić materiały IPN. Jeżeli są jakieś dowody na to, że są ludzie, którzy dopuścili się nieprawości, to dowody powinny być pokazane, opinia publiczna powinna je poznać, a winni powinni stanąć przed prokuratorem, sądem i siedzieć w kryminale. Tak wygląda praworządne państwo. Natomiast jeśli od sprawy minęło lat 12, nikt nie stanął przed sądem, nikt nie poniósł odpowiedzialności i nikt nie wie, co tam jest w tych materiałach, to to jest model państwa skrajnie niepraworządnego. I to mi się zdecydowanie nie podoba.

**Twierdzi pan, że te materiały nie są odtajniane, bo PiS chce nimi grać.**

## ODTAJNIĆ, NIE SZANTAŻOWAĆ

KOGO MOŻE  
SKOMPROMITOWAĆ  
TAJNA INSTRUKCJA  
UOP Z 1992 ROKU?  
– JANA ROKITĘ  
PYTA



KATARZYNA  
KOŁENDA-ZALESKA  
„FAKTY”, TVN

– Ja nie wiem, dlaczego nie są odtajnione. Mnie to tylko bardzo niepokoi, dlatego że gdybym ja cały czas mówił, że mam kompromitujące dokumenty na różnych ludzi, widziałem je, czytałem je, wiem, co w nich jest – a są w nich rzeczy straszne! – ale ich nie pokażę ani nie zgłoszę do prokuratury, to uznałbym się za łobuza, a nie za polityka.

**Ale w programie Moniki Olejnik w Radiu ZET powiedział pan, że PiS nie odtajnia materiałów, bo chce nimi grać. Zapytam raz jeszcze: jaką grę ma pan na myśli?**

– Wydaje mi się, że już odpowiedziałem na pani pytanie. Nie potrafię powiedzieć niczego więcej. Moja moralna ocena, którą opisałem na hipotetycznym moim własnym przykładzie, nie chcąc nikomu dokuczać i nikogo obrażać, jest taka właśnie, że z powodów pryncypialnych – moralnych i państwowych – tego rodzaju postawę potępiam i zakładam, że za tego typu postawą nigdy nie stoją dobre intencje.

**Ale z jakiego powodu ktoś – rozumie, że według pana przywódcy PiS – nie chce tych dokumentów odtajnić. Pana wypowiedź sugeruje, że się nie odtajnia po to, żeby mieć, mówiąc kolokwialnie, haki na politycznych przeciwników, być może także na pana. Ma pan jakieś dowody na to, że tak jest?**

– Ja tego nigdzie nie powiedziałem. To pani mówi, a rzeczywiście niektórzy tak właśnie uważają. Ja nie wiem, co na ten

temat myśleć, ponieważ nie wiem, co tam jest. W związku z tym mam raczej poczucie takie, że od wielu lat, a ostatnio w sposób nasilony, siany jest w tej sprawie zamęt.

**Ale po co siany jest w tej sprawie zamęt i kto go sieje?**

– (długie milczenie)

**Pan milczy.**

– Milczę. Odpowiedzią jest milczenie.

**Jaki przewiduje pan scenariusz zdarzeń? Co będzie się działo dalej wokół instrukcji 0015 i dokumentów z szafy pułkownika Lesiaka?**

– Nie jestem taki szalony, abym o przyszłości, zwłaszcza dziś, coś mniemał. Nie wiem po prostu, bo jestem tylko politykiem, a nie wróżką. Raczej więc wyrażam wolę i przekonanie, niż przewiduję przyszłość.

**Jaka jest więc pana wola?**

– Moją wolą jest ujawnienie wszystkiego, co wiadomo, bo to dobrze służy sprawie, a źle służy trzymanie materiałów pod kluczem. Ale nie do mnie należą decyzje. Należą do szefa MSWiA Dorna, do ministra sprawiedliwości Ziobry i szefa ABW Marczuka. To jest ich odpowiedzialność przed własnym sumieniem i przed państwem polskim.

**Pan mówi, że tych materiałów nie zna. W „Gazecie Wyborczej” Jarosław Kaczyński mówi o nich tak: „Tak się składa, że ja te akta znam. One mogą zaszkodzić tym wszystkim, którzy na początku lat 90. z powodów, których nie jestem w stanie zrozumieć, uwierzyli, że można ogłosić, że w Polsce jest państwo prawa i to wystarczy, żeby takie państwo powstało. To jest zagrożenie”. Bierze pan te słowa do siebie?**

– To jest cytat, który w tej rozmowie mógłby być użyty jako puenta mojej wypowiedzi.

**To znaczy?**

– Po to chciałbym, żeby zostały ujawnione te materiały, żeby nikt już więcej nie mógł formułować takich wypowiedzi jak ta. Tego typu wypowiedzi uważam w najwyższym stopniu za... naganne.

**Dlaczego?**

– Ponieważ formułują bliżej nieokreślone oskarżenia wobec bliżej nieokreślonego grona osób. To najgorszy sposób postępowania. I w życiu, i w polityce.

**A pan ma jakieś obawy w związku z tymi dokumentami?**

– Obawy mam takie, że jak się to wszystko odtajni, to może się okazać, że to wszystko to jedna wielka bańka mydlana. I okaże się, że przez 10 lat wielu ludzi dało się zrobić w coś, co jest fikcją. Takie mam obawy i nic ponadto.



PRZE  
KROJ  
E K R A N U



KLUB FILMOWY

## Tylko dla czytelników „Przekroju” 70 podwójnych zaproszeń

na  
premiery  
filmu

FRANCUSKI  
NUMER

z udziałem reżysera i aktorów w 7 miastach Polski:

- 10 marca – Bydgoszcz
- 11 marca – Elbląg oraz Gdańsk
- 12 marca – Poznań
- 13 marca – Szczecin
- 14 marca – Kraków
- 15 marca – Zabrze

Szczegóły dotyczące godzin rozpoczęcia uroczystości podane są na [www.multikino.pl](http://www.multikino.pl)

Aby otrzymać zaproszenie na premierę filmu „Francuski numer”, należy odpowiedzieć na pytanie:  
**Kto gra główną kobiecą rolę w filmie „Francuski numer”?**

- A) Agnieszka Grochowska
- B) Grażyna Wolszczak
- C) Karolina Gruszka

Prawidłową odpowiedź wyślij mailem na adres [promocja@przekroj.pl](mailto:promocja@przekroj.pl)  
Pierwszych 10 osób z każdego z ww. miast, które wyślą prawidłową odpowiedź, otrzyma dwuosobowe zaproszenie na premierę filmu „Francuski numer”.

Multikino®

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu do wglądu w siedzibie organizatora.



Z PRZEKROJEM  
DO KINA  
ZA DARMO



## To nie plan zdjęciowy!

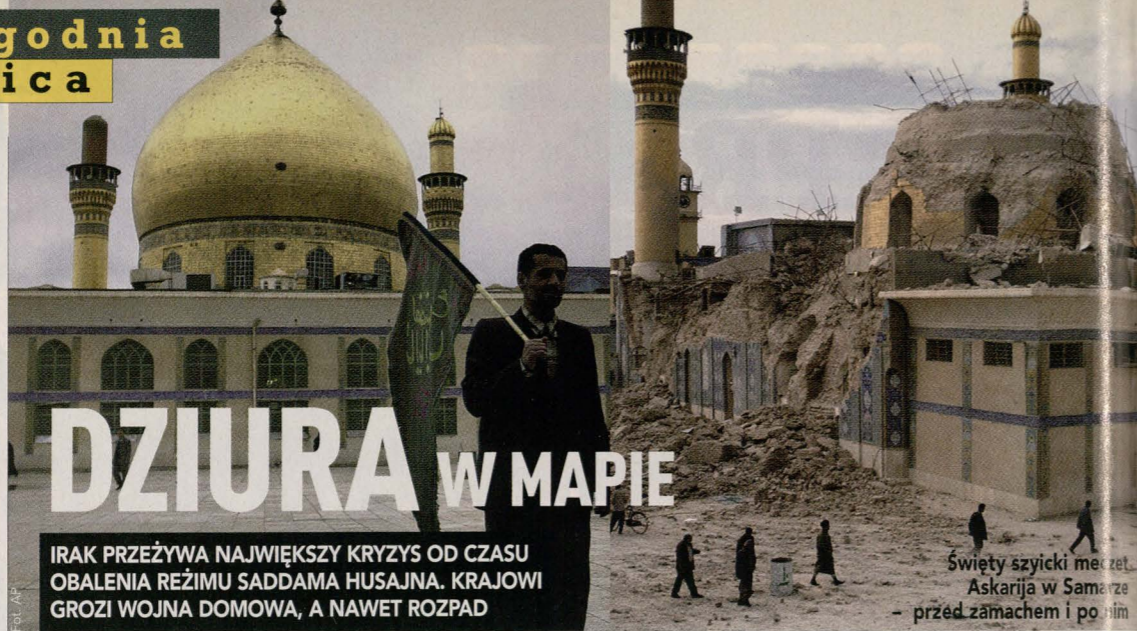
Choć takie właśnie wrażenie mogli odnieść zatrzymani na lotnisku Luton w Anglii aktorzy „Drogi do Guantanamo”. Wracali właśnie z Berlina, gdzie film nagrodzono Srebrnym Niedźwiedziem. Przesłuchiwano ich kilka godzin. – Policjanci pytali mnie, czy mam zamiar występować w innych filmach politycznych i czy zostałem aktorem po to, by podsycać konflikt z muzułmanami. Gdy chciałem skontaktować się z prawnikiem, wyrwano mi telefon z ręki – opowiada Rizwan Ahmed. Z aktorami byli także Azjaci, których historie pokazuje reżyser Michael Winterbottom. Przed czterema laty aresztowano ich pod zarzutem rzekomej przynależności do Al-Kaidy i osadzono w amerykańskim więzieniu Guantanamo na Kubie, gdzie siedzieli trzy lata. KP

## Bojkot Bonda?



Wielu widzów chciałoby nadal glądać Pierce'a Brosnana, a nie nieco szorstkiego Daniela Craiga

Po obsadzeniu Daniela Craiga w roli agenta 007 w filmie „Casino Royale” w październiku 2005 roku na alarm uderzyły media: telewizje CNN, NBC, a także gazety: „Time” i „New York Times”. Przeprowadzały ankiety, pytając widzów i czytelników o zdanie na temat wybranego aktora. Większość nie potrafiła pojąć, dlaczego producenci wybrali Craiga. Zdjęcia do 21. części przygód Bonda ruszyły przed miesiącem, ale fani nie dali za wygraną. „Jak to możliwe, by blond kurdupel o szorstkiej twarzy profesjonalnego boksera, grający zazwyczaj morderców i pomyleńców, mógł wcielić się w przystojnego szatyna, agenta służb specjalnych?” – pytają na stronie internetowej www.craignot-bond.com i grożą bojkotem filmu. Premiera nowego Bonda odbędzie się 15 listopada 2006 roku. KP



# DZIURA W MAPIE

IRAK PRZEŻYWA NAJWIĘKSZY KRZYŻYS OD CZASU OBALENIA REŻIMU SADDAMA HUSAJNA. KRAJOWI GROZI WOJNA DOMOWA, A NAWET ROZPAD

Święty szyicki meczet Askarija w Samarze – przed zamachem i po nim

To, co niedawno było niewyobrażalne, staje się coraz bardziej prawdopodobne. Republika Iraku może zniknąć z mapy Bliskiego Wschodu, a w jej miejsce pojawi się wielka niewiadoma. „Następna wojna iracka?” – taki tytuł nosi opublikowany 27 lutego raport porządowej organizacji International Conflict Group (ICG) zajmującej się zapobieganiem konfliktom zbrojnym. Wysadzenie w ubiegłym tygodniu świętego szyickiego meczetu Askarija w Samarze, krwawy odwet i eskalacja przemocy to zapowiedź wielkiego wewnętrznego konfliktu, którego wybuch grozi Irakowi w każdej chwili – ostrzegają autorzy raportu ICG.

Amerykańska okupacja obudziła w społeczeństwie irackim demony odwiecznych waśni między szytami

a sunnitami, ale również pomiędzy Arabami a Kurdami. Wszystkie strony konfrontacji chętnie posługują się religią. „Meczetu zmienione w siedziby partii politycznych, duchowni przebijający się w szaty polityków” – tak sytuację opisuje raport. Irakijczycy łatwo sięgają po broń przeciwko innym Irakijczykom, bo „Irakijczyk” to dziś dla mieszkańców Iraku pojęcie abstrakcyjne. Każdy z nich jest teraz przede wszystkim szyitą albo sunnitą, Arabem albo Kurdem. Po obaleniu Husajna uprzywilejowany status straciła mniejszość arabskich sunnitów (15 procent mieszkańców Iraku), którzy w czasach Husajna byli rządzącą krajem elitą. Wielu z nich ma poczucie, że stali się obywatelami drugiej kategorii. Nie pomogły demokratyczne wybory w 2005 roku

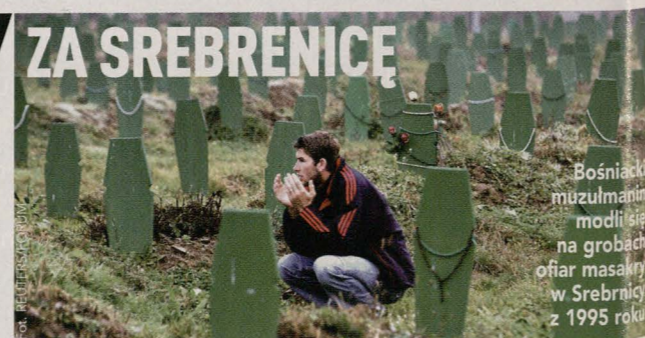
ani nowa konstytucja. Coraz częściej zdarzają się ataki szyckich członków policji i wojska na ludność sunnicką.

Rozmowy w sprawie koalicyjnego rządu utknęły w miejscu. O powstrzymanie wzajemnych ataków zaapelowali nawet radykalni przywódcy religijni, w tym szyicki mufta Muktada Al-Sadr, ale po raz pierwszy w nowożytnej historii Iraku rozpad państwa staje się realny. Dotychczas był to temat tabu, a zachowanie integralności Iraku było warunkiem tolerowania przez państwa arabskie obalenia reżimu Husajna. ICG apeluje nawet, by państwa Bliskiego Wschodu, Stany Zjednoczone i społeczność międzynarodowa zaczęły już się przygotowywać do nowej epoki – bez Iraku na mapie Bliskiego Wschodu. MAV

# MILIARDY ZA SREBRENICĘ

BOŚNIA DOMAGA SIĘ OD SERBII ODSZKODOWANIA ZA WOJNĘ W LATACH 1992-1995. WEDŁUG BBC W GRĘ WCHODZI KWOTA STU MILIARDÓW DOLARÓW

Takiej sprawy w Hadze jeszcze nie było. Oskarżyciel: Bośnia i Hercegowina, oskarżony: Serbia i Czarnogóra, przedmiot sprawy: wojna w latach 1992-1995, która pochłonęła co najmniej sto tysięcy ofiar. Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości rozpoczął końcową fazę trwającego od 13 lat procesu. Bośnia żąda odszkodowania za ludobójstwo. Kwota nie jest znana, jednak Chorwacja, którą armia jugosłowiańska zaatakowała jesienią 1991 roku, wpędzając w czteroletnią wojnę, wystawiła Belgradowi rachunek na 29 miliardów dolarów. BBC twierdzi, że rachunek z Sarajewa może być nawet ponad trzy razy wyższy.



Bośniacki muzułmanin modli się na grobach ofiar masakry w Srebrenicy z 1995 roku

Mimo to proces jest trudny. Formalnie w obu konfliktach – bośniackim i chorwackim – Belgrad zachował neutralność, a obie wojny były wojnami domowymi – rebeliami miejscowych Serbów. Mimo to jedna z kaset wideo pokazuje oficerów rządowej armii serbskiej w czasie dokonanej na muzułmanach masakry w bośniackiej Srebrenicy. Prawdopodobnie w Serbii ukrywają się też wciąż oskarżani o ludobójstwo liderzy serbscy z Bośni Radovan Karadžić i Ratko Mladić. Może to utrudnić Belgradowi obronę. Wyrok spodziewany jest pod koniec roku. JK

# SKAZANY ZA SŁOWA

BRITYJSKI HISTORYK DAVID IRVING MA SPĘDZIĆ TRZY LATA W AUSTRIACKIM WIĘZIENIU. KONTROWERSYJNY WYROK PODZIELIŁ EUROPE

Mają kto żałuje Irvinga, ale dla wielu wyrok na historyka negującego Holocaust stanowi zamach na wolność słowa. Kiedy w ubiegłym tygodniu po zaledwie kilku godzinach obrad austriacki sąd skazał Davida Irvinga, wyrok nie wywołał niczyjego entuzjazmu, choć podstawy prawne były solidne. Austriacki wymiar sprawiedliwości posłużył się ustawą zabraniającą negowania zbrodni hitlerowskich, podobną do ustawodawstwa obowiązującego w ośmiu innych krajach UE. W 1989 roku, czyli przed 17 laty, Irving rzeczywiście zaprzeczał Holocaustowi. Teraz, w pierwszym dniu procesu, odwołał swoje słowa. Sądu nie przekonał – wyrok wydano, a apelacja będzie zapewne rozpatrzona dopiero jesienią tego roku.

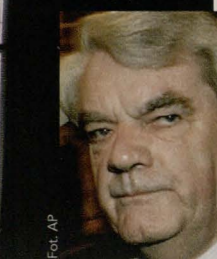
Sprawa Irvinga rozpoczęła gorącą debatę o zakresie wolności słowa. Czy prawo ustanowione tuż po

II wojnie powinno mieć zastosowanie w Europie XXI wieku? – Z negowaniem Holocaustu należy walczyć na polu historiografii, zaś jako oręża używać prawdy, a nie cenzury – powiedziała BBC Deborah Lipstadt, amerykańska historyk, która przed kilku laty zarzuciła Irvingowi właśnie negowanie zbrodni hitlerowskich i wygrała wytoczony przez niego głośny proces o zniesławienie.

Trzeba jednak dostrzec, że Austria, w 1938 roku przyłączona do III Rzeszy i współodpowiedzialna za zbrodnie narodowego socjalizmu, jest szczególnie czuła na wszelkie zarzuty o prohitlerowskie sympatie. W 2000 roku stała się na krótko pariasem Europy, gdy do rządu weszła oskarżana o faszystowskie skłonności partia Joerga Haidera. „Brak działania w sprawie

Irvinga spowodowałby, że Austria wyglądałaby jak raj dla neonazistów” – napisał w brytyjskim dzienniku „Guardian” David Cesarani, badacz Holocaustu. Zaangażowanie Europy w ściganie zbrodni faszystowskich i fałszerzy historii nazizmu nie przeszkadza jej w pobłażliwości dla zbrodni komunistycznych. Niedawno w Strasburgu polska propozycja potępienia zbrodni komunizmu została skrytykowana przez socjalistycznych eurodeputowanych, którzy domagali się ograniczenia między ideologią komunistyczną a zbrodniczymi reżimami. Nikt też nigdy – na Wschodzie i na Zachodzie – nie stanął przed sądem za budowę pomników i wysławianie Lenina czy Stalina, choć ich zbrodnie przeciw ludzkości ujawniono już przed laty. JK

Więzienie w Wiedniu i cela, w której następne trzy lata spędzi kontrowersyjny brytyjski historyk David Irving



# WAŻ ZAGRAŻA ROPIE

AL-KAIDZIE PIĄTKOWY atak nie powiódł się dzięki przetomności strażników w Abqaiq – zaczęli strzelać do dwóch ciężarówek z dynamitem, zanim staranowały bramę wjazdową. W poniedziałek, po dwugodzinnej operacji z użyciem moździerzy na przemiściach Rijadu, siły bezpieczeństwa zastrzeliły pięciu członków Al-Kaidy i aresztowały szóstego. W zajmowanej przez nich willi znaleziono pokazny arsenał.

Atak w Arabii Saudyjskiej wywołał wzrost cen ropy na światowych giełdach – gigantyczny pożar w Abqaiq mógłby zakłócić dostawy paliwa. Od kilku miesięcy liderzy Al-

-Kaidy wzywają do ataków na rafinerie naftowe. Twierdzą, że dochody ze sprzedaży ropy wzbogacają wrogów islamu – zachodnie rządy nakładające wysoką akcyzę na paliwo. W ubiegłym roku w Iraku ataki na ropociągi i rafinerie przyniosły straty w wysokości ponad sześciu miliardów dolarów.

Saudyjczycy walczą teraz z wężem, którego sami wyhodowali. Istotna część saudyjskiego establishmentu od lat finansuje rozwój ekstremistycznej sekty wahabitów cieszącej się wielką popularnością wśród prostych Saudyjczyków. 15 z 19 terrorystów, którzy wzięli udział w zamachach 11 września 2001 roku, pochodziło z wiejskich rejonów Arabii Saudyjskiej, gdzie już w czasach szkolnych uczono ich nienawiści do Zachodu. Od 2003 roku, kiedy w atakach bombowych Al-Kaidy w Rijadzie zginęło 35 osób, władze saudyjskie przykręcają śrubę terrorystom, ale ci nadal cieszą się dużym poparciem w terenie. Setki członków saudyjskiej Al-Kaidy walczą w Iraku z Amerykanami. RYB

Policja przed rafinerią Abqaiq, którą próbowała wysadzić Al-Kaida. Dotychczas terroryści w Arabii Saudyjskiej mordowali cudzoziemców, ale teraz najchętniej uderzają w instalacje naftowe



## Czekając na grypę

Dzisiaj już wiadomo, że nie ma szans, by Polska pozostała wolna od ptasiej grypy. Wirus przybędzie do nas prawdopodobnie z Niemiec. Czy zatem czas wykupywać zapasy wody i zamykać się w domach?

Warto przypomnieć, że ptasia grypa to, jak sama nazwa wskazuje, choroba ptaków. Większość z nas nie ma w zwyczaju obmacywania padłych ptaków znalezionych na ulicy, a to praktycznie jedyny sposób zarażenia się wirusem, jaki zagrażać może ludziom niezajmującym się na co dzień tymi zwierzętami. Wystarczy więc nie jeść surowego ptasiego mięsa i dla świętego spokoju umyć ręce po przygotowaniu kurczaka. Wszystkie zgony, jakie do tej pory wywołał wirus, miały miejsce w rejonach, gdzie zwykle dla nas zasady higieny nie należą do codziennych standardów.



Niemieckie służby weterynaryjne w akcji na brzegu Jeziora Bodeńskiego

## Świńska pomoc

Komórki pobrane z trzustek świeżo urodzonych prosiaków mogą pomóc w leczeniu cukrzycy – stwierdzili naukowcy z Kanady i USA. Takie badania prowadzono już pod koniec lat 70., a dziś powraca się do nich ze względu na brak dawców tego organu. Aby wyleczyć jednego chorego, trzeba pobrać tkankę aż od dwóch dawców, tymczasem na całym świecie co roku dostępnym jest zaledwie kilkanaście tysięcy trzustek do przeszczepu. Świnie produkują insulinę podobną do ludzkiej, jednak wątpliwości budzi możliwość przeniesienia na człowieka wirusów, które są obecne w świńskim genomie. U zwierząt nie wywołują one żadnych objawów. Trudno powiedzieć, czy równie spokojnie zachowują się u człowieka. PSTAN

JAKUB KUMOCZ

# POZNAJ WŁADZĘ PO KOGUCIE

**Na rosyjskich drogach, tak jak w polityce,  
są równi i równiejsi, czyli hołota i władza.  
Kreml toleruje drogowe bezprawie,  
a wśród ludu narasta bunt**

**W** połowie lutego protesty przeciwko surowemu wyrokowi czterech lat łagru dla niewinnego kierowcy wybuchły jednocześnie w kilkudziesięciu miastach Rosji, między innymi: w Petersburgu, Nowosybirsku, Jekaterynburgu na Uralu i odległym Władywostoku. Tysiące rosyjskich kierowców przez kilka dni blokowało ulice i drogi wylotowe. „Každy z nas jest Olegiem” – pisali na transparentach uczestnicy wieców. Obywatelskie protesty w Rosji wszczęto w środku zimy, tam gdzie nikt by się ich nie spodziewał – na zaśnieżonych rosyjskich drogach. Demonstranci stanęli w obronie Olega Szczerbińskiego, dróżnika z syberyjskiego Altaju, który ma trafić do łagru za niewinność. A właściwie za to, że przeżył.

## ŚMIERĆ GUBERNATORA

Rankiem 7 sierpnia 2005 roku Szczerbiński jedzie z rodziną dwupasmową drogą na Altaju. Gdy próbuje skrócić w lewo, za nim zza pagórka wyłania się mercedes miejscowego gubernatora Michała Jewdokimowa. Auto pędzi lewą stroną drogi z prędkością 150, a może nawet 200 kilometrów na godzinę, uderza w toyotę Szczerbińskiego i odrzuca ją na pobocze.

Dróżnik i jego rodzina cudem ocaleją. Mniej szczęścia ma gubernator. Jego mercedes kończy jazdę na pobliskim drzewie. Służby ratunkowe wyciągają trzy trupy, wśród nich 48-letniego Jewdokimowa i jego kierowcę, który dopuścił się całej serii wykroczeń: zlekceważył ciągłą linię ijechał pod prąd, dwukrotnie przekraczając szybkość, mimo że właśnie pokonywał ograniczający widoczność pagórek.

W połowie lutego sąd ogłosił szokujący wyrok. To Szczerbiński jest winny! Powinien widzieć, że jedzie władza na sygnale i z migającym kogutem na dachu. Wyrok? Cztery lata obozu pracy! Przy gwizdach publiczności zakutego

w kajdanki Olega Szczerbińskiego przetransportowano z sali sądowej prosto do aresztu.

## BO PUTIN JEDZIE DO PRACY

Historia drogowego despotyzmu w Rosji jest krótka. W Związku Sowieckim prywatnych aut nie było zbyt wiele. Nikogo więc nie raziły specjalne pasy dla VIP-ów, a koguty i przyciemniane szyby w samochodach sowieckiej wierzuszki traktowano jako rzecz najzupełniej normalną.

Problem zaczął się, gdy Rosja przystąpiła do budowy kapitalizmu. Liczba samochodów wzrasta lawinowo, a z przywilejów pozwalających ignorować przepisy i wymuszać pierwszeństwo korzysta każdy, kto gotów jest za to zapłacić. Oczywiście władza jeździ bezkarnie samym środkiem rosyjskich dróg i ulic. Każdego ranka milicja zamyka wielki kilkunastopasmowy Prospekt Kutuzowa prowadzący przez pół Moskwy na Kreml. – Na zaaad, dumiu! – drze się stójkowy do ludzi, którzy nieopatrznie próbują włączyć się do ruchu. Nikt nie ma wątpliwości, że trwa codzienna liturgia. Za kilka minut przejedzie orszak prezydenta Władimira Putina. Kuloodporne limuzyny i dżipy, jakieś 10–20 sztuk, mkną na Kreml z prędkością 150 kilometrów na godzinę.

Ale ulice zamierają także wówczas, gdy do pracy rusza rosyjski premier, gdy jadą ministrowie, szef Federalnej Służby Bezpieczeństwa, ich zastępcy i żony, a najczęściej w ogóle nie wiadomo kto – każdy szanujący się przedstawiciel rosyjskiej władzy ma przyciemniane szyby. Także pomniejsi bonzowie z lubością korzystają z umieszczonych na dachach bmw kogutów łudząco podobnych do policyjnych. Cały rozdział rosyjskiego kodeksu drogowego zrównuje prawa takich uprzywilejowanych aut z karetkami pogotowia i milicyjnymi radiowozami.

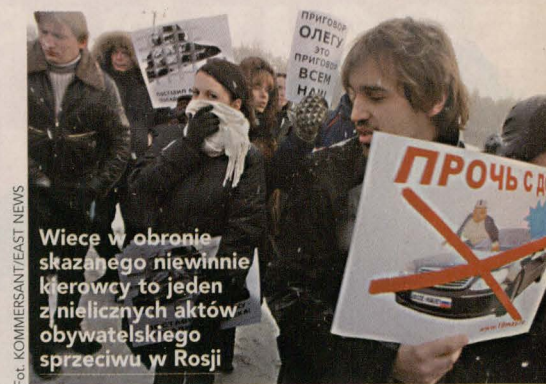
Drogówka, która „hołocie” organizuje wyrwykowe łapanki, „pańskim” samochodom zwykle kładnia się w pas. Paru milicjantów pożałowało

zbyt wielkiej gorliwości w ściganiu drogowych piratów. 11 kwietnia 2003 roku 33-letni sierżant Aleksiej Popow jak co dzień dyżurował na swoim skrzyżowaniu w Petersburgu. Zauważył, że ford scorpio z przyciemnianymi szybami wjeżdża na tory tramwajowe i jedzie nimi pod prąd, by wywinąć się z korka. Machnął lizakiem, ale ford tylko przyspieszył. Milicjant dogonił pirata na światłach, ale kiedy rozpoznał pasażera, zrozumiał swój błąd – w aucie siedział rozeźlony nie na żarty gubernator jednego z północnych obwodów Rosji. – Jeszcze dzisiaj wylecisz z roboty – zapowiedział milicjantowi Władimir Butow. – Gdyby była ze mną ochrona, to kazałbym cię zastrzelić!

W końcu gubernator i jego towarzysz podróży zaczęli na oczach przechodniów okładać funkcjonariusza pięściami. Rok później odbyła się sprawa sądowa. – Wycofuję wszystkie oskarżenia – odczytał z kartki milicjant. – Sam się uderzyłem o szybę forda. Pana gubernatora oskarżyłem, bo przestraszyłem się reakcji swojego naczelnika. Butow wyszedł z sądu uniewinniony.

## OD BMW DO ŻIGULI

Hierarchię społeczną na rosyjskich drogach wyznaczają przede wszystkim marki samochodów. Ministrowie suną luksusowymi bmw 745 z obstawą, biznes wozi się audi A8, lubi też terenowe porsche, bogate japiszony lubują się w hummerach i chryslerach, a bandyci i podrzędniejsi przedsiębiorcy kochają wychodzące z mody mercedesy 600. Poniżej stoją tanie zagraniczne samochody, na samym dole tej kategorii rozklekotane toyoty i hondy sprowadzane przez przemysłowców przez Morze Japońskie choćby na barkach i tratwach. Ich charakterystyczną cechą to kierownica z prawej strony. Taką właśnie toyotą jechał Szczerbiński. Najniższa kasta to użytkownicy „maszyn”, starych ład i żiguli.



Wiece w obronie skazanego niewinnie kierowcy to jeden z nielicznych aktów obywatelskiego sprzeciwu w Rosji

Elita nie zadowala się posiadaniem drogiej marki. Chce także specjalnych praw. Biznesmen uchodzi za frajera, jeżeli nie zadbał z góry o specjalne uprawnienie do przejeżdżania ciągłych linii, włączanie sygnalu i ignorowanie drogowki. W Rosji migające koguty („migalki”) na dachach mają nie tylko ministrowie i gubernatorzy. Jeżdżą z nimi także wysocy oficerowie armii, milicji i służb specjalnych. Koguta widziano nawet na samochodzie rektora jednej z moskiewskich uczelni.

– Migalka to od początku dzikiego kapitalizmu symbol rosyjskiej nierówności. W cywilizowanych

„Migalka” na dachu samochodu to w Rosji symbol władzy. Powinny jej używać milicja i pogotowie, ale z kogutem jeżdżą też urzędnicy, generalowie, biznesmeni i każdy, kogo na to stać

Michaił Jewdokimow był popularnym komikiem, a gubernatorem został wbrew politycznym naciskom Kremla. Zapowiadał nowy styl rządów, ale szybko nabral nawyków innych rosyjskich oficjeli

czyło importu samochodów z kierownicą z prawej strony. – Nie zabronimy ich sprowadzania – odpowiedział prezydent, ale chwilę później pozwolił sobie na dygresję. – Na pewno słyszeliście o strasnej tragedii, o śmierci gubernatora Kraju Altajskiego. A właśnie w tym wypadku uczestniczył samochód z kierownicą z prawej strony. I kierowca praktycznie nic nie widział. Takich przykładów, niestety, jest u nas wiele – powiedział spokojnym tonem.

#### WYROK NA ZAMÓWIENIE

Słowa prezydenta, choćby wypowiedziane mimochodem, podlegają natychmiastowej egzekucji przez urzędników każdego szczebla. Przez trzy miesiące proces toczył się według sprawdzonych metod – nagle okazało się, że Jewdokimow wcale nie jechał 200 na godzinę, jak twierdzili świadkowie, tylko 149, jak wykazała „ekspertyza”, więc kierowca toyoty mógł go zobaczyć. Enigmatyczny przepis o pierwszeństwie zinterpretowano tak, że gubernator (spieszył się na urodziny miejscowego kosmonauty) miał prawo przejechać ciągłą linię. Sąd odrzucił 13 wniosków obrony, a mediów na salę nie wpuszczono. Spodziewano się, że skoro Szczerbiński jest niewinny, to zostanie wyrok w zawieszeniu. Władza uznała, że tym razem nie można się cackać. Ale się przeliczyła.

Rosjanie mają najwyraźniej dość traktowania zwykłych kierowców jak obywateli drugiej kate-

gorii. Gdy sąd wydawał wyrok, w całej Rosji trwały już protesty w obronie „ofiary systemu”. W kraju, gdzie na demonstracje przeciwko wojnie w Czeczenii przychodzi po 50 osób, były to zgromadzenia zadziwiająco liczne. Wzdłuż jednej z moskiewskich ulic zaparkowało ponad tysiąc samochodów, kilka innych zostało zablokowanych. „Wyrok na Olega to wyrok na nas wszystkich”, „Koguty dla ratowników, a nie dla morderców” i „Nie chcę siedzieć, ustąp drogi urzędnikowi” – głosiły plakaty. Na wiece przyszli ludzie, których siłą nie zaciągnęłoby się na żadną inną demonstrację.

Szczerbiński – prosty robotnik – urosł już w Rosji do rangi symbolu, choć publicznie nie wypowiedział ani słowa. „Te akcje to przejaw walki klas – napisała w „Niezawisimej Gaziecie” socjolog elit Olga Krysztanowska. – W naszym społeczeństwie są dwie klasy – klasa polityczna i reszta narodu”.

Władza na Kremlu, która przykręca śrubę organizacjom pozarządowym i kreśli scenariusze tłumienia ulicznej rewolucji, nie mogła nie spojrzeć, że wybuch społeczny może jej grozić w zaskakujących momentach. A Szczerbiński złożył już apelację. Liczy na to, że zaskoczona protestami władza da spokój jego sprawie i nie podyktuje sądowi nowego wyroku.

JAKUB KUMOCZ

## Rosyjski kodeks drogowy pozwala urzędnikom na ignorowanie znaków i przekraczanie prędkości, gdy tylko spieszy im się do biura czy do domu. Inni kierowcy, widząc samochód z kogutem, mają obowiązek zjechać z drogi



Fot. ITAR-TASS/AGF/ORBUM

wali w ten sposób 1,5 tysiąca takich dokumentów, zarabiając 30 milionów dolarów.

#### MANIA ZAMACHÓW

Żeby zrozumieć sprawę Szczerbińskiego, trzeba wiedzieć, że politycy to specyficzny gatunek rosyjskich użytkowników dróg. Śmierć polityka w wypadku zawsze będzie traktowana przez sąd jak zbrodnia – społeczeństwo zawsze wietrzy zamach, a władza potrzebuje winnego, by sama mogła się oczyścić. Także po wypadku z udziałem Szczerbińskiego i gubernatora Jewdokimowa większość Rosjan uznała – nie wchodząc w szczegóły sprawy – że i on na pewno został zamordowany. „Zabity” przez Szczerbińskiego polityk nie był postsowieckim satrapą. Zasłynął jako komik i aktor, a do wyborów w 2004 roku poszedł pod hasłem „Żarty na bok”. Wygrał, ale szybko spuścił z tonu. Sojusz przeciwko niemu zawarły niemal wszystkie partie polityczne, biznes i mafia. Czuł, że jego władza dobiega końca. Latem ubiegłego roku wyznał: – Mam wrażenie, że niedługo mnie sprzątną.

Po jego śmierci paru ludzi przypomniało sobie te słowa, więc wierzuszka miejscowych władz i biznesu nie mogła dopuścić, by rozsiewano plotki o zamachu. Potrzebny był niepowiązany z nikim winowajca. Stąd niezbędne stało się skazanie Bogu ducha winnego dróżnika. Tym łatwiej to poszło, że sygnał przyszedł z samej góry.

Szczerbińskiego pośrednio skazał prezydent Władimir Putin. Niespełna trzy tygodnie po wypadku prezydent Rosji odprawił swój coroczny show, odpowiadając na zadawane „spontanicznie” pytania współobywateli. Jedno z nich doty-

U góry: Proces Olega Szczerbińskiego oskarżonego o spowodowanie wypadku, w którym zginął gubernator Jewdokimow.

U dołu: Mercedes Jewdokimowa po wypadku w sierpniu 2005 roku



Fot. EAST NEWS (2)

# znajdziesz łatwo, nie tylko lekarza!

Kiedy dopada Cię choroba, nie masz czasu do stracenia! Natychmiast sięgnij po Panoramę Firm! W książce telefonicznej i w wyszukiwarce [www.pf.pl](http://www.pf.pl) znajdziesz łatwo lekarza, który postawi Cię na nogi!

Pamiętaj! W Panoramie Firm znajdziesz łatwo to, czego szukasz!

NAJLEPSZA KSIĄŻKA TELEFONICZNA W POLSCE!

[www.pf.pl](http://www.pf.pl)  
ZNAJDZIESZ LATWO

Reklama w Panoramie Firm: 0 801 801 600

# MÓZDZEK MÓZGU

**ADAM BIELAN** to prototyp nowego polityka prawicy. Kiedy mógł, bawił się do upadłego, a kiedy było trzeba, zamienił się w pracoholika. Bracia Kaczyńscy bardzo go cenią, przeciwnicy nienawidzą, a partyjni koledzy oskarżają o cynizm

IGOR ZALEWSKI

**M**a 32 lata i jest już kimś w rodzaju politycznego rentiera. Godziwe życie zapewnia mu pensja europarlamentarzysty, a duży wpływ na sytuację w kraju zaufanie, jakim obdarzył go Jarosław Kaczyński. Ale wszystko ma swoją cenę.

## NOWY, LEPSZY MODEL

Tak się złożyło, że autor tego tekstu robił z Bielaniem pierwszy w jego (to znaczy Bielana) życiu wywiad prasowy. To było w roku 1997. Obecny polityk PiS był wówczas świeżo upieczonym posłem AWS. Najmłodszym w dziejach polskiego parlamentaryzmu. Tego rekordu zresztą chyba długo nikt Bielaniowi nie odbierze – miał 23 lata, był szefem Niezależnego Zrzeszenia Studentów i kimś w rodzaju Wayne'a Rooneya polskiej polityki.

Tamten wywiad to była tragedia. Stremowany, zaczerwieniony Bielan dukał coś bez większego ładunku i składu, a w dodatku zupełnie nieciekawie. Musiałem włożyć mnóstwo pracy w to, żeby cherubinek z AWS nie wyszedł na kompletnego matola. – Jakie tam z niego cudowne dziecko – myślałem sobie i postawiłbym wtedy każde pieniądze na to, że Bielan w polityce kariery nie zrobi.

I dzisiaj Bielan nie jest Demostenesem, choć może wygląda, jakby wzorem Ateńczyka usta miał pełne kamyków (w tej zawilej metaforze chodzi o to, że polityk PiS jest puciołowaty). W wystąpieniach publicznych wciąż brakuje mu błyskotliwości, a jako polemista nie wytrzymuje konkurencji z politykami z najwyższej półki. Z Grzegorzem Schetyną jeszcze jakoś sobie radzi. W starciu z Romanem Giertychem czy Janem Rokitą nie ma najmniejszych szans, toteż od czasu gdy obaj ci politycy zmiażdżyli go w grudniu podczas „Śniadania w Radiu ZET”, takich pojedynków unika.

A jednak każde ugrupowanie chciałoby mieć takiego Bielana. – Sam Pan Bóg nam was zesłał! – wykrzyknął kiedyś Jarosław Kaczyński pod adresem swoich „przedszkolaków”, czyli Bielana i Michała Kamińskiego. Adam Bielan to prototyp nowego polityka prawicy, który z czasem wypierać będzie przestarzałe modele. Emocje zostały u niego zastąpione przez zimną kalkulację. Kawiarniana skłonność do gadulstwa wyparta została przez chorobliwą wręcz pracowitość. A hałaśliwa ideowość zeszała na plan dalszy, zaś najważniejsze stało się jedno – wygrać.

## EPOKA AWS I TECHNO

Bielan musiał nad sobą mocno popracować, zanim jego talent rozkwitł. W Akcji Wyborczej Solidarność młody polityk był zagubiony. Pętał się bez większego sensu po Sejmie i szukał swojej niszy, w której mógłby zaistnieć. Nie miał wtedy wielkich ambicji człowieka, który pociąga za sznurki politycznej sceny. Chciał po prostu mieć swoją specjalność. Jako były szef NZS – po związaniu się z AWS bardzo szybko i z wielką radością go obalono – myślał o zajęciu się sprawami młodzieży. Potem zaświtała mu myśl, by stać się w parlamencie rzecznikiem gwałtownie pęczniejącej braci internetowej, i był to na pewno pomysł niegłupi. Ale mijały miesiące, potem lata, a Bielan nie potrafił się odnaleźć.

– Nie był aktywnym członkiem klubu – wspomina rzecznik prasowy AWS Piotr Zak. – Był sirotą, zagubionym singlem.

Bielan długo nie wiązał się bowiem z żadną z AWS-owskich nóg. Akcja szybko podzieliła się na kilka formacji, a kto nie załapał się do żadnej, nie mógł odgrywać większej roli. Zamiast na partię próbował postawić na człowieka. Przez pewien czas, na początku epoki AWS, był zausznikiem Mariana Krzaklewskiego, który nawet lansował go na stanowisko rzecznika prasowego



Przestałem bywać w klubach – mówi Adam Bielan – bo po pierwsze, mi się znudziło, a po drugie, od kilku lat nie mam nawet czasu na piwo ze znajomymi, a co dopiero na clubbing



klubu. Dziennikarze uważali wówczas, że Krzaklewski wykorzystywał Bielana do rozmaitych delikatnych operacji medialnych, a mówiąc mniej dyplomatycznie – do dezinformacji. Bielan macha jednak lekceważąco ręką na te domysły i skromnie zapewnia, że był wtedy zbyt mało znaczącą postacią, by stać się narzędziem w rękach wszechpotężnego przewodniczącego.

W czasach swego zagubienia i AWS-owskiej stagnacji Bielan miał sporo czasu na życie towarzyskie. Wielu może wydać się dziwne, że obecna podpora PiS była wtedy aktywnym... clubberem. W roku 1998 muzyka progresywna, house i trance przeżywała swoje najlepsze momenty, a nie była jeszcze tak żałośnie popularna i ograniczona jak dzisiaj. Klubów było mniej, grały lepszą muzykę i nie były okupowane przez dresiarzskich nastolatków.

W piątkowe i sobotnie wieczory można było spotkać Bielana w Piekarni i obserwować, jak pograża się w tanecznym transie oraz ulega hipnotycznemu działaniu stroboskopu. Bywał także na wielkich imprezach z udziałem zagranicznych didżejów, organizowanych w monumentalnej Hali Najwyższych Napięć na warszawskiej Woli, gdzie aparatura do wytwarzania sztucznych piorunów stanowiła dobrą scenografię do nocnej swawoli.

W środowisku podobno krzywo patrzono na te wybryki młodego działacza. – Nieprawda. Nikt mi nigdy złego słowa nie powiedział – zapewnia Bielan. – Przestałem bywać w klubach, bo po pierwsze, mi się znudziło, a po drugie, od kilku lat nie mam nawet czasu na piwo ze znajomymi, a co dopiero na clubbing.

Najlepsza impreza w jego życiu? Przy tym pytaniu w Bielanie budzi się natychmiast PR-owiec, dbający o dobre kontakty z mediami. – „Pożegnanie z Życiem” w Blue Velvet – odpowiada natychmiast. W nieistniejącym już warszawskim klubie grającym mocny trance grupa kilkunastu dziennikarzy „Życia” hucznie żegnała się po konflikcie z Tomaszem Wółkiem ze swoją gazetą. To była wiosna 1998 roku. Dla wielu gości ze świata polityki wejście do Blue Velvet równało się zejściu do piekieł. – Pierwszy raz widziałem wtedy Jarosława Kaczyńskiego gawędzącym przy jednym stoliku z Ryszardem Bugajem. I Dorna pływające przy techno – wspomina Bielan i się uśmiecha: – Podobno mam spory wpływ na prezesa Kaczyńskiego. Ale do ponownego wejścia do klubu techno na pewno nie zdołałbym go namówić.

## UFOLUDEK Z LAPTOPEM

Pierwszą partią w życiu Bielana było Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe. Gdy 24-letni młodzieniec do niej wstępował, szefem Stronnictwa był Mirosław Styczeń. Wkrótce zastąpił go Jan Rokita – pierwsza większa fascynacja polityczna Bielana. Rokita nie został jednak mentorem młodego polityka, bo wyprowadził swą partię z AWS do Platformy Obywatelskiej. Bielan poszedł inną drogą, razem z Wiesławem Wąlendziakiem i Kazimierzem Ujazdowskim. Razem trwali w AWS, a kiedy z Akcji zostały już tylko zgłiszczka, postawili na Lecha Kaczyńskiego i powstające właśnie Prawo i Sprawiedliwość.



Fot. MACIEJ SKAMINSKI/FOTO PRZEPA  
Jako poseł Akcji Wyborczej Solidarność młody polityk był zagubiony. Pętał się po Sejmie i szukał niszy, w której mógłby zaistnieć. Na zdjęciu: Ławy AWS w dniu ślubowania poselskiego w 1997 roku

## Jest dziś politykiem potężnym, ale na glinianych nogach. Całkowicie zależy od Jarosława Kaczyńskiego

Mimo wrogich dziś stosunków PiS z PO Bielan nie robi tajemnicy ze swego ówczesnego oczarowania Rokitą. – Robił na mnie olbrzymie wrażenie – przyznaje. – Na tle reszty AWS wyróżniał się niebywale. Jego analizy i wystąpienia były niesamowicie ciekawe. Ale wiele jego poglądów zostało zapożyczonych właśnie od Jarosława Kaczyńskiego. Rokita ewoluował, Kaczyński niezmienne głosił to samo. To mi imponuje – opowiada Bielan, twierdząc, że „obaj politycy w pewnym sensie są do siebie podobni”. „Obaj politycy” będą zapewne przerażeni tą tezą.

Dla kariery Bielana decydujące było nie otarcie się o Rokitę, lecz zetknięcie z Kaczyńskim, a przede wszystkim to, że Kaczyński mu zaufał. To układ, z którego czerpią obie strony. Bielan jest pod wielkim wrażeniem intelektu prezesa, z którym „przegadał już setki godzin”. Młody polityk przejął od prezesa PiS pasję do prowadzenia gier politycznych. Ale sam podarował mu coś być może znacznie cenniejszego. Publicysta „Newsweeka” Piotr Zaremba twierdzi, że to dopiero Bielan pokazał Kaczyńskiemu, jak potężną bronią w politycznej walce są media i jak bardzo można je wykorzystać – nawet gdy nie są przychylne. Weześniej prezes PiS traktował dziennikarzy jako dopust boży, a swoje gry prowadził w małym teatrze Sejmu czy partii. Dzięki Bielanowi znacznie zwiększył swą siłę i zasięg działania, widownią spektakli politycznych czyniąc całą Polskę. Młodzieniec zrobił swemu mistrzowi demoralizujący zastrzyk z mocy, której istnienia ten nawet nie podejrzewał.

Bielan jest chyba jedynym – oprócz Ludwika Dorna – politykiem, który potrafi mocno stawiać się prezesowi. Po słynnym „Spieprzaj, dziadu!” Lech Kaczyński uznał, że całemu zamieszaniu winien jest właśnie Bielan, bo niepotrzebnie ciągał go gdzieś na Pragę, by walczyć tam o – właściwie już wygraną – prezydenturę Warszawy. W dodatku obaj bracia byli zdecydowani pozwać

TVN – który ową scenę wyemitował – do sądu. Gdy Bielan usłyszał o wpadce kandydata na prezydenta Warszawy (poinformował go o tym dumny z dziennikarskiego łupu Tomasz Sekielski), najpierw nie chciał uwierzyć, a potem nogi się pod nim ugięły. Ugięły się jeszcze bardziej, gdy dowiedział się o pomysle procesu. Świadcówkowie telefonicznej rozmowy między Bielanem a Jarosławem Kaczyńskim twierdzą, że młody polityk był „bardzo stanowczy” i nikt w całym PiS nie mógłby sobie pozwolić na podobny ton w stosunku do prezesa. Postawił na swoim – wybił Kaczyńskim proces z głowy.

– Bielan to mistrz posiadania informacji na każdy temat – opowiada Jacek Kurski, współ-



Adam Bielan pochodzi z Gdańska. Studiował stosunki międzynarodowe, ale jak na razie magistrzem nie jest. Oprócz ostatniej kampanii wyborczej najbardziej udało mu się w życiu żona Wiktoria, która oczywiście narzeka, że mąż za rzadko bywa w domu. Dom to na razie wynajęte trzypokojowe mieszkanie w apartamentowcu na warszawskiej Ochocie. Prócz Wiktorii najbardziej rzuca się tam w oczy spora wiklinowa skrzyneczka wypełniona kilkoma tuzinami butelek z mocnymi trunkami. Bielanowie preferują wino i piwo, a zawartość pudła to prezenty i pamiątki z podróży, których eurodeputowany odbywa bez liku. Smakosze whisky koniecznie powinni ich odwiedzić

pracownik z czasów kampanii, ale i wewnątrzpartijny rywal. Były szef NZS nie rozstaje się z laptopem, z którego korzysta nawet podczas najważniejszych partyjnych nasiadówek. Kurski maluje typowy obrazek z czasów kampanii: Ważna narada, a Bielan ciągle siedzi w Internecie i wali w klawiaturę albo wysyła i odbiera SMS-y. I wszystko wie pierwszy: o aferze Jaruckiej, o rezygnacji Religi. To zawsze robiło wrażenie na Kaczyńskim.

Bielan wszędzie taszczy swój laptop w młodzieżowym plecaczku. Kiedy po zwycięskiej dla PiS jesieni zaczął bywać w Pałacu Prezydenckim, usłyszał tam kilka żartobliwych uwag, że nie wypada na salonach pokazywać się z plecakiem. Ponieważ w dodatku Bielan często nosi w uchu słu-



Fot. JACEK HEROK/NEWSWEEKREPORTER  
Bielan chodzi (i pławi się) w glorii autora kilku kluczowych pomysłów politycznych PiS

chawkę od telefonu komórkowego, Pierwsza Dama stwierdziła, że wygląda jak ufoludek.

### OGON MACHA PSEM

Bielan nie jest już dzisiaj wyłącznie specem od polityki informacyjnej partii. Wskoczył na znacznie wyższą półkę, na której zajmuje się – jako uczeń i zaufany Jarosława Kaczyńskiego – strategią polityczną. W rozmowach z partyjnymi kolegami przyznaje to zresztą sam prezes. – On nie jest tylko rzecznikiem, ale i kluczowym doradcą politycznym – tak charakteryzuje swego ulubieńca lider PiS.

Warto przeanalizować, w jaki sposób Bielan osiągnął tę pozycję. Pierwsza rzecz to skuteczność jego pracy, wielkie sukcesy wielkich imprez – jak choćby start kampanii Lecha Kaczyńskiego, dzięki któremu PiS zerwał ze stereotypem partii zgrzebnej. Ale Konrad Ciesiołkiewicz, obecny rzecznik prasowy rządu, a wcześniej szef biura prasowego PiS i podwładny Bielana, zwraca uwagę na inny aspekt. – Kampania i jej najefektowniejsze przejawy to tylko wierzchołek góry lodowej. De facto my prowadziliśmy kampanię od dwóch i pół roku. Codziennie pojawiałem się w biurze o 6 rano, Adam przybywał o 8 i w pół godziny później mieliśmy plan codziennej medialnej ofensywy. O tej porze nasi rywale z PO jeszcze spali – opowiada Ciesiołkiewicz, wcale nie kryjąc, że wespół z Bielanem tworzyli duet upojonych adrenaliną pracoholików, balansujących na krawędzi choroby psychicznej.

Zamiłowanie do ciężkiej pracy to cecha szlachetna, lecz trudno od samego zasuwania zostać strategiem. Jednak Bielan z Ciesiołkiewiczem wykonali dzięki swej konsekwencji ciekawy manewr, który zrewolucjonizował, a raczej rewolucjonizuje polską scenę polityczną. Otóż dotychczas pion medialny w każdej partii pełnił funkcję służebną wobec liderów. Oni decydowali, co chcą przekazać światu, a rzecznicy po prostu to przekazywali. Bielan z Ciesiołkiewiczem odwrócili te role. Codziennie określali, jaka sprawa – z punktu widzenia mediów – jest najbardziej interesująca, i zmuszali polityków, by się nią niezwłocznie zajmowali. Z czasem to ogon (czyli Bielan i Ciesiołkiewicz) zaczął machać psem (czyli partią), a nie na odwrót. To oni programowali bieżącą politykę partii pod kątem jej „medialności”. Partia stała się

niemal doczepką do sztabu public relations. Tak rodziła się metoda, którą dziś równie skutecznie posługuje się rząd Marcinkiewicza. I za którą jest tak gwałtownie atakowany przez opozycję niemogącą ścierpieć, że premier niewiele robi, a jest tak popularny.

Zachęcony efektami Kaczyński dawał Bielanowi coraz większe pole do popisu. Apogeum jego wpływów przypadło na czas kampanii i zaraz po niej. Dziś to Bielan (i całe jego „przedszkole”) chodzi w glorii autorstwa kilku kluczowych pomysłów politycznych PiS. To on namawiał Kaczyńskiego do wczesnego startu kampanii prezydenckiej Lecha. Przekonywał, że po zwycięstwie w wyborach do Sejmu Jarosław powinien zrezygnować ze stanowiska premiera, by wygrać prezydenturę. On w końcu „wymyślił” Zytę Gilowską jako wicepremiera i styl publicznej aktywności premiera Marcinkiewicza. Symptomatyczne, że do kilku tych i innych pomysłów przyznają się też inni autorzy. Może to dlatego, że – jak złośliwie mówią o nim w Pałacu Prezydenckim – Bielan jest mistrzem w lansowaniu, ale siebie.

### BEZCZELNY GÓWNIARZ

To, że Bielan awansował na pomocniczy mózdek przy głównym mózgu, czyli Jarosławie Kaczyńskim, nie zjednym mu przyjaciół. W PiS jest postacią bardzo niepopularną, w Pałacu Prezydenckim również. Rzecznikowi partii szkodzą dwie rzeczy – wysokie zarobki w europarlamencie i irytująco bliskie kontakty z Kaczyńskim. No i młody wiek.

I w klubie, i w Pałacu Prezydenckim (przy czym chodzi raczej o otoczenie Lecha Kaczyńskiego, a nie jego samego) Bielan wraz z Kamińskim wywołali furę, dążąc ze wszystkich sił do nowych wyborów. – Srają szmałem i bawią się losem setki ludzi. To tandem, który gra egoistycznie. Czy dobro PiS jest dla nich ważniejsze od własnego? Mam wątpliwości – opowiada buchający niechęcią do Bielana poseł PiS. Pytany, czy przez niego i jego kolegów nie przemawia zwykła zazdrość, odpowiada: – Być może. Ale to nie jest człowiek, który na co dzień pracuje. A co, włączamy telewizor, to kto mówi w imieniu PiS? Bielan.

Nie lepiej ocenia młodego polityka współpracownik prezydenta doprowadzony do białej go-

rażki informacją, że Bielan i Kamiński mają poprawić wizerunek głowy państwa, bo ludzie z jego kancelarii sobie z tym nie radzą. – Bielan bez wyborów traci na znaczeniu. Dlatego w jego interesie jest, by znowu się odbyły. To cyniczny gracz, który dla wzmocnienia własnej pozycji prowokował kryzys. To on jest odpowiedzialny za wyśmianie w prasie orędzie prezydenta. A teraz chce poprawiać jego wizerunek?

Bielan zdaje sobie sprawę z tego, że nawet w własnym obozie budzi negatywne emocje (bo mocne epitety ze strony Rokity i Giertycha to standard). – Wiem, że jestem niepopularny. Ale to się często zdarza ludziom, zwłaszcza młodym, którzy robią karierę.

Boli go jeden zarzut – o cynizm. A latka cynika już do niego przylgnęła. Chyba nie do końca sprawiedliwie. Jego krótka biografia polityczna jest spójna i konsekwentna – cały czas związany jest z chadecką prawicą i daleko mu do takiej wolty, jaką wykonał choćby jego rówieśnik Michał Tober. On zaczynał aktywność polityczną w KPN, a skończył jako rzecznik rządu Leszka Millera. Daleko mu również do „fundamentalistycznych” podobno działaczy ZChN, którzy w imię przedłużenia kariery ładowali w Samoobronie (Ryszard Czarnecki) bądź Platformie Obywatelskiej (Stefan Niesiołowski).

Owszem, Bielan bezwzględnie dąży do sukcesu i potrafi być brutalny. Ale jak dotąd chodzi mu o sukces jego opcji politycznej, a nie tylko indywidualny sukces Adama Bielana, mierzony stanowiskiem czy wygodą. – Adam jest racjonalny, a nie emocjonalny. Na jego działania emocje mają wpływ może w jednym procencie. Stąd oskarżenia o cynizm – broni swego przyjaciela Ciesiołkiewicz.

### SAM POŚRÓD SWOICH

Bielan jest dziś politykiem potężnym, ale na glinianych nogach. Jest singlem. Nie ma własnego środowiska. Całkowicie zależy od swego mentora Jarosława Kaczyńskiego i tylko on może go ochronić przed buzującą niechęcią partyjnej braci.

Prócz prezesa PiS i rzecznika prasowego rządu liczyć może jedynie na Michała Kamińskiego, z którym tworzą nierozłączny polityczno-towarzystki duet. – W tej parze Kamiński jest artystą, a Bielan to impresario – dowodzi Jacek Kurski widzący w rzeczniku PiS politycznego rzemieślnika bez polotu.

Bielan krzywi się na to porównanie. Przekonuje, że z Kamińskim się doskonale uzupełniają, a o równorzędnej pozycji świadczy choćby to, że nieustannie się kłócą i na siebie obrażają. – Często mamy ciche dni, które szybko się kończą. Ale wielu kolegów błędnie uważa, że jesteśmy poważnie skłócenii, i do Kamińskiego narzekają na Bielana, a do Bielana na Kamińskiego. My potem wymieniamy się informacjami i już wiemy, kto nas nie lubi – śmieje się Bielan. Ta wiedza może się przydać już niebawem.

IGOR ZALEWSKI

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

# METAL EKSPORT SUKCES

lubimy czytać o sukcesach polskich wykonawców za granicą. A to Anna Maria Jopek da w Wiedniu koncert dla 200 osób, a to Budka Suflera leczy kompleksy, wynajmując za ciężkie pieniądze nowojorską

Carnegie Hall, to znów przez hiszpańskie listy przebojów przemknął singel Edyty Górniak. Wiele pisano o grupie Myslovitz, która rozgrzewała publiczność przed kilkoma koncertami średniaków z The Corrs i przebrzmiałej gwiazdy Simple Minds. To wystarczyło, by zrobić wrażenie na Ministerstwie Spraw Zagranicznych, które wręczyło Arturowi Rojkowi i kolegom dyplom za wybitne zasługi dla promocji Polski w świecie.

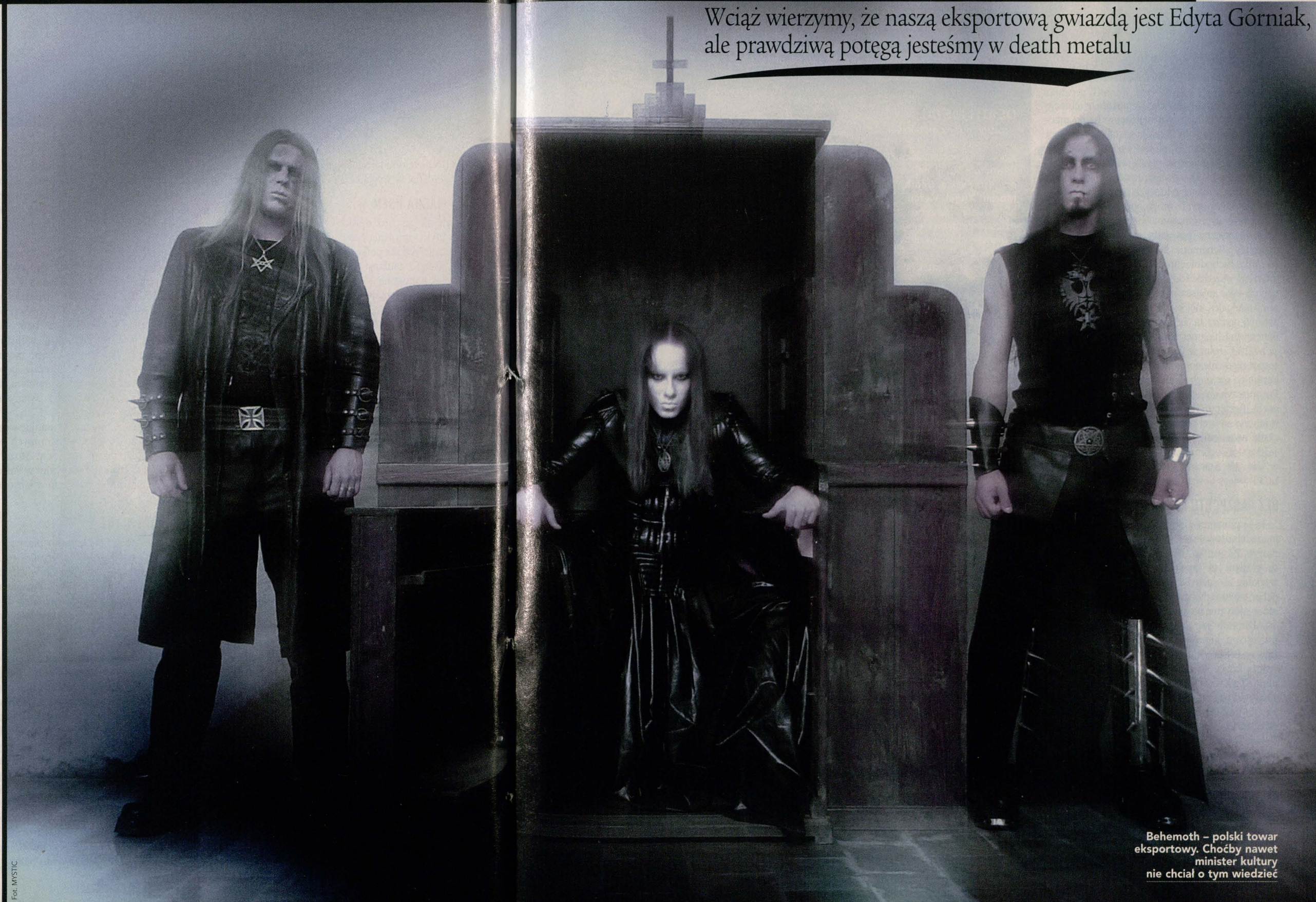
Kiedy muzycy Myslovitz przyjmowali gratulacje w Belwederze, muzycy trójmiejskiej formacji Behemoth byli w drodze do Londynu. Właśnie mijał 11. miesiąc ich światowej trasy koncertowej promującej album „Demigod”. Mieli za sobą koncerty w Holandii, Belgii, we Francji, w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Szwecji, Norwegii, Danii, Szwajcarii, Hiszpanii, we Włoszech, na Słowacji, w Czechach, Meksyku, Panamie, Kostaryce, Brazylii, Argentynie, Chile, Kolumbii, Ekwadorze, Stanach Zjednoczonych (dwie trasy), Kanadzie, Polsce, Rosji, na Ukrainie i Białorusi, a przed sobą kolejne występy w Europie Zachodniej i USA, długą wizytę w Kanadzie, koncerty w Turcji i pierwszą wyprawę do Australii. Dopiero miesiąc temu pierwsza część trasy promującej „Demigod” dobiegła końca. W ciągu 16 miesięcy Behemoth zagrał 225 koncertów i już planuje kolejne. To ważna informacja dla urzędników MSZ – dobrze byłoby przed końcem marca wydać bankiet na cześć Behemotha. Byłoby nie 11 marca, bo wtedy zespół gra na dużym festiwalu w Hiszpanii.

## W BANDYCKIEJ LIMUZYNIE

W 1991 roku, gdy Behemoth powstawał, lider zespołu – Nergal – miał zaledwie 14 lat. Debiutancka płyta „Sventevith (Storming Near The Baltic)” ukazała się w roku 1995, budząc zainteresowanie również za granicą. Nergal wiedział, jak to wykorzystać. Wsadził stopę w drzwi i nie pozwolił, by się zatrzasnęły. Przez kolejne lata Behemoth zmieniał skład, wydawców i muzykę. Znalazł własny styl i zyskał dziesiątki tysięcy fanów na świecie.

Pracowali bez wytchnienia. – Odpoczynek nie przystoi zwycięzcom – śmieje się Nergal, który dotarł ze swym zespołem nawet do meksykańskiego miasta Juarez. Relacja polskiego muzyka nie pozostawia wątpliwości, że miejsce to zasłużyło cieszyć się złą sławą. – Wyszedłem z klubu zacerpnąć powietrza i tuż przed drzwiami natknąłem się na martwego mężczyznę. Chwilę później pojawił się ambulans oraz ochroniarz, który zabronił mi poruszać się po mieście bez swego towarzystwa.

Wciąż wierzymy, że naszą eksportową gwiazdą jest Edyta Górniak, ale prawdziwą potęgą jesteśmy w death metalu



Behemoth – polski towar eksportowy. Choćby nawet minister kultury nie chciał o tym wiedzieć



Grupa Vader z wizytą w Izraelu

Obok: Decapitated na łamach prestiżowego pisma „Kerrang”

Równie ekscytująca, choć chodziło o emocje innego rodzaju, była wizyta Behemotha na przebiegłej półkuli. – W Tomsku zostaliśmy przyjęci jak gwiazdy rocka. Po mieście wożono nas limuzyną bez tablic rejestracyjnych należącą do lokalnych bandytów. Potem była ruska bania, wódka i różne inne atrakcje, o których ze względu na dobre imię kolegów nie mogę opowiadać – Nergal z rozbraniem wspomina wizytę na Syberii.

Te egzotyczne przygody to oczywiście tylko margines. Behemoth koncentruje się bowiem na rynku zachodnioeuropejskim i amerykańskim. – Gramy wszędzie: od małych prowincjonalnych nor po takie miejsca jak Universal Amphitheater w Los Angeles, dla pięciu tysięcy ludzi – Nergal z dumą podkreśla, że poza pierwszym koncertem Behemotha na amerykańskiej ziemi, który odbył się w 2003 roku w Cricket Clubie w New Jersey, zespół nigdy nie gościł w polonijnym klubie. Konkuruje na równych prawach z tubylcami i innymi Europejczykami marzącymi o karierze za oceanem. Rezultat? Tłumy na koncertach, publikacje w amerykańskiej prasie, teledyski regularnie puszczane na antenie MTV2 i Fuse TV oraz – uwaga! – 30 tysięcy egzemplarzy „Demigod” sprzedanych w samych Stanach Zjednoczonych. W Polsce za 35 tysięcy dostaje się Złotą Płytę.

## BEZ PASZPORTU I TELEFONU

TSA, pionierzy ciężkiego rocka w naszym kraju, zadebiutowali po tamtej stronie żelaznej kurtyny w 1984 roku. Nie wykorzystali swojej szansy głównie ze względu na konflikty w łonie zespołu, ale uchylili drzwi, przez które zaczęli pchać się inni. Na czele z Katem, który wcześniej niż w ojczyźnie wydał płytę w Belgii.

– Dopisało nam szczęście, bo poznałem ludzi z wytwórni, która wydawała TSA, podczas ich wizyty w Polsce. Kat był czymś zupełnie nowym, świeżą kwią. To zaintrygowało Belgów – wspomina Tomasz Dziubiński, wówczas menedżer grupy, od lat szef katowickiej firmy fonograficznej Metal Mind Productions. Po jakimś czasie rozstał się z Katem, ale nie zrezygnował z wypychania w świat polskich metalowców. Płyty Turbo, Alastora, Dragona i Wilczego Pajaka (przechrzczonego z wiadomością włączyć na Wolf Spider) trafiły do sklepów w całej Europie, zdobywały uznanie recenzentów... i na tym się kończyło.

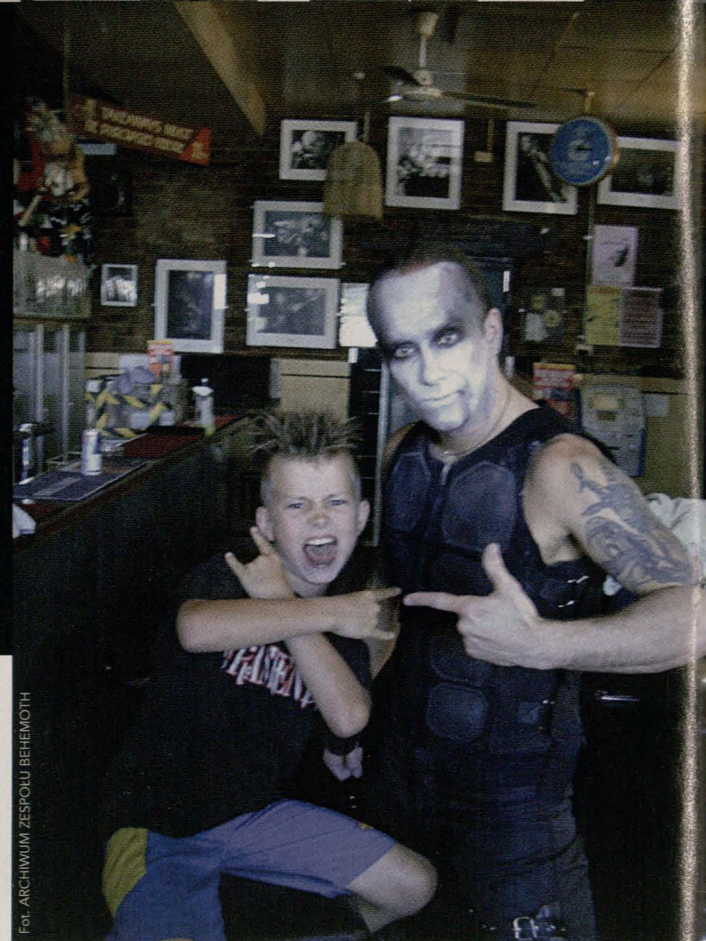
– Najbliżsi sukcesu byliśmy z Acid Drinkers – wspomina Dziubiński. – Ich debiutancka płyta miała bardzo dobrą prasę, więc przyszła oferta trasy. Okazało się jednak, że by dostać wizę

## DEATH METAL

– rodzaj muzyki metalowej wywodzący się z dominującego w latach 80. thrash metalu. Słynni przedstawiciele: **Death, Morbid Angel, Vader**. Najczęściej kojarzone z death metalem elementy: – **growl** – niski, gardłowy ryk wokalisty, – **ciężkie**, zniekształcone brzmienie gitar, – **szybkie tempo**, wyznaczone przez dwa bębny taktowe i werbel, – **najczęściej poruszane w tekstach** tematy to śmierć, wojna, okultyzm, horror (JSZ, pl.wikipedia.org).

**Nergal z Behemotha pozuje do zdjęcia z jednym ze swoich fanów w Australii. Zagrali tam specjalny koncert ze wstępem tylko dla osób... poniżej 18. roku życia**

Fot. ARCHIWUM ZESPOŁU BEHEMOTH



do Włoch, jadąc z Hiszpanii, trzeba mieć wizę tranzytową z Francji. W tamtym czasie oczekiwanie na paszport trwało długo, co dopiero mówić o wizach. Pomysł europejskiej trasy Acid Drinkers upadł więc równie szybko, jak powstał. Tymczasem nie ma mowy o robieniu kariery na Zachodzie, jeśli się nie gra koncertów.

Bywało i tak, że pod koniec lat 80. do Londynu łatwiej się już było dostać, niż dozwonić. – Ludzie z mediów zachodnich chcieli robić wywiady z naszymi artystami. Tymczasem wykonanie telefonu za granicę było jak trafienie szóstki w totka. Dozwonić się stamtąd tutaj było równie łatwo. O dostaniu linii telefonicznej do biura nawet nie mogliśmy marzyć – wspomina szef Metal Mind. Zespoły Dziubińskiego dostawały jednak za granicę dodatkowe punkty za pochodzenie. Tyle że szyld „metal zza żelaznej kurtyny” – jak wspomina Dziubiński – szybko przestał działać.

## MIELI W SOBIE ŻAR

To, na czym połamano sobie zęby doświadczony menedżer ze Śląska, udało się młodemu człowiekowi z Legionowa. Pod koniec lat 80. Mariusz Kmiołek, znany w metalowym podziemiu jako wydawca fanzynu „Thrash'em All”, zajął się interesami olsztyńskiej grupy Vader. Ich pierwszym wspólnym przedsięwzięciem była nagrana za równowartość 40 dolarów taśma demo „Morbid Reich”. Nieźle brzmiała, opatrzona była estetyczną kolorową okładką, więc Kmiołek pochwalił się nią na Zachodzie. – W najśmielszych marzeniach nie przypuszczaliśmy, że Vader trafi do najmocniejszej wytwórni, jaką była w tamtym okresie Earache Records – wspomina Brytyjska firma specjalizowała się w wynajdywaniu i promowaniu ekstremalnych muzycznych nowinek – to im zawdzięczamy odkrycie legendarnej grupy Napalm Death. Nie mogli więc zignorować te-

## ŻELAZNY ZEŚIAW CZYLI CZEGO SŁUCHAĆ, ŻEBY POZNAĆ POLSKI METAL

### TSA – „TSA” (Polton, 1983)

Jeszcze blues, a już metal. Po debiucie TSA w Jarocinie pół Polski obcięło spodnie przed kolanem i zaczęło zapuszczać włosy.

### KAT – „Oddech wymarłych światów” (Pronit, 1988)

Metallica poprawiona siarką. Dynamiczne i agresywne granie, ale niepozabawione melodii. Polski thrash metal nigdy nie miał się lepiej.

### KOBONG – „Chmury nie było” (Metal Mind, 1997)

Wielcy niezrozumiani. Wyprzedzili swój czas, wprowadzając do ekstremalnego metalu pokręcone rytmy i dziwne dźwięki. Dzisiaj podobne rozwiązania robią światową karierę.

### VADER – „Live In Japan” (System Shock/Impact, 1998)

Vader, ojciec chrzestny polskiej szkoły death metalu, gra na tym koncercie jeszcze szybciej i bardziej brutalnie niż na płytach studyjnych.

### BEHEMOTH – „Demigod” (Regain, 2004)

Deathmetalowa apokalipsa z podwójnym dnem. Kogo nie zniechęci mordercze tempo i brzmienie godne młota pneumatycznego, znajdzie tu mnóstwo dobrej muzyki.

go, że „Morbid Reich” znalazła 20 tysięcy nabywców na całym świecie, zyskując zaszczytne miano najlepiej sprzedającej się kasety demo w historii death metalu!

– Vader zrobił na mnie wrażenie profesjonalizmem i poświęceniem. Grali muzykę, którą się wówczas interesowaliśmy – ekstremalny death metal – ale mieli w sobie dodatkowy żar, którego innym brakowało – powiedział „Przekrojowi” Digby Pearson, szef Earache. Angolicy wiedzieli, że podpisanie kontraktu z zespołem z egzotycznej Polski pociąga za sobą wiele problemów – z paszportami, wizami, komunikacją... Za bardzo im jednak zależało na Vaderze, by odpuścić. – Poleciałem do Warszawy. Zobaczyłem kraj w podłej kondycji i zespół, który musiał funkcjonować w tak trudnych warunkach – wspomina Pearson. – Ale to tylko dodawało im energii!

## KOGO OBCHODZI VADER?

Vader, kierowany przez śpiewającego gitarzystę Piotra „Petera” Wiwczarka, powstał w 1986 roku, kiedy samo słuchanie muzyki metalowej wymagało samozaparcia i inwencji. – Jedyńm źródłem ekstremalnej muzyki były dla mnie giełdy, wyprawy do kolegów w Warszawie i Białymstoku, którzy dostawali paczki od rodzin z zagranicy, oraz audycje radiowe – opowiada pionier polskiego death metalu. – Potrafiliśmy 50-osobową grupą jechać trzy godziny pociągiem do Warszawy tylko po to, by obejrzeć na wideo trzy czy cztery kawałki Slayera na pokazie w jednym z klubów.

Peter dobrze poznał trasę Olsztyn–Warszawa w 1989 roku, kiedy Vader własnym sumptem wy-

dał taśmę demo „Necrolust”. Dlaczego? W jego rodzimym mieście nie było wówczas punktu ksero, więc muzyk jeździł do stolicy jedynie po to, by odbijać wkładki do kaset. O ile oczywiście udało mu się gdzieś zdobyć czyste kasety...

Debiutancki album Vadera „The Ultimate Incantations” ukazał się w 1992 roku. Premierze płyty towarzyszyła spora kampania reklamowa, z teledyskiem puszczanym w MTV oraz trasą koncertową po Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. Potem z każdym rokiem umacniali swoją pozycję na światowej scenie. Łączny nakład ich płyt przekroczył dawno pół miliona, co w tak niszczonej muzyce jest imponującym wynikiem. – Spotykam się z opiniami, że byli zespołem najczęściej pracującym na swój sukces – chwali swoich podopiecznych Kmiołek. – Vader gra 150–170 koncertów rocznie. Byliśmy już niemal wszędzie: Europa, obie Ameryki, Japonia, Rosja, Izrael. Ze względu na brak czasu wciąż odkładamy trasy w Azji, Indonezji, Australii czy Afryce.

Przez niemal dekadę Vader był jedynym liczącym się na Zachodzie wykonawcą z Polski parającym się szeroko rozumianą muzyką popularną. Ale pracował nie tylko na siebie. – Hasło „death metal z Polski” oznacza, że to musi być dobry zespół. W 90 procentach jest to zasługa Vadera – uważa Dziubiński. Niestety, Vader jest zarazem uosobieniem zasady mówiącej, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. – Kogo tu obchodzi sukces Vadera? Jak to możliwe, że od początku istnienia Fryderyków Vader ani razu nie zdobył tej nagrody? Media boją się o nas mówić, nie chcą być kojarzone z sukcesem metalowców. Promują za to wypadki za Atlantyk naszych gwiazd estrady, które grają dla Polonii do kotleta – menedżer grupy nie kryje rozgoryczenia.

Ma do niego prawo, tym bardziej że niewielkie szanse Vadera na Fryderyka ostatnio jeszcze zmalały. W tym roku Akademia Fonograficzna postanowiła połączyć kategorie Najlepsza Płyta Metalowa i Najlepsza Płyta Rockowa, bo kandydatów do nagrody rzekomo brakuje.

## METALOWCY KUJĄ KADRY

Tymczasem Vader i Behemoth to tylko czubek góry lodowej. Za nimi ciągną następnymi: Lost Soul, Yattering, Vesania, Sceptic, Nyia, Hate, Dies Irae czy krośnieńska grupa Decapitated, której muzycy podpisali kontrakt, mając średnio po 16 lat. Debiut w tak młodym wieku był zarówno atutem, jak i przekleństwem. Promowani jako najmłodszy deathmetalowy zespół świata budzili zainteresowanie, ale gdy zapraszano ich na wielotgodniowe trasy, musieli odmawiać ze względu na... obowiązki szkolne. – Dzisiaj to już dorośli mężczyźni. Są znakomitymi muzykami, prawdopodobnie jednymi z najlepszych na świecie w swoim pokoleniu – chwali ich Kmiołek. Grupa już teraz grywa na Wyspach Brytyjskich samodzielne trasy, na każdy koncert przyciągając do klubów po kilkaset osób.

Polska specjalizacja nie obejmuje tylko najbardziej ekstremalnych odmian metalu. Świadczą o tym ostatnie sukcesy Delight (melodyjny metal o gotyckim posmaku), którzy podpisali kontrakt z amerykańską firmą Roadrunner. Kariery robią

też indywidualiści. Waldemar Sorychta opuścił Chorzów jako nastolatek, wywieziony przez rodziców szlakiem przetartym przez wiele śląskich rodzin. Dzisiaj mieszka w Niemczech, jest realizatorem dźwięku, autorem brzmienia wielu ważnych metalowych płyt, a w wolnych chwilach gra w formacji Grip Inc. Pochodzący z Warszawy Mike Chłasiak to wirtuoz sześciu strun, który zdobył sławę, akompaniując Robowi Halfordowi z Judas Priest na jego solowych płytach. Również najsilniejsza w Europie szwedzka scena metalowa sporo zawdzięcza naszym rodakom. Wystarczy wspomnieć Piotra Wawrzenuka, współautora fenomenowi Therion, czy Wojtkę Lisickiego, lidera grup Luciferion i Lost Horizon.

Legion metalowych grup jest również kuźnią kadr dla muzyki popularnej. Metalową przeszłość mają Bogdan Kondracki (producent Maryli Rodowicz i Ani Dąbrowskiej), Robert Amirian (ten od Kasi Kowalskiej i Anny Marii Jopek) oraz muzycy zespołu Łzy. Zresztą Arek Dzierżawa, basista Łez, powołał niedawno do życia grindcore'ową formację The Odours. Miłą, acz hałaśliwą odskocznię od wykonywanej po raz tysięczny piosenki o Agnieszce, która dawno tutaj nie mieszka.

## MILION EGZEMPLARZY

W latach 70. na Zachodzie święcił triumfy polski jazz. I dopiero niesfornym metalowcom udało się pójść śladem Komedy i Urbaniaka. Takie zestawienie może wydawać się zaskakujące, ale nie jest bezzasadne. – Chcąc wyłansować na świecie Brodkę, trzeba by w nią zainwestować kilka milionów dolarów. Natomiast dobrego jazzmana czy metalowca wystarczy pokazać na paru festiwalach. To są talenty, które bronią się same – uważa Dziubiński. Sporo w tym racji. Metalowcy lubują się w przerysowanym wzroku scenicznym, ale potrafią docenić zespół bez względu na towarzyszącą mu promocję, a czasem nawet jej na przekór.

Tylko w ciągu ostatnich trzech lat na świecie ukazało się blisko sto płyt z polskim metalem, o łącznym nakładzie sięgającym miliona egzemplarzy. A sukces kilku zespołów utworzył drogę dziesiątkom następnym. Bo w metalu, choć na zdjęciach niezmiennie obowiązują groźne miny, nie ma tej bezlitosnej walki, którą toczą ze sobą wykonawcy pop. Pieniądze są mniejsze, więc bardziej liczy się muzyka. Metalowcy dobrze się znają, wspierają nawzajem, a w potrzebie wymieniają muzykami i sprzętem. Ich siłą jest to, że straszą wyglądem, atakują w masie i robią dużo hałasu. Jak niegdyś husaria.

JAREK SZUBRYCHT

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

sluchaj audycji **PRZEKROJOWA SPRAWA**

**ANTY RADIO**

94 FM Warszawa, 106.4 FM Katowice

W czwartek 2 marca o godzinie 21.00 Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem „POLSKI METAL PODBJA ŚWIAT”

# Właściciele krajowi, łączcie się

...bo wspólnie niekoniecznie znaczy „po socjalistycznym”

**W** zamierzonych już czasach pewien pułkownik zwykł mawiać na zajęciach z obronności: wszyscy zginiemy, a socjalizmu nie oddamy. Na szczęście przepowiednia się nie sprawdziła, socjalizm padł, a naród ocalał, ale istota myśli w mentalności wielu rodaków pozostała. Nie dotyczy już socjalizmu, bo tego nie ma. Walka na śmierć i życie związana jest z istotą kapitalizmu, czyli własnością.

Bo wszyscy wiedzą, że własność to rzecz święta i trzeba jej bronić jak niepodległości. Teraz więc obowiązuje hasło: wszyscy zginiemy, ale kolektywizmowi za nic w świecie się nie poddamy.

Dlatego tysiące producentów warzyw i owoców od zarazy stroni od jakichkolwiek grup producenckich ułatwiających eksport polskich produktów. Takie grupy pachną zniechęconą na wsi socjalistyczną spółdzielczością albo jakąś inną odmianą kolektywizmu. Tego typu problemów nie mają producenci rolni z Danii czy Holandii. Co jest zrozumiałe, bo tam kolektywizacji nie było. Poczucie własności nie przeszkadza im więc działać wspólnie. Dzięki temu są silniejsi i zwyciężają konkurencję na rynku.

Dla większości naszych producentów ważniejsze jest bezgraniczne poczucie własności indywidualnej niż rzeczywisty interes.

Podobnie rzecz ma się z rejestracją naszych produktów regionalnych w UE. Klótnie ciągnące się latami, konkurencja o wpływy na lokalnym rynku, nieprzestrzeganie receptur nie pozwalają na zgłoszenie produktu do rejestracji. O tym, że gra jest warta świeczki, wiedzą doskonale Włosi, którzy mają zarejestrowane w UE 153 produkty regionalne. Portugalczycy i Hiszpanie mają już zarejestrowanych powyżej 90 swoich przysmaków, Grecy ponad 80, a Niemcy około 70. Nasi sąsiedzi Czesi zaraz po znalezieniu się w UE złożyli kilkadziesiąt wniosków o rejestrację produktów regionalnych. Takie produkty mają chronioną nazwę i oznaczenie geograficznego pochodzenia. Interes polega na tym, że zarejestrowany przysmak może być wytwarzany tylko w regionie, który go zgłosił, według ściśle określonych receptur. Urzędowo więc eliminuje się z rynku konkurencję z podróbkami. Czysty zysk.

Polsce po wielkich bólach do tej pory udało się zgłosić w UE oscypki, bryndzę podhalańską, miód wrzosowy z Borów Dolnośląskich i cztery gatunki

miodu pitnego. Ostatnio andruty kaliskie. Wypieka je wielu producentów, ale nie wszyscy zdecydowali się na złożenie wniosku. Przez pięć lat nie mogli porozumieć się skłóceni producenci powideł śliwkowych. Trzy lata zajęło zebranie grupy i powołanie konsorcjum składającego się zaledwie z 10 producentów kielbasy lisieckiej z okolic Liszek i Czernichowa, którą wytwarza 20 osób. Szczególną odmianę wyniszczającej wrogości wobec działania wspólnego widać jak na dłoni w polskich górach. Co narciarski stok, to inny właściciel, inny narciarski karnet, ślimaczące się latami inwestycje albo ich brak, tasiemcowe kolejki i lament, że polscy narciarze wybierają stoki Słowacji, Alp austriackich, włoskich i francuskich. Na zakopiańskim Butorowym Wierchu tak się kłócili, że wyciąg szlag trafił, a górę zamknęli. Mało brakowało, a podobny los spotkałby słynną Gubałówkę. Całe lata ciągną się spory w Szczyrku i postępu nie widać.

Żeby jednak nie było tak pesymistycznie i do niczego, trzeba uczciwie powiedzieć, że mamy także przykłady budujące i jak na nasze problemy z dogadywaniem się w interesie wspólnym – graniczące wręcz z cudem. Oto w Białce Tatrzańskiej udało się stworzyć jedną całość z około 350 kawałków ziemi należących do 150 górali. W efekcie od pięciu lat działa spółka Kotelnica Białczańska z 48 udziałowcami. Górale białczańscy wspólnie zarabiają i inwestują. Dzięki temu ich góra jest najeżona nowoczesnymi wyciągami, pięknie oświetlona jednorodnym, ciepłym światłem, czynna do godziny 22 i wygląda jak miniatura Alp. Alpejsko wyglądają także pensjonaty oraz knajpy i knajpki rozłożone u podnóża Kotelnicy, a na restauracyjnych tarasach można się opalać i oglądać szusujących narciarzy. Wspólny jest też karnet ważny na wszystkich wyciągach. Wyniki finansowe kolektywnego działania są tak dobre, że aż górale proszą, by o nich nie pisać – po co wzbudzać niepotrzebną zazdrość?

Jeśli więc drobni właściciele czy producenci chcą przetrwać i nie dać się polknąć zagranicznym firmom, powinni wyzbyć się wstrętu do działania wspólnego. Bo nawet w kapitalizmie trochę kolektywizmu nie zaszkodzi. Ba, może nawet sprawić, że góral leży, a dudki same do sakiewki lecą.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO  
„PLUS MINUS” W TVP1

## WSPÓLNE FERIE TO MIĘDZY INNYMI GIGANTYCZNE KOLEJKI NA WYCIĄGACH



Fot. KRYSZTOF RUCZYK/FORUM

### Wspólne ferie, wspólny krach

Nasi ministerialni spece od edukacji wpadali na nowy-stary pomysł, by wszystkie polskie dzieciaki znowu miały zimowe ferie w tym samym czasie. Nietrudno sobie wyobrazić, co by się działo w polskich górach, gdyby pomysł przeszedł. Nawet teraz, kiedy terminy ferii są zróżnicowane, miejscowości narciarskie są zatłoczone. Skumulowanie ferii na pewno przyczyniłoby się do skrócenia do dwóch tygodni szczytu sezonu narciarskiego dla tysięcy polskich pensjonatów, wyciągów i setek tysięcy ludzi obsługujących przez całą zimę wypoczywających uczniów i ich rodziców. No i na pewno napędziłoby klientów biur podróży i firmom specjalizującym się w transporcie naszych turystów za granicę, którzy przepędzeni z zatłoczonych polskich gór powieźliby swoje pieniądze Słowakom, Czechom, Austriakom i jeszcze dalej. Widać, że pomysłodawcy dzieci nie mają, gór nie lubią, liczyć nie umieją i mało ich także obchodzi los drobnych rodzinnych przedsiębiorstw z miejscowości wypoczynkowych. A może po prostu szybciej mówią, niż myślą, co im pozostało jeszcze z przedszkola.

### Słowacy górą

My tu sobie w Polsce od paru lat gadu-gadu o reformie finansów, podatkach, kosztach pracy, ostatnio o becikowym, senioralnym, a Słowacy robią swoje i zbierają żniwa, o jakich my marzymy. W ostatnim kwartale zeszłego roku gospodarka naszych sąsiadów rozwijała się w tempie 7,5 procent, dwukrotnie szybciej od naszej. Recepta na uzdrowienie gospodarki prosta. Utrzymanie w ryzach wydatków publicznych, 19-procentowy podatek liniowy, wzrost inwestycji zagranicznych. Poza wzrostem gospodarczym efektem takiej polityki są większe wpływy podatkowe, nowe miejsca pracy, spadek bezrobocia i wzrost płac w budżetówce o 6,9 procent. Słowacy z dumą podkreślają, że są najlepsi w regionie, gonią Niemcy, Francję, Wielką Brytanię i szybciej będą w „starej” Europie od swoich sąsiadów, czyli także od nas. Tymczasem nasi urzędnicy od finansów z uporem powtarzają, że najpierw potrzebny jest 7-8-procentowy wzrost gospodarczy, a potem przyjdzie czas na zasadnicze obniżenie i uproszczenie podatków. Oni wiedzą lepiej od Słowaków. Najpierw jajko, potem kura.



Fot. DAVIS FACTOR/CORBIS

NA EKOLOGICZNYCH AUSTRALIJSKICH ZAGONACH MOŻNA NATKNAĆ SIĘ NA RÓŻNE SZKODNIKI

### Korzystne zacofanie

Moda na zdrowie to szansa na coraz większe pieniądze dla firm produkujących zdrową żywność i inwestorów kupujących ich akcje. Wartość światowego rynku takiej żywności już ponad rok temu szacowana była na 24 mld dol., a metody ekologicznej produkcji stosuje 0,5 miliona gospodarstw na świecie. Przodują w tym Australijczycy. Uprawy ekologiczne zajmują im 12 mln ha powierzchni, Argentyńczycy mają prawie 3 mln ha, Włosi ponad 1 mln ha. My wypadamy na razie bardzo skromnie, bo uprawy takie zajmują w Polsce zaledwie 168 tys. ha, co daje nam miejsce w trzeciej dziesiątce światowych producentów zdrowej żywności. Jednak co roku liczba gospodarstw i ich powierzchnia się podwajają, co sprawia, że tempo rozwoju tej branży w naszym kraju należy do najszybszych na świecie. Dziś funkcjonuje już ponad 7 tys. gospodarstw ekologicznych, a warunki dla takiej produkcji są w Polsce idealne. Paradoksalnie wynika to z rozdrobnienia i zacofania naszego rolnictwa. Polscy rolnicy stosują przeciętnie 10 razy mniej środków sztucznego nawożenia i ochrony roślin niż rolnicy unijnej Piętnastki. Największym problemem dla naszych ekologicznych producentów jest brak hurtowni, które specjalizowałyby się w odbiorze zdrowych produktów. I ta biznesowa luka czeka na odważnych.



W OBERKACH NOWYCH MIESZKAŃ MOŻNA PRZEBIERAĆ - TU WYSTAWA MIESZKAŃ I DOMÓW NA TARGACH W WARSZAWIE, LUTY 2006

Fot. KACPER PEMPEL/REPORTER

### Mieszkania na celowniku

Coraz więcej mieszkań w Polsce kupowanych jest na wynajem przez inwestorów zagranicznych. Najpopularniejszym miastem takich inwestycji jest Warszawa. To prawda, że ceny mieszkań w ciągu roku wzrosły o 15-20 procent, ale nadal są one zdecydowanie tańsze niż w krajach „starej” UE. „Financial Times” poinformował swoich czytelników,

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl



Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

**Dzień Otwarty**  
4 marca, godz. 12.00

**Warszawa**  
tel. 022 870 62 59, 022 870 62 60

- filologia angielska
- filologia polska
- filologia skandynawska
- filozofia
- informatyka
- kulturoznawstwo
- politologia
- psychologia
- socjologia
- stosunki międzynarodowe
- zdrowie publiczne

**Sopot**  
tel. 058 721 46 00

- psychologia

**Wrocław**  
tel. 071 327 08 60

- psychologia

Studia  
Wiedza  
Praktyka  
Sukces

www.swps.edu.pl





Fala antyduńskich protestów to najdoskonalej przygotowana forma bojkotu. Pewnie dlatego, że przez nikogo niekontrolowana

# ZRÓB SOBIE BOJKOT

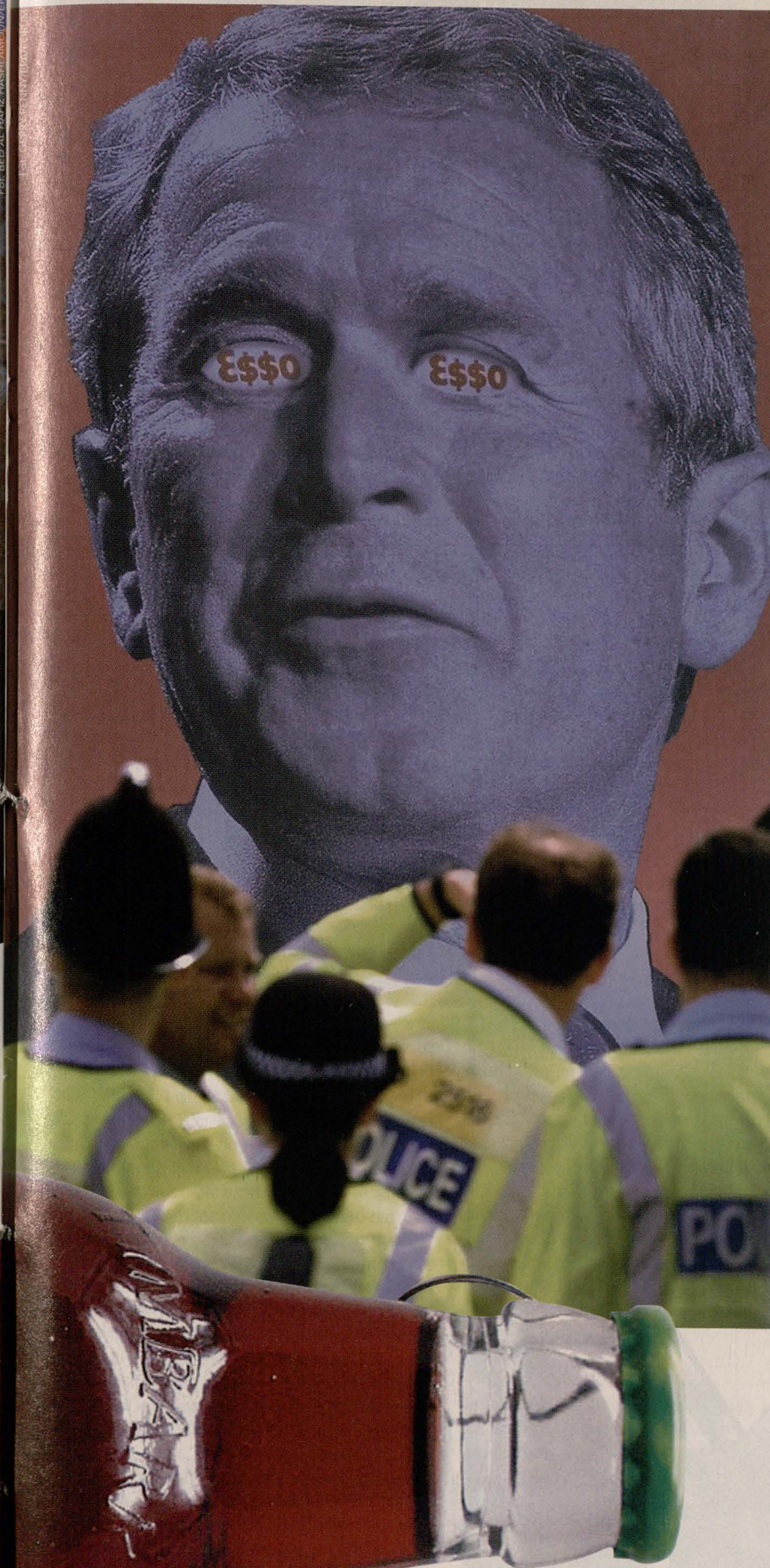
KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

W przeciwieństwie do długotrwałego i kosztownego procesu sądowego bojkot konsumencki może przynieść błyskawiczne efekty



Fot. ARCHIWUM MASPEX

Charles Boycott – od niego rozpoczęła się historia bojkotów konsumenckich. To właśnie jego bojkotowano



To wyjątkowa butelka, której nie znajdziesz w sklepach. Zbojkotowała ją prawicowa młodzież, która uważa, że Ernesto Che Guevara nie powinien być cool

**Z**denerwowała cię reklama firmy produkującej soczki albo jogurty? Zastanawiasz się, czy zaskarżyć do sądu gazetę, która obraziła twoje uczucia religijne? Sprawa może trwać latami i kosztować kupę kasy. Możesz więc zacisnąć zęby i stłumić w sobie złość, ale możesz też zorganizować bojkot. Jeśli tylko masz dostęp do Internetu, odrobinę wolnego czasu i grono znajomych, którzy podzielają twoje oburzenie, na pewno ci się uda. Pod warunkiem, że zrobisz to z głową.

## BĄDŹMY REALISTAMI, ŻĄDAJMY NIEMOŻLIWEGO

– Aby bojkot miał szansę powodzenia, jego powód musi być zgodny z ważnym interesem społecznym – mówi Jolanta Zralek z Katedry Badań Konsumpcji Akademii Ekonomicznej w Katowicach, autorka pracy „Bojkoty konsumenckie w świetle koncepcji społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstw”.

Głośny ostatnio bojkot przeciwko miesięcznikowi „Machina”, który zamieścił na okładce wizerunek piosenkarki Madonny wmontowany w obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, dotyczył obrazy uczuć religijnych. Ale do protestu wcale nie trzeba mieszać Boga. Kibice Lecha Poznań w zeszłym roku zorganizowali bojkot piwa Lech w imię patriotyzmu lokalnego. Uznali, że firma od lat związana z Wielkopolską – Kompania Piwowarska, właściciel browaru Lech – nie powinna sponsorować konkurencyjnego klubu – Wisły Kraków.

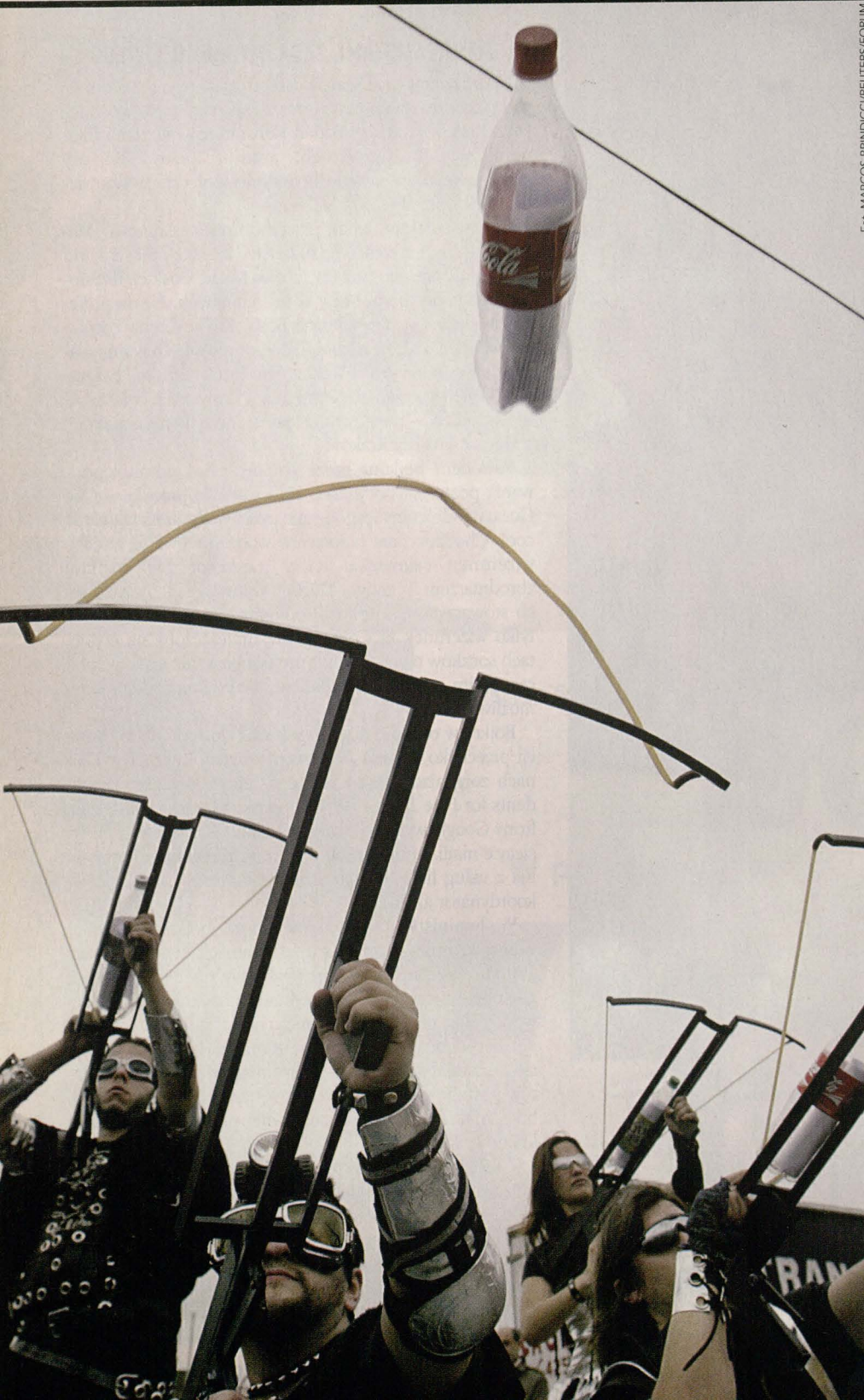
Powodem bojkotu może być też chęć odmitologizowania postaci historycznej, czyli walka o prawdę. – Che Guevara odbierany jest obecnie przez wielu ludzi jako ktoś cool. Chodziło nam o sprzeciw wobec kreowania takiego wizerunku człowieka, który naprawdę był wielkim zbrodniarzem – mówi Magda Murawska z prawniczo-stowarzyszenia Koliber, któremu nie spodobał się nie tylko wizerunek El Comandante umieszczony na etykietach soczków owocowych firmy Tymbark, ale także przytaczany tam cytat z Che: „Bądźmy realistami, żądajmy niemożliwego”.

Bojkot w obronie wolności słowa i dostępu do informacji przeciwko firmie Google cenzurującej Internet w Chinach zorganizowała 14 lutego światowa organizacja Students for Free Tibet. – W walentynki na adresy właścicieli firmy Google wysłano z całego świata 1400 faksów i 50 tysięcy e-maili. Ludzie pisali w nich, że rezygnują z korzystania z usług firmy Google – mówi Piotr Cykowski, polski koordynator akcji.

W feministkach oburzenie warte bojkotu wywołał wierszyk umieszczony na opakowaniach serków Danio: „Młoda mężatka z Górniczej Dąbrowy / Nie traci fasonu, gdy obiad niegotowy / Danio kładzie na stół / I kłania się wpót / Tak oto karmienie męża ma z głowy”. Zdaniem kobiecych organizacji ten pseudolimerik był seksistowski i utrwał stereotyp, że kobieta nadaje się tylko do garów i usługiwania mężowi. Sprawa szybko jednak ucichła, bo firma Danone błyskawicznie przeprosiła urażone klientki.

Z kolei środowisko homoseksualistów do bojkotu zmobilizował dopisek „gej jebany” na fakturze, którą otrzymał jeden z klientów wraz z zamówioną książką „Parada równości. Antologia współczesnej amerykańskiej poezji gejowskiej...”. Czytelnik i jego znajomi zasypali firmę pełnymi oburzenia e-mailami. Protest okazał się skuteczny: – Osoba, która to zrobiła, już u nas nie pracuje – mówi Agnieszka Pawłowska z Merlina.

Nike, Coca Cola i piwo Lech – bojkotować możesz niemal wszystko. Najważniejsze, by zdobyć rozgłos



**HISTORIA BOJKOTU**  
Bojkot konsumencki to wezwanie do powszechnego odstąpienia od kupowania jakiegoś produktu. Pierwszy taki protest miał miejsce w roku 1880 w Irlandii, gdy podwyżkę czynszu wprowadził angielski zarządca hrabstwa Mayo **Charles Boycott**. Irlandzcy sprzedawcy zmówili się i gdy Boycott próbował robić zakupy, ignorowali go. Po tym proteście nazwisko zarządcy przeszło do historii i języka potocznego. W walce o prawa obywatelskie przełomowy był tak zwany **bojkot autobusowy z roku 1955** w stanie Alabama. W autobusach wydzielone były miejsca dla czarnych i dla białych. Czarni Amerykanie tysiącami rezygnowali z kupowania biletów i chodzili do pracy pieszo. Akcja zakończyła się sukcesem, bo przewoźnicy byli bardziej przywiązani do zysków niż do segregacji rasowej. W XX wieku ofiarą bojkotów padły największe światowe koncerny. Coca-Colę oskarżano o zabójstwa działaczy związkowych, Nike o drastyczne zaniżanie wynagrodzeń, a największe amerykańskie firmy o finansowanie partii George'a Busha, który wyraził zgodę na wydobywanie surowców na terenach parków narodowych na Alasce. W historii zdarzały się też bojkoty całych krajów i regionów. Ostatnio – po publikacji karykatur Mahometa – taki bojkot dotyczył produktów duńskich.

**WIEŚCI Z FRONTU**

Bojkot trzeba jakoś zacząć. To proste. Wystarczy napisać e-mail o treści: „Zachowanie waszej firmy spowodowało, że od dziś przestaję kupować państwa produkty”, po czym rozesłać tę wiadomość do wszystkich swoich znajomych, prosząc ich o przekazanie informacji dalej. Zaraz potem należy zacząć organizować grupę koordynującą. Dyskretnie, bo bojkot powinien sprawiać wrażenie spontanicznego. Inaczej może budzić podejrzania, że stoją za nim czyjeś interesy. Doskonałym przykładem koordynacji jest akcja przeciwko okładce „Machiny”. Na stronie [www.tolerancja.net](http://www.tolerancja.net) non stop pojawiają się wieści z frontu: a to stanowisko jednego z reklamodawców właśnie się zmieniło, a to bojkotujący odrzucili oświadczenia wydawców, a to „doniesienia medialne mają tendencje do pomniejszania rozmiaru akcji bojkotowej”. Na końcu serwisu zawsze jest zdanie, które buduje nastrój wyczekiwania: „Następny komunikat ukaże się tego i tego dnia późnym wieczorem, proszę pozostać z nami. Do zobaczenia”. Wszystko przypomina trochę se-

**Bojkot autobusowy w 1955 roku okazał się przełomowy w walce z dyskryminacją rasową. Wszystko dzięki czarnym, którzy do pracy zaczęli chodzić pieszo**

rial, w którym bohaterowie w każdym kolejnym odcinku odsłaniają tylko część tajemnicy, po czym zachęcają swoich widzów: „Oglądaj jutro, może dojdzie do nagłego zwrotu akcji”. Zwolennicy okładki „Machiny” próbowali zorganizować kontrbojkot i polegli właśnie na koordynacji. – Wysłałem e-maile, gdzie mogłem, ale potem straciłem nad tym kontrolę – mówi Przemek Stępień, który do kilkuset znajomych rozesłał wzorzec wiadomości gotowy do wysyłania reklamodawcom. Napisał w nim, że „treść okładki uważa za dopuszczalny dyskurs oraz zwykły komentarz popkulturowy w ramach cywilizacji zachodniej – nie bardziej burzający niż »Żywy Briań« czy »Jesus Christ Superstar«”. Nikt jednak tej argumentacji nie podchwycił. I chociaż powstała strona wspierająca „Machinę”, to pozostała martwa.

**ZDRADZIŁAŚ MNIE, WYSZUKIWARKO**

Założenie strony internetowej bojkotu to za mało. W jej kształtowaniu i jednocześnie w rozwijaniu akcji warto włączać jak najwięcej osób. Dzięki temu każda z nich będzie mogła poczuć się współtwórcą sukcesu, gdy bojkot osiągnie już swój cel. – Ja nie spinam całej akcji. Jakies 99 procent bojkotu to indywidualny wkład każdego uczestnika – mówi Joanna Najfeld, studentka UAM w Poznaniu, jedna z autorek strony [www.tolerancja.net](http://www.tolerancja.net), którą w ciągu dwóch tygodni odwiedzone już 130 tysięcy razy. – Ludzie zgłaszają się do nas spontanicznie i dorzucają swoje trzy grosze. Ktoś potrafi zrobić baner, to podsyła, nawet bez pytania. Ktoś inny napisał e-mail i wrzuca go nam do wykorzystania jako szablon – dodaje. O aktywnym wykorzystaniu witryny internetowej pomyśleli też organizatorzy akcji „No luv 4 Google”. Każdy uczestnik protestu mógł napisać na niej pożegnanie do przeglądarki: „Google, poczułem się przez ciebie zdradzony. Żegnaj Cię teraz i na zawsze” albo „Byłem z Tobą od kilku lat. Uważałem, że jesteś najlepsza, a teraz mnie zdradziłaś”. Pisali, co chcieli, i dzięki temu angażowali się w bojkot emocjonalnie.

**PORNOGRAFII NIE!**

Podstawowym narzędziem walki są oczywiście e-maile i SMS-y. Tyle że duże koncerny mogą zlecać przypadkowo wysyłane i niespójne wiadomości o bojkocie. Dlatego konieczne jest stworzenie szablonów, którymi będą bombardowane

firmy. Ujednolicone e-maile uświadamiają ofiarom, że akcja jest zorganizowana profesjonalnie. Trzeba też się zastanowić, jakie osoby, instytucje i media poinformować o proteście. Ich właściwy dobór może podkreślić wagę akcji. W rozpoczętym w zeszłym tygodniu bojkocie firmy reklamy zewnętrznej AMS (zależnej od Agory, wydawcy „Gazety Wyborczej”) maile wysyłane są między innymi do prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. Zdaniem organizatorów protestu reklamy targów Eroticon oraz pism „CKM” i „Playboy”, jakie pojawiają się na billboardach AMS, łamią przepisy kodeksu karnego o zakazie publicznego prezentowania treści pornograficznych.

**LENIN MNIEJ KONTROWERSYJNY**

Planując bojkot, warto pamiętać o tym, by nie zostać wykpionym przez opinię publiczną. Najbardziej na ośmieszenie są narażeni bojkotujący, którzy chcą atakować wszystko, z czym się nie zgadzają. Rodzi to podejrzenie, że tak naprawdę chodzi im nie o nieetyczne zachowanie firmy, ale o zwykłą nienawiść do niej. Taki zarzut łatwo postawić pomysłodawcom bojkotu AMS, którzy zaczęli nawoływać do protestu wszystkich wydawnictw Agory, łącznie z pismem „Dziecko” i filmem „Imię róży” rozprowadzanym z „Gazetą Wyborczą”. „Firma AMS to jedynie wierzchołek góry lodowej i narzędzie reklamowe spółki Agora, tj. środowiska Michnika, które niszczy wszystko, co polskie i katolickie, w zamian za to propagując sekularną wizję świata opartą na etyce bez Boga” – stwierdzili na swojej stronie.

Bojkotujący mogą też skompromitować akcję, jeśli przekroczą granice prawa. Dlatego twórcy portalu [Tolerancja.net](http://Tolerancja.net) szybko usunęli ze swojej strony prywatne telefony właściciela wydawnictwa „Machiny”, dzięki czemu uniknęli ewentualnego oskarżenia o ujawnienie danych osobowych. Uczestnicy bojkotu „No luv 4 Google” przesyłali sobie „uwagę techniczno-higieniczną”, by adresy odbiorców wpisywać w pole UDW (Ukryte do wiadomości), a z treści wiadomości usuwać prywatne namiary. Tylko w ten sposób uniknięto zarzutów o udostępnianie cudzych adresów bez zgody ich posiadaczy oraz o łamanie zasad higieny antywirusowej i antyspamowej.

Argumenty bojkotujących powinny być spójne i konsekwentne. Właśnie brak konsekwencji zaszkodził przeciwnikom Che Guevary na soczkach Tymbark, którzy nie mieli nic przeciwko Leninowi w tym samym miejscu. – Mogliśmy oczywiście protestować przeciwko wykorzystaniu cytatów Lenina, lecz co do jego osoby istnieją zdecydowanie mniejsze kontrowersje – próbuje tłumaczyć Magda Murawska.

**NIE, BO NIE**

Atakowane firmy czasem starają się obrócić bojkot w reklamę swego produktu. – W miejscach reklamodawców, którzy odeszli z „Machiny”, pojawili się następni, między innymi jedną firmę telekomunikacyjną zastąpiła inna – mówi Piotr Metz, redaktor naczelny pisma. – W naszym odczuciu nie było żadnego bojkotu Merlina – zapewnia Agnieszka Pawłowska z księgarni internetowej Merlin. – Kiedy o sprawie

pisali portale gejowskie, sprzedaliśmy cały zapas „Parady równości”, wzrosło też zainteresowanie książkami o tematyce homoseksualnej – mówi. Dlatego uczestnicy akcji przeciw okładce „Machiny” zamiast nazwy wydawnictwa piszą „wydawca jednego z pism powracających na rynek”.

Atakowani starają się też bronić przed zalewem spamu, czyli e-maili z protestami. Portal Onet.pl, który nie wycofał swojej reklamy z „Machiny”, prawdopodobnie założył blokadę antyspamową na e-maile dotyczące bojkotu. – W przeddzień walentynki przestał działać serwer, na którym umieszczona była informacja o bojkocie Google. Według specjalistów na 90 procent był to atak internetowy – mówi Cykowski, choć nie daje głowy, że atakującym było Google. – Koncerny boją się bojkotów, bo nawet jeśli specjalnie nie ucierpią przez nie finansowo, zagrożona zostanie ich reputacja – komentuje Jolanta Zralek.

Atakowane firmy popełniają błędy, które bojkotujący mogą wykorzystywać. Najczęściej pomniejszają znaczenie akcji lub udają, że jej w ogóle nie ma. Kompania Piwowarska początkowo lekceważyła bojkot, głosząc, że organizują go 16-latkowie i jak skończą się wakacje, akcja straci na sile. Obrażeni kibice Lecha wzmocnili atak. Bojkot z dnia na dzień się rozrastał, aż w końcu właściciele browaru musieli pójść na kompromis.

– Nie będziemy komentować sprawy, bo nie będziemy komentować – usłyszeliśmy od Ewy Sydor, dyrektora marketingu firmy Levis, która nie wycofała swoich ogłoszeń z „Machiny”.

**KONCERNY POKORNIEJĄ**

Mimo trudności udany bojkot może dać wiele satysfakcji. Dzień po walentynkach pojawiła się informacja, że amerykański Departament Stanu powołał specjalny oddział mający wspierać amerykańskie firmy w walce z cenzurą w takich krajach jak Chiny. Nie sposób jednak ocenić, ile osób rzeczywiście zrezygnowało z usług Google.

Kompania Piwowarska zdecydowała się przekazać na rzecz klubu Lech 10 groszy z każdego opakowania piwa Lech Pils sprzedanego na terenie Wielkopolski w okresie pomiędzy 1 marca a 30 kwietnia 2006 roku, a na opakowaniu na czas promocji umieszczono logo klubu.

Pismo „Machina” w kilka dni straciło dwóch reklamodawców, a kolejne dwie firmy oświadczyły, że ich reklamy umieszczono w zerowym numerze bez ich akceptacji. Przeciwnikowi pracownikowi, który popisał się elokwencją językową, księgarnia Merlin złożyła wniosek do prokuratury. Z etykiety soczków Tymbark zniknął wizerunek Che Guevary. Prezes stowarzyszenia Koliber Katarzyna Murawska zainspirowana tym sukcesem rozważa kolejne bojkoty – koncertu Pomaton EMI, który ośmiela się wydawać płyty z pieśniami sławiącymi Che, oraz firmy Rossmann sprzedającej skarpetki z wizerunkiem El Comandante. Czy gra jest warta świeczki? Oceń sam. Wszystko zależy od tego, czy masz duszę wojownika.

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Podyskutuj o tym artykule w [wp.pl](http://wp.pl) w serwisie [www.media.wp.pl](http://www.media.wp.pl)

## SWOBODNY LOT

Obraz niczym z „Odysei kosmicznej 2001” – astronauta swobodnie wirujący w przestrzeni z dala od macierzystego statku. Na szczęście to nie wypadek, ale ciekawy eksperyment – 3 lutego z Międzynarodowej Stacji Kosmicznej wyrzucono w przestrzeń niepotrzebny rosyjski skafander wypchany starymi ubraniami. Przyczepiono do niego nadajnik radiowy, a wewnątrz umieszczono czujniki temperatury. W ten sposób powstał SuitSat-1 – satelita służący do badania zachowania i odporności skafandrów kosmicznych. Po kilku tygodniach orbitowania skafander spłonie w ziemskiej atmosferze



## CHEMIOTERAPIA MNIEJ GROŻNA

**L**eczenie nowotworów chemioterapią, choć często jest jedynym sposobem na uratowanie choremu życia, niesie ze sobą bardzo poważne skutki uboczne. Zdarzają się uszkodzenia żołądka, tkanki nerwowej, wypadanie włosów czy utrata słuchu. Sposobem na uniknięcie tych problemów ma być dostarczenie leku w pobliżu nowotworu w specjalnym opakowaniu. Duńscy naukowcy z Uniwersytetu Południowej Danii zsyntetyzowali mikrokapsułki składające się z podwójnej błony lipidowej, która osłania porcję syntetycznego leku niszczącego komórki nowotworowe. Dzięki specjalnej budowie lipidowej osłony lek uwalniany jest tylko wtedy, gdy znajdzie się w pobliżu zmienionej chorobowo tkanki.

Obecnie ta metoda stosowania chemioterapii znajduje się w fazie testów toksykologicznych, a do końca roku powinny się rozpocząć badania kliniczne.

## SZYBKA DECYZJA

**G**dy musimy podjąć ważną decyzję, lepiej się zbyt długo nie zastanawiać. Do takiego wniosku doszli holenderscy naukowcy z uniwersytetu w Amsterdamie, którzy wyniki swoich badań ogłosili na łamach czasopisma „Science”.

Okazuje się, że im bardziej złożona decyzja i im więcej czynników do rozważenia, tym krótszy powinien być namysł. Przeprowadzono doświadczenia na ludziach mających podjąć decyzje o prostych zakupach (na przykład wyborze kuchennej rękawicy) oraz poważnych wydatkach, takich jak zakup samochodu. Tam, gdzie pod uwagę trzeba wziąć wiele czynników – cenę, zużycie paliwa, bezpieczeństwo, kolor czy przestrzeń w bagażniku – mózg ma kłopoty z dokładnym zajęciem się wszystkimi elementami jednocześnie. Jest to odczuwalne szczególnie wtedy, gdy mamy ograniczony czas na podjęcie decyzji – na przykład jesteśmy nagabywani przez sprzedawcę w salonie. Ludzie, którym w takiej sytuacji nie pozwalano skupić się na analizie cech pojazdu, byli później bardziej zadowoleni od tych, którzy rozważali każdy element. Zdaniem badaczy mózg jest w stanie samodzielnie, bez udziału uwagi rozważyć najważniejsze elementy i lepiej mu w tym nie przeszkadzać.

## TAJEMNICZY BŁYSK

**A**stronomowie mają twarde orzech do zgryzienia. 18 lutego satelita Swift wykrył niezwykle silny i długotrwały rozbłysk promieni gamma pochodzący z gwiazdozbioru Barana. Do tej pory takie kosmiczne „strzały” nadlatywały z odległości wielu miliardów lat świetlnych, a tymczasem ten błysk ma swoje źródło „zaledwie” 440 milionów lat świetlnych od nas. W dodatku trwał nie, jak zwykle, ułamek sekundy, ale ponad pół godziny. Podejrzewa się, że jego źródłem może być powstająca dopiero supernowa, co byłoby niezwykle okazją do zaobserwowania całego cyklu życia takiej gwiazdy.

## PIWO Z AUTOMATU

**W**reszcie pojawił się wynalazek dla leniwych piwoszy, którzy dbają nie tylko o smak, ale także o wygląd ich ulubionego napoju. Grupa duńskich studentów z politechniki w Darmstadt skonstruowała robota, który potrafi perfekcyjnie nalać piwo do szklanki. Robot Hermann (jeden z pięciu prototypów) ustawia naczynie i puszkę pod takim kątem, by ani jedna kropla nie została uroniona, a proporcje piany i płynu były idealne. Cała operacja wymaga od piwosza nieco cierpliwości, ponieważ zajmuje dokładnie minutę i 11 sekund. Pomysłodawcą maszyny był profesor



Thomas Weber, który zlecił pracę domową 23 studentom. Zastrzegł, że piwo powinno mieć gustowną piankę i że studenci nie powinni wydać na konstrukcję więcej niż odpowiednik 400 złotych. Takie ograniczenie finansowe stwarza możliwości ewentualnej masowej produkcji robota w przyszłości. Podobny projekt powstał już dwa lata temu. Wtedy 22-letni David Stevenson z Caledonian University skonstruował robota, który miał nalewać piwo kibicom piłkarskim, aby nie musieli odrywać oczu od transmisji meczów.



## SZPIEG W PORTFELU

**L**ubisz być śledzony? Mało kto lubi, ale od zeszłego roku grozi to wszystkim obywatelom Unii Europejskiej, którzy posługują się banknotami euro. Wszystko za sprawą decyzji o umieszczeniu w papierowych pieniądzach chipów RFID. To układy elektroniczne wielkości połowy ziarenka piasku, które składają się z kilku obwodów i anteny. Zapisany jest w nich numer identyfikacyjny, który może być odczytany z pewnej odległości przy użyciu fal radiowych. Czytnik RFID wysyła sygnał na tyle silny, by wystarczył do zasilenia maleńkiego układu ukrytego w banknocie i odesłania sygnału zawierającego unikalny numer.

Podobną metodę oznaczania pieniędzy wprowadzono już w Stanach Zjednoczonych – tam zabezpieczono nowe 20-dolarówki z wizerunkiem Andrew Jacksona. Oficjalnym powodem, dla którego zdecydowano się na oznaczanie banknotów, jest zapobieganie fałszerstwom i możliwość śledzenia obiegu brudnych pieniędzy. Mówi się też o walce z terroryzmem – banknoty pozwalają na śledzenie pojedynczych osób za pomocą czytników umieszczonych w bramkach metra, wejściach do budynków czy kieszeniach mijanych na ulicy ludzi.

Z systemu mają też skorzystać banki, którym łatwiej będzie liczyć duże ilości banknotów. Zamiast używać maszyn liczących mechanicznie, plik pieniędzy wystarczy przesunąć koło czytnika, by natychmiast odczytać sumę wszystkich nominalów. Wraz z pojawieniem się kolejnych zabezpieczeń wymyślono nową rozrywkę – palenie chipów RFID. Wystarczy umieścić banknot w kuchence mikrofalowej, by po kilku sekundach zobaczyć maleńki wybuch spowodowany działaniem fal o wysokiej energii na metalową drobnie. Internet roi się od zdjęć banknotów euro z charakterystycznymi brązowymi plamkami oraz 20-dolarówek, na których prezydent Jackson nie ma prawego oka, pod którym ukryto układ RFID.



OLGA WOŹNIAK

# SEN MARA, PIGUŁKA WIARA

**Kochamy spać, ale i przeklinamy konieczność spania. Sen nami rządzi, a chcielibyśmy sami decydować, kiedy i ile odpoczywamy. Dzięki nowym pomysłom wspieranej przez wojsko medycyny zaczyna być to możliwe**

**W** świecie przyszłości wymyślonym przez amerykańską pisarkę Nancy Kress żyją dwie grupy ludzi: tak zwani Śpiący (czyli ludzie tacy jak my, którzy dla normalnego funkcjonowania potrzebują snu) i Bezsenni – ludzie genetycznie modyfikowani, którzy sen znają tylko z opowiadań innych. Mając więcej czasu od Śpiących na naukę i pracę, Bezsenni osiągają większe sukcesy. Opanowują kolejne gałęzie gospodarki. Stają się bogaci.

Bajka? Dziś tak, ale jutro? Uczni wkładają coraz więcej wysiłku w uniezależnienie nas od snu. Na razie sięgają tylko do farmakologii, choć – owszem – przeprowadzili już pierwsze eksperymenty genetyczne. I trzeba przyznać – nieźle im idzie.

## Pigułka nowego stylu

Zaczął się od modafinilu. Stworzono go we Francji w latach 70. XX wieku. Mechanizm działania tego leku nie jest do dziś dobrze znany.

Przypuszczalnie pobudza korę przedczołową mózgu – jeden z najważniejszych jego obszarów

odpowiedzialny za uwagę, pamięć i planowanie. Podnosi w naszym mózgu poziom dopaminy, neuroprzekaźnika związanego ze stanem pobudzenia i wyczerpanej uwagi. W latach 90. w Europie i USA zaczęto używać modafinilu do leczenia chorych na narkolepsję – chorobę powodującą nieoczekiwane zapadanie w sen w ciągu dnia. Jednak dość szybko zorientowano się, że może posłużyć także osobom, których jedyną dolegliwością jest chroniczny brak czasu.

Modafinil nie uzależnia jak kofeina czy amfetamina. Dociera bezpośrednio do obszaru mózgu



Braki snu uzupełniamy, gdy tylko nadarzy się po temu okazja. Tym dwojgu mieszkańcom Tokio sfotografowanym w metrze przydałaby się „magiczna” pigułka, modafinil, po której znika zmęczenie

odpowiedzialnego za stan pobudzenia. Osoby, które go używają, mogą aktywnie spędzić noc i nie są potem zmęczone. Nie czują też potrzeby jej odespania – mogą czekać do wieczora i normalnie położyć się do łóżka. Podczas badań prowadzonych w 1995 roku w Kanadzie okazało się, że pacjenci zażywający modafinil mogli spędzić aktywnie bez snu prawie trzy doby i przez ten czas ich wyniki w testach mierzących poziom uwagi ulegały tylko nieznacznemu obniżeniu.

W USA tabletkę kosztuje cztery dolary i staje się „pigułką nowego stylu życia”, jak piszą o niej

media. Od 1998 roku sprzedaż leku szybko rośnie – w 1999 roku szacowano ją na 25 milionów dolarów, a w 2005 było to już 575 milionów dolarów. W naszym kraju barierą wciąż jeszcze jest cena. Lek jest nier refundowany i miesięczna dawka przy leczeniu narkolepsji może kosztować nawet tysiąc złotych.

Na Zachodzie coraz głośniej mówi się jednak, że modafinil stanie się dla snu tym, czym pigułka antykoncepcyjna stała się dla seksu. Wyzwolicielem.

– Im lepiej poznajemy nasz biologiczny zegar, tym sprawniej nim manipulujemy – mówi tygo-

dnikowi „New Scientist” Russel Foster, biolog z Imperial College London. Przewiduje, że w ciągu 10–20 lat będziemy w stanie farmakologicznie „wylączyć” sen.

– Byłaby to ogromna zmiana w naszym życiu społecznym – komentuje tę wypowiedź Neil Stanley, szef zespołu zajmującego się badaniami nad snem w Human Psychopharmacology Research Unit w University of Surrey w Wielkiej Brytanii.

Modafinil sprawi, że możliwe jest działanie przez 48 godzin bez prawie żadnych efektów

**Dostępny w aptekach lek, modafinil, może sprawić, że człowiek obędzie się bez snu i zmęczenia przez trzy doby. Nie uzależnia, nie ma znanych efektów ubocznych. Nazwany jest „pigułką nowego stylu życia”**

**Dodatkowe osiem godzin bez snu i zmęczenia? Tylko czy będziemy umieli wykorzystać ten czas w sensowny sposób?**

ubocznych. Na horyzoncie pojawiają się leki, które mają spowodować, że będziemy spać efektywniej – po takim farmakologicznym śnie będziemy nawet bardziej wypoczęci niż po naturalnym.

### Bezsenna armia

W zasadzie to nic nowego. Nawet bez pomocy farmaceutyków sami manipulujemy swoim zegarem biologicznym. Coraz częściej zmusza nas do tego styl życia, rodzaj pracy, jaką wykonujemy. W czasie tygodnia zarywamy noce, odypiamy w weekendy. Rano podkręcamy się kawą i papierosami – bywa, że amfetaminą. Wieczorami potrzebujemy melisy na wyciszenie albo tabletek ułatwiających zasypianie. Skutek? – Coraz więcej osób cierpi na problemy związane ze snem – mówi doktor Michał Skalski, kierownik Poradni Leczenia Zaburzeń Snu Kliniki Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Warszawie. – Na bezsenność, której łatwo się nabawić, prowadząc niehigieniczny tryb życia i manipulując zegarem biologicznym, uskarża się 25 procent populacji.

Trudno się więc dziwić, że wielu osobom zależałoby na pozbyciu się potrzeby spania. Najbardziej zainteresowane tą sprawą – jak można się spodziewać – jest wojsko. Szerokie badania w tej dziedzinie prowadzi amerykańska agencja wojskowa DARPA (Defense Advanced Research Projects Agency). Finansuje na przykład testy specyfiku o nazwie CX717. Należy on do grupy substancji nazywanej ampakinami.

Ampakiny działają w naszym mózgu na receptor glutaminianu, przedłużając jego aktywność. To neuroprzekaznik ułatwiający nam uczenie się i zapamiętywanie. – Pomyślmy o swoim mózgu jak o komputerze – mówi Gary Lynch z University of California w Irvine, który wynalazł lek. – Komputery w naszych mózgach różnią się szybkością procesorów. Ampakiny dają kopa procesorowi.

Testy CX717 przeprowadzał między innymi Sam Deadwyler z Wake Forest University w Północnej Karolinie, USA. Do eksperymentu użył małą rezusów. Poddane działaniu leku małpy wybierały właściwy obrazek spośród sześciu innych, by dostać sok – nawet gdy pozbawiano je

snu przez 30–36 godzin. U człowieka odpowiadałoby to 72 godzinom bez spania.

Badanie metodą pozytonowej tomografii emisyjnej (PET) wykazało, że mimo braku snu aktywność mózgu poddanego działaniu nowego leku przypomina aktywność mózgu wyspanej małpy. Nie zaobserwowano ogólnego podwyższenia aktywności mózgu, nie wydaje się, by preparat mógł zaburzać myślenie. DARPA przetestowała lek na żołnierzach ochotnikach. 48 ludzi sprawnie działało cztery doby, śpiąc w tym czasie zaledwie cztery godziny.

Amerykańska armia finansuje też badania na Uniwersytecie Wisconsin prowadzone przez Giulia Tononiego. Badaczowi udało się wyhodować mutanty muszek owocowych, które śpią jedną trzecią tego, co muszki niezmutowane. Uzyskał to, wprowadzając mutację tylko w jednym genie kodującym białko zaangażowane w transport potasu przez błonę komórkową. Co ciekawe, podobny defekt w kanałach potasowych w komórce jest związany z ograniczeniem snu u ludzi cierpiących na chorobę autoimmunologiczną zwaną syndromem Morvana. Ze zmutowanymi muszka-

mi był tylko jeden problem – umierały młodo. Może taka cena za bezsenność?

### Drzemka w pigułce

Tymczasem na Columbia University w Nowym Jorku (też za pieniądze armii) naukowcy usiłują przylapać te części naszego mózgu, które działają gorzej lub uaktywniają się, gdy chcemy spać. Udało się im nawet opracować metodę magnetycznej stymulacji mózgu, by oddziaływać na te obszary.

Podobnie stymuluje się mózg za pomocą impulsów elektrycznych o niewielkiej mocy. Specjaliści skonstruowali do tego celu nawet tak niewielkie urządzenia, że da się je zamontować na przykład w kaskach pilotów.

A może to zła droga poszukiwań? – zastanawiali się niektórzy. Może zamiast starać się w ogóle odzwyczajając nas od snu, należałoby ten sen skoncentrować do jak najmniejszej skutecznej dawki?

Naukowcy od dawna wiedzą, że sen to niejednorodny stan utraty przytomności. Składa się z kilku faz. Ta, podczas której najlepiej wyciszamy, nazywa się fazą snu wolnofalowego. – Chronologicznie wygląda to tak – wyjaśnia doktor Skalski. – Gdy zasypiamy, dość szybko pojawiają się mózgowo fale alfa świadczące o osiągnięciu stanu relaksacji. Po nim następuje

kilkuminutowe stadium płytkiego snu, zwanego też półsnem. Stadium drugie to etap przejściowy ze snu płytkiego do głębokiego. Trwa co najmniej 10–15 minut. Stadium trzecie i czwarte określane są mianem snu głębokiego. To najdłuższa, bo prawie godzinna faza snu. Charakterystyczne dla niej są wolne fale delta. Stąd nazwa – sen wolnofalowy. Im jest ich więcej, tym głębiej śpimy i tym trudniej nas obudzić. Na koniec przychodzi – zupełnie bez znaczenia dla naszego odpoczynku – sen paradoksalny, podczas którego śniemy marzenia sennie. Z chwilą zakończenia cyklu osoba śpiąca albo się budzi, albo wkracza w następny cykl.

A gdyby tak wyprodukować lek, który oczyści nasz sen z niepotrzebnych faz, pozostawiając tylko tę najbardziej regenerującą? Na efekty tego pomysłu nie trzeba było długo czekać. W fazie testów są teraz dwa leki, które wydłużają fazę wolnofalową. Jeden z nich, którego właścicielem jest firma Merck, jest już na trzecim etapie badań klinicznych i być może ukaże się na rynku w przyszłym roku. Będzie to tak zwana drzemka w pigułce.

### Sen za mózgiem

Czy jednak takie grzebanie w mechanizmach snu jest całkowicie bezpieczne? – Sen jest ceną, jaką płacimy za skomplikowany układ nerwowy

– wyjaśnia doktor Skalski. – Podobnie śpią wszystkie ssaki i ptaki. Ale nawet u zwierząt starszych ewolucyjnie – stawonogów, skorupiaków, ryb, płazów i gadów – obserwuje się okresy zniemienia. Sen wciąż stanowi zagadkę dla badaczy. Nie wiemy do końca, jakie procesy w naszym mózgu zmuszają nas do zamknięcia oczu i kilkugodzinnego odpoczynku. Ingerowanie w ten mechanizm może doprowadzić do różnego rodzaju trudnych do przewidzenia zaburzeń. Dobrze wiadomo, że u ludzi cierpiących na bezsenność wzrasta ryzyko rozmaitych chorób, obniża się odporność organizmu – tłumaczy lekarz.

Zostać Bezsennym – brzmi kusząco, prawda? Kłopot tylko w tym, że nie wiemy, jakie mogą być tego koszty.


W przywoływanej na początku książki Nancy Kress Bezsenni szybko zostali zniechęceni. Musieli mieszkać w getcie. Bali się wychodzić na ulicę bez ochrony. Powstał przeciw nim potężny ruch o nazwie Śpi-My.

Czy przystąpiłoby państwo do niego? Ja chyba tak. Pod warunkiem, że można by było demonstrować swoje poglądy za pomocą drzemki. Bo właśnie zaraz idę spać.

Dobranoc.

OLGA WOŹNIAK

# DEPECHE MODE

touring the ANGEL  2006

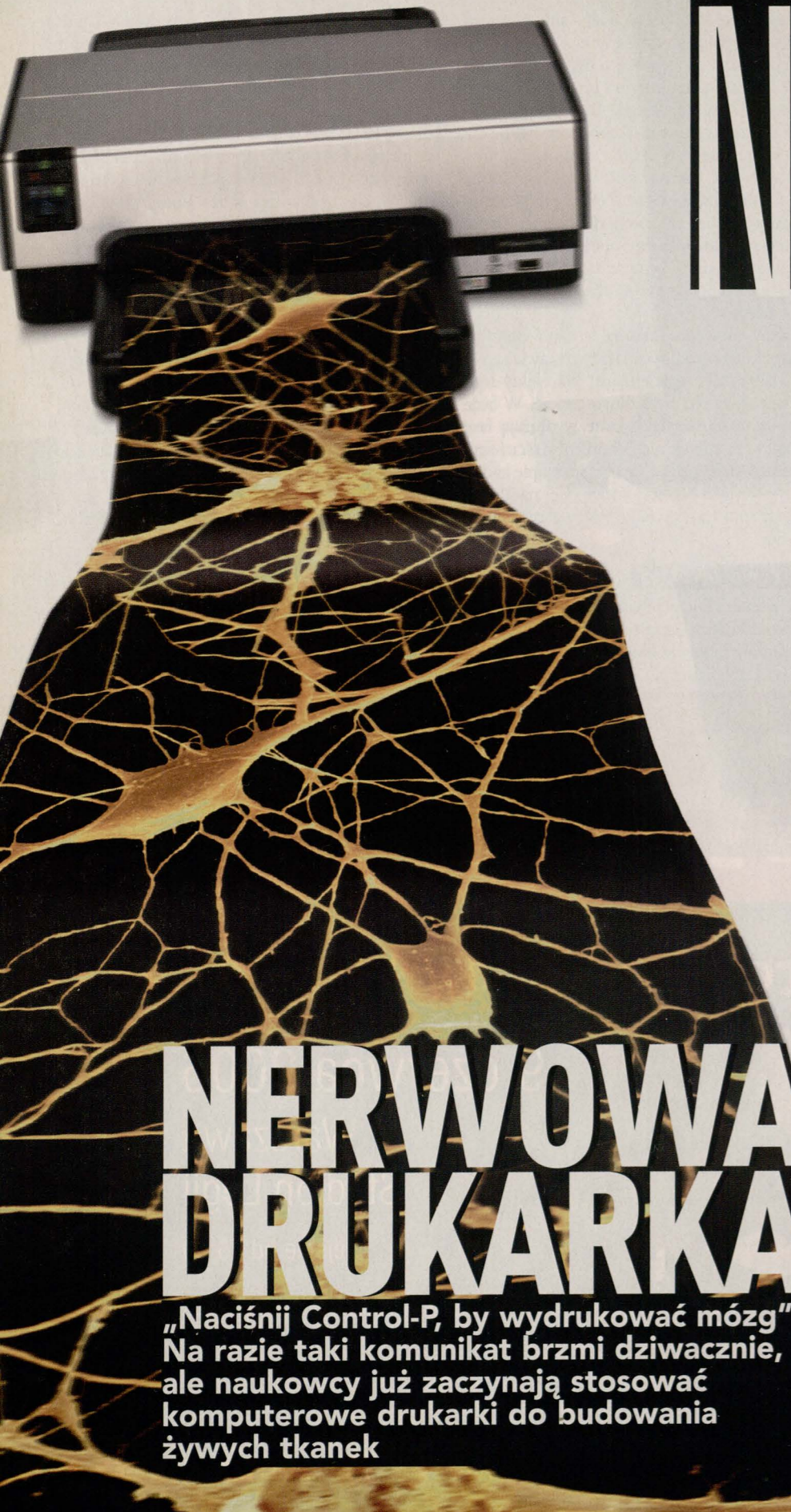
9 czerwca 2006

Warszawa  
Stadion Legii

wejście od 15:00

Ceny biletów: 198 zł, 275 zł, 660 zł; do nabycia: [www.odyssey.pl](http://www.odyssey.pl) i [www.ticketpro.pl](http://www.ticketpro.pl)

[www.depechemode.com](http://www.depechemode.com)



# NERWOWA DRUKARKA

„Naciśnij Control-P, by wydrukować mózg”. Na razie taki komunikat brzmi dziwnie, ale naukowcy już zaczynają stosować komputerowe drukarki do budowania żywych tkanek

Miedawne operacje twarzy poparzonych dzieci pokazały, że medycyna całkiem nieźle radzi sobie z odbudowywaniem zniszczonych tkanek. Problem tylko w tym, że najlepiej idzie nam tworzenie płaskich struktur, takich jak skóra. Tymczasem większość naszego organizmu to złożone, trójwymiarowe konstrukcje zbudowane z wielu rodzajów tkanek misternie ułożonych w przestrzeni. Tego nie da się tak po prostu wyhodować na płaskiej laboratoryjnej szalce.

Najtrudniejsze jest precyzyjne operowanie wieloma komórkami, z których każda ma średnicę zaledwie kilku tysięcznych części milimetra. Pojedyncze komórki bez problemu można przesuwac, korzystając z laboratoryjnych narzędzi, jednak dokładne ułożenie milionów takich obiektów tworzących choćby proste naczynie krwionośne jest raczej niemożliwe.

## Nowe życie atramentówki

Dlatego sięgnięto po metodę przypominającą rozwiązanie rodem z fabryki – urządzenie automatycznie i niezwykle precyzyjnie układające kolejne warstwy komórek w pożądane kształty. Chodzi o drukarkę komputerową. Najpopularniejsze w domach modele posługują się zwykle czterema kolorami atramentu, który napylają na kartkę w postaci maleńkich kropelek. A gdyby tak zamiast atramentu użyć zawiesiny żywych komórek?

Problem w tym, że typowa drukarka strzela zbyt dużymi porcjami tuszu. Do wydrukowania tekstu czy zdjęcia nadają się krople mające średnicę ponad 20 mikrometrów, ale w świecie komórkowym to zdecydowanie za dużo. W takiej objętości zmieści się nawet kilkaset komórek, a tu przecież potrzeba ogromnej precyzji.

Zwykłą drukarkę udoskonalili dwaj Brytyjczycy – naukowcy Suwan Jayasinghe i Peter Eagles. Ich „wyrzutnia komórek” wystrzeliwuje zawiesinę przez specjalną dyszę, do której doprowadzone jest napięcie rzędu kilkudziesięciu tysięcy woltów. Powstaje pole magnetyczne oddziałujące między kroplą zawierającą żywe komórki a podłożem, na które mają one trafić. Pole jest tak silne, że rozrywa ciecz na maleńkie drobiny liczące kilka mikrometrów i zawierające ledwie parę komórek.

Eksperymenty przeprowadzone na ludzkich komórkach odpornościowych i pochodzących z mysiego mózgu komórkach nerwowych pokazały, że krótkie działanie wysokiego napięcia i silnego pola magnetycznego w żaden sposób ich nie uszkodziło. W ten sposób precyzyjnie nadrukowano na pożywce zaprogramowany wcześniej wzór.

Choć prace Brytyjczyków dotyczyły tworzenia płaskich struktur, w podobny sposób buduje się komórkowe konstrukcje w trzech wymiarach. Amerykanie Vladimir Mironov i Thomas Boland w swoich doświadczeniach posłużyli się zwykłą drukarką biurową. Na początek opróżnili i dokładnie wypłukali wkład, a potem wprowadzili do niego zawiesinę żywych komórek. Drugi taki pojemnik napełnili specjalnym biodegradowalnym żelem, który zależnie od temperatury staje się płynny bądź się zestala.

Następnie naukowcy dobrali się do programu sterującego drukarką i poprzestawiali w nim parametry regulujące lepkość, przewod-

nictwo elektryczne i temperaturę wystrzelwanej przez dyszę cieczy.

Tak przygotowany zestaw posłużył do „wydrukowania” na szklanej płytce rurek podobnych do naczyń krwionośnych. Konstrukcję tworzą warstwami nakładając komórki i żel wiążący całość. Przypominało to układanie na sobie kolejnych płatków będących przekrojami docelowego kształtu. Całość pozostawiano do scalenia i z czasem, gdy komórki utworzyły wzajemne połączenia, rurki ochładzano, aby płynny żel wyciekł, pozostawiając samą tkankę.

## Organizm dodrukowany

Na razie były to eksperymenty z zastosowaniem jednego rodzaju komórek, ale umieszczając w kolejnych wkładach różne ich typy, można budować złożone, wielowarstwowe tkanki – kości czy nawet mięśnie. Oczywiście wymaga to zastosowania substancji pobudzających wzrost komórek i ich łączenie się w jednolitą strukturę, ale w końcu nic nie stoi na przeszkodzie, by dołożyć do drukarki jeszcze jeden wkład z odpowiednim rozwiązaniem.

Tak wydrukowane fragmenty tkanek mogą służyć jako części zamiennie przy operacjach plastycznych, kardiologicznych czy ortopedycznych. Można pokusić się o zbudowanie z komórek pobranych od pacjenta na przykład gotowego fragmentu nosa utraconego w wyniku choroby czy wypadku. Co ważne, byłaby to w pełni funkcjonalna tkanka z gotowym ukrwieniem i unerwieniem – wszystko to kwestia „wdrukowania” w odpowiednim momencie właściwego rodzaju komórek. Tak samo można by budować główki kości udowej, fragmenty mięśnia sercowego czy... penisa.

Właśnie to ostatnie zastosowanie badali naukowcy z Harvard Medical School. Na początek skupili się na znanych z jurności królikach. Pobierali komórki z króliczych penisów i namnażali je w laboratorium, a następnie układali na wypreparowanym od innego królika kolagenowym rusztowaniu, które tworzy konstrukcję ciała jamistego. Okazało się, że tak zrekonstruowane męskie organy królika świetnie się sprawiają – już po 30 sekundach spędzonych sam na sam z samicą samce dawały dowody swej przysłowiowej chuci.

Ta sama technika może posłużyć do rekonstruowania lub powiększania penisa u ludzi, jednak i tu potrzebny jest kolagenowy szkielet. Można go pozyskiwać od zmarłych lub – co zapewne brzmi lepiej – drukować. Zespół z Harvardu testował już z powodzeniem tę metodę, wykorzystując jako „tusze” namnożone komórki pobrane od pacjenta.

Największym wyzwaniem jest zbudowanie w ten sposób najbardziej złożonej z tkanek – tkanki nerwowej. Choć pozornie jej budowa jest prosta, to działanie całości zależy od właściwych połączeń między pojedynczymi komórkami. Gdyby udało się je namówić, by po nadrukowaniu na podłożu zaczęły łączyć się w pożądany przez nas sposób, teoretycznie można by budować struktury o tak dużym stopniu złożoności, jaki mają mózgi prostych organizmów.

Na razie umiemy drukować znacznie prostsze konstrukcje, ale przecież to dopiero początek nowej kariery atramentowej drukarki.

PIOTR STANISŁAWSKI

TYLKO W VIVIE!  
WIELKA LOTERIA URODZINOWA TRWA!

**VIVA!  
CASINO**

KUP VIVE!  
I WYGRYWAJ!

SETKI  
EKSKLUZYWNYCH  
NAGRÓD

WIELKA URODZINOWA LOTERIA TRWA!

ANNA POWIERZA  
Przy ukochanym czuje się bezpieczną i spełnioną

ROBERT REDFORD  
Dlaczego opuścił Hollywood

NAJPIĘKNIEJSZA 2005  
Katarzyna Tichopek  
„ZWIAZAŁAM SIĘ EWSPANIAŁYM MĘŻCZYŃNA”

cooler

DZIENNIKI MOTOCYKLOWE

Możesz kupić także VIVE! z hitem filmowym na DVD.



Witold Wojtkiewicz „Orka”, olej/plótno, 1905

Paradoksy nie opuszczały go nigdy. On, wyrefinowany dandy salonowy, wyrzucał z siebie na płótna i papiery wizje upadłe, jarmarczne, zdegradowane, pokątne. Jakies podejrzane ceremonie, ogródki domu wariatów, przedsionki cyrku, pejzaże z dziwnymi dziećmi i chorobliwą roślinnością. Jakby wciąż się uwalniał od pelzających weń potworów i obsesji. Podobnie jak młodszy odeń o kilka lat Witkacy, o kilkanaście – Bruno Schulz, o kilkadziesiąt – Tadeusz Kantor. A jeszcze później – ostatni, dosyć dwuznaczny uczeń Wojtkiewicza, Jerzy Duda-Gracz.

W 1904 roku krakowska „Chimera”, główne pismo modernistów, opublikowała polski przekład słynnego eseju Henricha von Kleista „O teatrze marionetek”. Pisarz dowodził, że lalka jest lepszym medium niż żywy aktor, bo nie mężczy się występując i lepiej symbolizuje idee zawarte w postaciach dramatu. Jest martwa, ale właśnie w teatrze ożywa. Wojtkiewicz, zresztą nie on jeden w tamtej epoce, uważał podobnie. Lalki na jego rysunkach i obrazach tworzą własny świat, równoprawny ze światem żywych, czasem wchodzący w jego kompetencje, przedrzeźniający go albo dopełniający.

Spójrzmy na „Orkę” obok reprodukowaną. Obraz trochę osobny w twórczości malarza, ale zarazem reprezentatywny. Nie ma tu charakterystycznych dla najlepszego Wojtkiewicza „byłe jak” kładzionych plam barwnych, jakby chwiejnych, rozlanych, przenikających się wzajemnie. Kolor jest mocny i wyrazisty, formy zdecydowane, rysunek precyzyjny. Co się rzuca w oczy, to siła ruchu ożywiająca całą kompozycję. Obie pary oraczy pochylone są w lewo, wyraźnie walcząc z niewidocznym wiatrem. To wychylenie podkreślają równoległe błękitne smugi ostro przecinające niebo – niepokojące dzięki dziwnej, złoto-żółtej kolorystyce. Trzy czwarte dolnej części obrazu zajmuje ciemna bryła ziemi. Na jej środkowym pasie toczy się właściwa akcja: para oraczy na pierwszym planie i druga para, znacznie mniejsza, w głębi. Tę pierwszą stanowi chudy drewniany konik zaprzęgnięty do pług prowadzonego przez cyrkowego kłowna. Ta druga to konwencjonalny duet chłopca i konia.

Cóż za piekielna ironia w tym pozornie niewinnym obrazku! Jaka parodia „chłopskiego trudu” opiewanego na kolanach w kulturze narodowej! I zarazem cudowne piękno tego szlachetnego wysiłku. A przy okazji wywyższenie realnego, bynajmniej niewydumanego trudu artysty, który ciężko orze swoją rolę sztuki.

Choćby był tylko biednym błaznem.

TADEUSZ NYCZEK

# BŁAZEN ORACZ

Witold Wojtkiewicz: tańczący z lalkami

Żył niecałe 30 lat. Ale nie umarł ani na syfisy, ani na suchoty. Nie popełnił nawet samobójstwa, choć tacy jak on mieli to w genach. Był wszak klasycznym dekadentem przełomu XIX i XX wieku, dandysem o wyrafinowanym smaku, do bólu eleganckim (nosił zawsze przy sobie specjalną ściereczkę do przecierania obuwia), wielce wyedukowanym i obytym. Europejczyk, ironiczny i autoironiczny zarazem. Na salonach zadawał szyku, panny wpatrywały się weń wielbiącym wzrokiem. Błyskawicznie zrobił nazwisko wśród młodopolskiego towarzystwa Warszawy, gdzie się urodził, i Krakowa, gdzie studiował, pracował i zapewne nieźle bankietował, jak wtedy oni wszyscy – młodzi malarze, poeci, muzycy. Ale umarł smutno i nieefektywnie, na ciężką chorobę serca.

Określenie „kultowy” jest już dziś do cna wytarte, jednak właśnie do niego wyjątkowo pasuje. Zawsze było w nim coś takiego, co go różniło od kolegów po fachu, i do dzisiaj nikt nie

wątpi w jego niezwykłą osobowość. Owszem, należał do epoki – europejskiego modernizmu – z wszystkimi jego szaleństwami i odkryciami. Dałoby się nawet go przypisać do polskiej odmiany tego nurtu, wzbogaconej o motywy ojczyźniano-martyrologiczne. Niektórych rysunków nie powstydziliby się mistrz narodowego patosu, Artur Grottger. A jednak wrodzona niezależność podpowiadała mu wciąż rozwiązania alternatywne; w cierpieniu doszukiwał się cierpiętnictwa, w tragedii – zawiązków groteski.

Także obrazy, olejne czy temperowe, tworzą całkiem swoisty, niepowtarzalny świat. Dziwny, na pograniczu choroby, pełen zdumiewających skojarzeń, półseny i półjawny. Pod powierzchnią zwykłego życia, w głębinach podświadomości, Wojtkiewicz dostrzegał swoim „trzecim okiem” istnienie innych, bardziej nieuchwytnych bytów. Tam sztuczność miała te same prawa co naturalność, a dramaty jawnie teatralne bolały nie mniej niż te prawdziwe.

## KOLEKCJA „PRZEKROJU” MALARZE POLSCY

# Wojtkiewicz

tylko 15,99 zł

już w kioskach!



Witkacy  
Nikifor  
Schulz  
Boznańska  
Wojtkiewicz  
Małczewski  
Wróblewski  
i wielu innych...

PRZEKROJ

GOOD MUSIC PRODUCTIONS prezentują

w ramach cyklu: **MUSIQUE ACTUELLE**

wyprodukowane przez **MANU CHAO**

jedyny koncert w Polsce  
**AMADOU & MARIAM & GOŚCIE**

unikalne połączenie muzyki Afryki z retro popem, funkkiem i afrobeatem

**piątek 17.03.2006**  
**Warszawa Palladium**

dawne kino Palladium, ul. Złota 7/9  
godz. 20.00, wstęp od 19.00

więcej informacji: [www.goodmusic.com.pl](http://www.goodmusic.com.pl)

patronat medialny:

Vn RadioPiN102FM

PRZEKROJ café magazyn Pologne

studencka FLUID onet.pl

Sprzedż biletów: Bileterie EMPIK Warszawa, Shortcut Traffic-Club, sprzedaż internetowa: [www.shortcut.pl](http://www.shortcut.pl) oraz sieć [www.ticketpro.pl](http://www.ticketpro.pl)

nowe, zmienione!

tylko 9,90 zł

w sprzedaży od 23 lutego

**DOM & WNETRZE**

TEMAT NA MARZEC  
**SYPIALNIE**  
WYMARZONE NA DOBRANOC I DZIEŃ DOBRY  
25 najlepszych rozwiązań  
GDZIE ŚNIA SŁAWNI I BOGACI  
Demi Moore • Brad Pitt • Britney Spears  
Mick Jagger • Christina Aguilera • Kate Moss  
ŁÓŻKA • LAMPY • DODATKI  
w różnych stylach

KOMODY  
10 hitów z polskich sklepów  
praktyczne rozwiązania i najlepsze materiały

100 pomysłów na małą kuchnię

PO FRANCUSKU W KONSTANCJIE  
klasyczne wnętrza w nowym wydaniu

WYJĄTKOWY PREZENT!  
KSIĄŻKA dla każdego

**100 POMYSŁÓW NA MAŁĄ KUCHNIĘ**

Robert van Gulik

SEDZIA DI I NAWIEDZONY KLASZTOR

ZAGADKI SEDZIEGO DI  
KRYMINAL CHINESE

patronat medialny: merlin.pl, PRZEKROJ, dwójka

Mieczysław Hulewicz  
18 lat doświadczenia !!!  
**WCZASY W GÓRACH**

aktywny wypoczynek - odnowa biologiczna  
Profesjonalna kosmetyka ciała

Ośrodek Wypoczynkowy SMREK  
Piwniczna - Koszarzyska  
Tel. 018-4464261  
e-mail: [smrek@hulewicz.pl](mailto:smrek@hulewicz.pl)

Pensjonat Rekreacyjny KOLIBA  
Piwniczna, ul. Kościuszki 3  
Tel. 018-4464140  
e-mail: [koliba@hulewicz.pl](mailto:koliba@hulewicz.pl)

[www.hulewicz.pl](http://www.hulewicz.pl)

„Przekrój”  
wydaje  
polecenia  
kulturalne



PONIŻEJ: MATKA I SYN  
ARTYSTY SAIDA  
ATABEKOWA W PRACY  
„ŚWIĘTA RODZINA”, 2001 ROK  
OBOK: FRAGMENT  
FILMU WIDEO „BAROK  
STEPOWY” ALMAGUL  
MENLIBAJEWEJ, 2003 ROK

## CUDA Z KRACIASTYCH TOREB

Kto obejrzy **wystawę „Sztuka z Azji Centralnej”** w skupieniu, odbędzie daleką i fascynującą podróż bez ruszania się z piwnic warszawskiego Zamku Ujazdowskiego

Tę sztukę świat zachodni poznał w czerwcu ubiegłego roku na Biennale w Wenecji. Pałac Pisano zamienił się w Central Asia Pavilion, gdzie po raz pierwszy wspólnie zaprezentowali się artyści z Kazachstanu, Kirgistanu i Uzbekistanu. Trudno o lepsze miejsce na spotkanie Zachodu i Wschodu – to przecież do Wenecji przez stulecia przybływały statki z azjatyckimi dziwami. I tym razem europejska publiczność zrobiła wielkie oczy. A krytyka prezentację trzech środkowoazjatyckich republik uznała za jedną z najciekawszych wystaw całego Biennale. Tym bardziej należy pogratulować Zamkowi Ujazdowskiemu i kuratorce wystaw zagra-

nicznych Miladzie Ślizińskiej. Udało im się ściągnąć do Warszawy „gorący towar”, który nie tylko ma swoje pięć minut na świecie, ale przede wszystkim jest naprawdę bardzo interesujący.

### ZE STADIONU NA ZAMEK

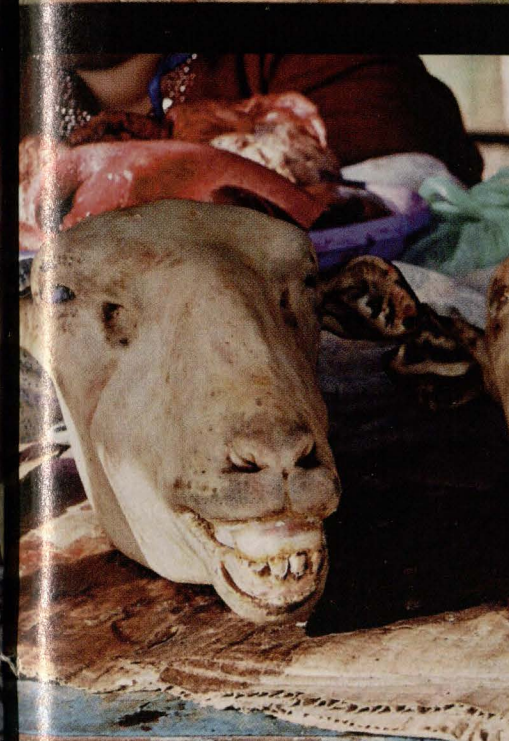
Pobieżne oględziny tuzinów rozgadanych monitorów rozmieszczonych w piwnicach Zamku Ujazdowskiego wskazują, że mamy tu do czynienia ze znaną rzeczywistością postsowiecką – widziane w telewizji modele samochodów, autobusów, szkaradna betonowa antyarchitektura. Postsowieckie wagony kolejowe i wszechobecne „bałuny”, czyli kraciaste ruskie torby. Podziemia Zamku Ujazdowskiego na czas wystawy stały się zamiejscowym oddziałem bazaru na Stadionie Dziesięciolecia.

To wcale nie jest niewłaściwe skojarzenie. Sztuka z Azji Środkowej to nie gadanie o niczym, a artyści stamtąd to nie piękno-duchy. Jeden z najciekawszych twórców, Kazach Said Atabekow, oprócz prac do pokazania na wystawie przywiózł do Warszawy



dywan. Kawał pięknej ręcznej roboty, w zasadzie jest to filc, nie wełna. Szywny jak jurta. Prosta, surowa kolorystyka. A nuż się sprzeda. „Osobowość i fizjonomia [Atabekowa] robią tak silne wrażenie, że sam w sobie jest już właściwie dziełem sztuki” – tak w katalogu wystawy pisze o artystce rosyjska kuratorka sztuki Waleria Ibrajewa.

W rozgardiaszu przygotowań do wystawy dziennikarz „Przekroju” rozmawia z wyglądającym jak szaman artystą, siedząc na zwiniętym dywanie. „Skolko?” – pytam. „A skolko możesz dat?” – odpowiada przytomnie



PO WYŻEJ: FRAGMENT DOKUMENTALNEGO CYKLU FOTOGRAFII „BLUE PERIOD” – OKRES BŁĘKITNY – JELENY I WIKTORA WOROBIOWÓW, 2002–2005 ROK  
PO NIŻEJ, PO LEWEJ: KADR Z FILMU WIDEO SUSTAMA HALFINA I JULII TICHONOWEJ „MOCNE WYŚCIGI”, 2000 ROK

Atabek. Czuję, że wypadłem ze znanej sobie roli, jestem speszony. Zmieniam temat rozmowy. Kazachski artysta jest wyraźnie zawiedziony. Dla Atabeka dobiecie ze mną targu o dywan byłoby przecież tak samo naturalne jak rozmowa o jego najnowszych fotografiach.

Być może znany zewnętrzna powłoka postsowieckiego świata, tego wielkiego ruskiego bazaru. Ale już artysta-szaman-handlarz to figura nowa i intrygująca. Wśród gadających ekranów widzimy, jak ruski bazar staje się wielowymiarową przestrzenią kulturową. Handlarki z kraciastymi torbami przeistaczają się w „Transsyberyjskie Amazonki” (praca Gulnary Kasmalijewej i Muratbeka Dżumalijewa). W wielu pracach ożywa wątek jedwabnego szlaku, i to jest również bardzo dobry trop dla widza.

### BAŚNIE NARODÓW ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Szczerze mówiąc, nawet wymienienie z pamięci nazw stolic trzech środkowoazjatyckich republik nie jest proste. – Mapę tego terenu Zachód tworzy dopiero teraz – mówi Wiktor Misiano, rosyjski kurator sztuki, autor prezentowanej w Wenecji i Warszawie wystawy.

Polska publiczność zapewne wie nieco więcej niż zachodnia, ale i tak postaci Dżyngis-chana i Tamerlana zlewają się nam w jedną, a pamięć popularnych w PRL „Baśni narodów Związku Radzieckiego” miesza się z „Baśniami tysiąca i jednej nocy”.

Najciekawsze w pokazywanej w Zamku Ujazdowskim wystawie jest jednak to, że podobne pomieszanie jest obecne także w tamtejszej sztuce, a przede wszystkim w tamtejszej rzeczywistości, do której owa sztuka się odnosi. Chaos pojęć, wartości i znaczeń w kulturze zachodniej ma cha-

wraca jak bumerang – tożsamości tamtejszych społeczeństw.

### BURKA Z AMERYKAŃSKIEJ FLAGI

Sowiecki ład zawalił się, a zamiast niego nastąpiła „inwazja demokracji”, jak nastanie w Azji Centralnej nowoczesnego porządku nazywa Waleria Ibrajewa. Osierocone republiki podjęły się zagrania nieznaną rolę współczesnych państw narodowych włączonych w globalny obieg kapitału, informacji i kultury. Z epoki archaicznej przeskoczyły w późny kapitalizm. Tę sytuację najlepiej ob-

razuje cykl prac Kazacha Erbossyna Meldibekowa, który wszystkie swoje działania umieszcza w wyimaginowanym azjatyckim państwie – Pastanie. Ów Pastan to miejsce, gdzie jurty sąsiadują z głowicami jądrowymi, kobiety noszą burki uszyte z amerykańskich flag, a na muzułmańskim modlitewniku leży kałasznikow.

Środowisko artystyczne Azji Środkowej, wykształcone przede wszystkim w Moskwie, w naturalny sposób stało się intelektualną awangardą w swoich krajach. Ludzie tacy jak Meldibekow, wprowadzając język sztuki współczesnej do jurty, jako pierwsi oswajają inwazję kultury globalnej. Równocześnie to oni, lepiej niż ktokolwiek inny, rozumieją, na czym polegają zabawy z miejscową historią i kulturą prowadzone przez elity władzy rozmaitych Pastanów. Wystawa w Zamku Ujazdowskim to relacja z chaotycznego cudu narodzin „nowej strony świata”. Relacja połączona z krytycznym komentarzem.

MARCEL ANDINO VELEZ

SZTUKA Z AZJI CENTRALNEJ – 24.02–17.04 WARSZAWA, CSW ZAMEK UJAZDOWSKI

Fot. MATERIAŁY PRASOWE CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ, ZAMEK UJAZDOWSKI





KŁOPOTY TO JEGO SPECJALNOŚĆ: AGENT BOB (GEORGE CLOONEY, Z LEWEJ)

## CHAOS KONTROLOWANY...

...przez terrorystów, polityków, biznesmenów i służby specjalne

Ten film z początku przyprawia o zawrót głowy. Co chwila padają nowe nazwy firm (historia rozpoczyna się od fuzji dwóch gigantów zajmujących się wydobyciem ropy), nowe nazwiska i nowe twarze (agenci, multimilionerzy, ekonomiści, arabscy dostojnicy i pracujący na czarno robotnicy), ale też nowe miejsca, bo akcja rozgrywa się jednocześnie w odległych zakątkach świata, od Waszyngtonu po Zatokę Perską. Rozeznac się w tym trudno. Ale o to właśnie chyba twórcom chodziło. Nie rozumiemy, kto jest kim, ale czujemy, że ta sieć wzajemnych podchodów i gier, bezpradonowej walki o pieniądze i wpływy, w którą uwikłani są biznesmeni, politycy, agenci i terroryści, oplata wszystkich.

Pełnoprawnych bohaterów jest tu kilku. Agent Bob (postarzony i pogrubiony George Clooney, daleki od swojego wizerunku przystojniaka), który w latach 80. zyskał sławę dzięki akcjom w Bejrucie, ale dziś jest dla CIA niewygodny – mówi i pisze w raportach za dużo. Prawnik Ben-

nett Holiday (Jeffrey Wright) wynajęty po to, by „znaleźć problem” w szykujących się do fuzji przedsiębiorstwach. Pośredniczący w paliwowych transakcjach Bryan (Matt Damon), szczęśliwy mąż i ojciec, który traci jednego z dwóch synów w podejrzanym wypadku. A także skonfliktowany z ojcem i bratem książę Nasir (Alexander Siddig), który zamiast z Amerykanami woli robić interesy z Chińczykami.

Dla widza zresztą sytuacja jest mocno niekomfortowa – do końca nie wiadomo, co myśleć o każdej z tych postaci. Czy książę Nasir rzeczywiście jest wykształconym idealistą, który pieniądze zdobyte na ropie zamierza zainwestować w demokratyzację swojego kraju? Czy Bryan to ofiara intrygi, czy może odurzony gotówką człowiek, który zarabia na śmierci dziecka? Stephen Gaghan (scenarzysta „Traffic”, którego chwila mi „Syriana” zbyt mocno przypomina) skutecznie próbuje zasiał w głowie chaos. I pokazać, że nie ma nie tylko jednej prawdy, ale też podziału na dobro i zło. Bo wszyscy są ubrudzeni. A brudu jest tak dużo, że nie sposób się już oczyścić.

„Korupcja to forma kontroli. Korupcja to nasze zabezpieczenie. Dzięki korupcji ty i ja jesteśmy tutaj, a nie walczymy ze sobą o kawałek mięsa na ulicy” – słyszymy z ekranu. I nawet jeśli na potwierdzenie zbyt jasno

wykładanej tezy reżyser ma solidne argumenty – błyskotliwy scenariusz Gaghana opiera się na powieści byłego agenta CIA – pozostaje też niedosyt.

Zbyt łatwo przeszłujecie się „Syriana” nad jednostkowymi bohaterami. A w sposobach kreowania fabuły, rzucanych luźno dialogach, w montażu i efektownej, rodem z kina akcji muzyce Alexandra Desplata zbyt kurczowo trzyma się reguł thrilleru.

Nie zmienia to jednak tego, że jest to film znakomicie zrealizowany i ważny. O ideologii, która prostolinijnego robotnika zmienia w terrorystę, a zwykłym ludziom każe wierzyć w patriotyczne frazesy polityków. O Ameryce, która organizuje zamach na Araba, bo może zaszkodzić interesom amerykańskich korporacji, i bez mrugnienia okiem wypiera się swojego agenta. Ale też w jakimś sensie o współczesnym kinie z USA, które bez ironicznych mrugnięć okiem do widza jawnie angażuje się ostatnio w aktualną politykę.

PAWEŁ T. FELIS

„SYRIANA”, REŻ. STEPHEN GAGHAN, USA 2005, WARNER, PREMIERA 3 MARCA

## GIT, COOL I INNE

●●●●●

To Czerwony Kapturek **łeb** urwał hydrze

Wyobrażacie sobie, że można pocziwie i po bożemu przenieść dzisiaj na ekran którąś z klasycznych bajek? Ja też sobie nie wyobrażam. Naiwne dziewczę, które daje się wykiwać wilkowi przebranemu za babcię, stałoby się z miejsca obiektem drwin nawet ze strony bezzębnych osesków. Dzisiaj Czerwony Kapturek musi w kolebce „łeb urwał hydrze”, a potem napięcie powinno rosnąć. Nic więc dziwnego, że bohaterka tej animacji uprawia karate i wyczynia niesamowite akrobacje na dachu kolejki górskiej, rzucając przy tym „zajefajne” bon moty. Nie ma zmiłuj także dla babci, która w tej wersji stała się mistrzynią sportów ekstremalnych. Cała zaś historyjka z prowiantem w koszyczku i wilkiem w łóżku starszki zmieniła się w sensacyjną zagadkę opowiedzianą à la „Rashomon” Kurosawy – każdy z uczestników zdarzeń przedstawia własną ich wersję. Aluzji, cytatów, żartów, zabaw konwencjami, puszczania oka do małych i dużych widzów znajdziemy w „Czerwonym Kapturku” mnóstwo. Radochy jest więc co niemiara, git, cool i inne, ale ja przyznam nieśmiało, że już mnie wyczerpały te przejawy kultury wyczerpania. Chętnie położyłbym się do łóżeczka i wysłuchał przed zaśnięciem



CIEMNE OKULARY SA PEWNIÉ PO TO, „ŻEBY CIĘ LEPIJ WIDZIEĆ!”

kogoś, kto opowie mi prostą bajeczkę o tym, że wszystko będzie dobrze. Spokojnie, z przekonaniem i bez mrugania okiem. Naiwne ze mnie dziewczę...

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„CZERWONY KAPTUREK – PRAWDZIWA HISTORIA”, REŻ. CORY I TODD EDWARDS, TONY LEECH, USA 2005, MONOLITH, PREMIERA 3 MARCA

## NIE WIADOMO, KTO WYMYŚLIŁ „CZERWONEGO KAPTUREK”

Grimmowie czy Charles Perrault. Ten ostatni umieścił go w zbiorze „Bajki Babci Gąski”, twierdząc, że zbiór ów jest dziełem jego... syna. Sam przyznał się jedynie do pisania wierszowanych morałów w rodzaju: „radzę wam także zapamiętać/ że jest podstępny wilk niektóry/ ukrywa wilcze swe pazury/ by stódkim słówkiem zwieść dziewczęta”...

## BEZ NAPIĘĆ

●●●●●

Stary człowiek i **morze** znaczeń

Tyle dróg porobili, a nie ma dokąd pójść – ubolewał onegdaj Jan Himilsbach. – Tyle filmów porobili, a nie ma na co popatrzeć – można by go dziś sparafrazować. Na szczęście są jeszcze nieliczni – jak Kim Ki-Duk – którzy robią filmy właśnie do patrzenia, filmy obrazy, w których pada niewiele słów, za to gęsto jest od znaczeń.

Oto na zakotwiczonym gdzieś na morzu zdezelowanym kutrze mieszka starzec i jego wychowanka. Gdy skończy 17 lat (a ten dzień się właśnie zbliża), starzec za-



TO BĘDZIE KONCERT CZY KRWAWA JATKA?

Fot. SPINKA

mierza dziewczynę poślubić. Jego plan i urodę wypełnionych pracą zwyczajnych dni raz na zawsze zakłóca przybycie grupy wędkarzy, wśród których jest dorastający chłopak. Nasycony buddyjską filozofią film Kim Ki-Duka jest jedną z tych „uniwersalnych” opowieści rozpiętych między harmonią a chaosem, spokojem a gwałtownymi emocjami, wchodzeniem w życie i odchodzeniem z tego świata, zawłaszczaniem i uwalnianiem się od rzeczy i ludzi i tak dalej, i tak dalej...

Wszystkie te sprzeczności zamyka w zgrabnej metaforze tytułowy łuk, który równie dobrze może służyć do zabijania, jak i do wygrywania na jego cięciwie kojących melodii, jest więc narzędziem zarówno nienawiści, jak i miłości.

Choć mówi o emocjach, „Łuk” sam jest z nich wyprany, powściągliwy i chłodny. To raczej rodzaj filmowego haiku, a nie trzymająca w napięciu, upstrzona ozdóbkami historia. Pewnie dlatego bardziej niż do oglądania nadaje się do kontemplowania.

Brzmi nieco nabożnie? No i bardzo dobrze – w końcu kino tak rzadko ostatnio bywa świątynią!

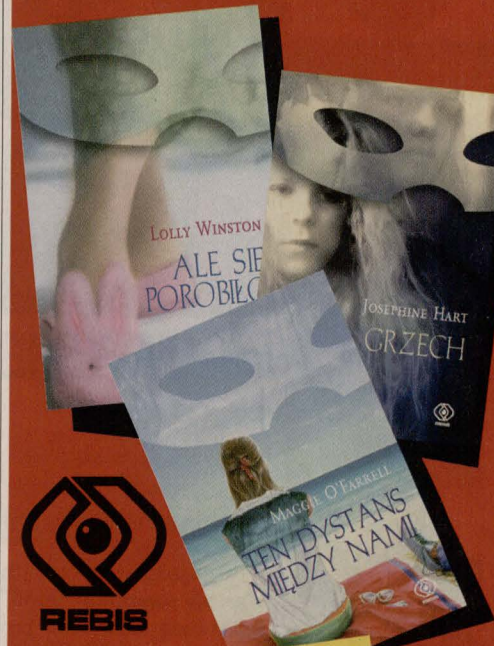
MAŁGORZATA SADOWSKA

„ŁUK”, REŻ. KIM KI-DUK, KOREA POŁUDNIOWA/JAPONIA 2005, SPINKA, PREMIERA 3 MARCA

# PRZE KROJ KONKURS

Wspaniałe prezenty dla Twojej kobiety.

DO WYGRANIA 10 ZESTAWÓW po 10 książek z serii „Jej portret”



Odpowiedz na pytanie:

Czy w serii „Jej portret” ukazała się książka polskiej autorki?

A. TAK B. NIE

Pierwszych 10 osób, które w dniu 8 marca 2006 roku prześlą SMS z prawidłową odpowiedzią, otrzyma jeden z zestawów książek z serii „Jej portret”. Aby otrzymać nagrodę, wyślij SMS z prawidłową odpowiedzią na nr 72070. Odpowiedź poprzedź literami PRK (np. PRK.B). Koszt wysłania SMS 2 zł netto (2,44 z VAT). Szczegółowy regulamin konkursu dostępny jest w siedzibie: Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu do wglądu w siedzibie organizatora.

mistrzostwo na piątkę warto ujdzie kiepskie dno

Z PRZEKROJEM DO KINA ZA DARMO informacja na s. 31

Wyróżnij się www.aygo.pl

Wyróżnij się www.aygo.pl



## RÓŻOWA EMERYTURA

Muzyka lidera Pink Floyd przewidywalna jak jesień życia – ze skromnym wsparciem Polaków

Gdy mającego problemy psychiczne Syda Barretta zaczął zastępować David Gilmour, grupa Pink Floyd z ery szaleństwa przeszła w erę rozumu. Opuścił ją neurotyczny wrażliwiec i oryginał, a zasilili go ciepły i zrównoważony gitarzysta, który w zasadzie bez regulowania brzmienia instrumentu przeżył 38 lat, dając grupie hity, dostatek i otwierając przed nią stadiony. Dał jej stabilizację, ale i zachowawczość.

Poprzednie dwa albumy solowe („David Gilmour” w 1978 roku i „About Face” sześć lat później) były dla Gilmoura skokiem w bok i nagrywał je bez zbytniego napinania się na sukces. „On An Island” wychodzi w innych okolicznościach. Gitarzysta i wokalista ma 62 lata i przy tak leniwym tempie życia artystycznego, jakie prowadzi, kolejnego albumu możemy się już nie doczekać. Na próżno czekamy też od 12 lat na nowy materiał Pink Floyd, więc stopień wygłodzenia rynku fanów jest nieprawdopodobny.

W oczekiwaniu tych ostatnich 10 utworów z „On An Island”, nagranych w towarzystwie dwóch innych muzyków znanych z Pink Floyd – Richarda Wrighta i basisty Guya Pratta – trafia idealnie. Chwilami w skali 1:1 odtwarzają klimat znany z jednej z najsłynniejszych płyt grupy „Wish You Were Here” – długie i przenikliwe dźwięki gitary, wolne tempo, podniosłe orkiestracje. Dla postronnych słuchaczy zabrzmi to wręcz karykaturalnie. Ci parę momentów wytchnienia znajdują w wejściach gości (jak Robert Wyatt i BJ Cole w „Then I Close My Eyes”). Wymuszają się, choć i tak powinni być szczęśliwi, że nie ka-

GILMOUR NAZBIERAŁ PRZEZ LATA ZE STO GITAR. CÓŻ Z TEGO, SKORO Z KAŻDEJ WYDOBYWA TO SAMO BRZMIENIE

zono im wysłuchać ciurkiem opery innego eksfloyda Rogera Watersa „Ça Ira”.

Dla Polaków ważny był udział w pracy nad płytą Gilmoura naszych rodaków – Zbigniewa Preisnera, który przygotował orkiestrowe aranżacje, oraz pianisty Leszka Możdżera. O ile jednak o Preisnerze Gilmour wspomina w towarzyszącym płycie wywiadzie, o tyle nazwisko Możdżera nie pojawia się w doniesieniach angielskiej prasy. Na płycie, owszem, jest, ale ledwie słyszalny i przez kilka minut. Szkoda, bo z całego zespołu sidemanów jest pewnie muzykiem mającym w tej chwili najwięcej do zaprezentowania.

Kuriozalny debiut Gilmoura na saksofonie w jednym z nagrań zostawmy bez komentarza. To mały karykaturalny nagrywający ze swoimi kolegami z dawnych lat płytę w swoim studiu na barce. „On An Island” jest dla mnie zresztą idealną metaforą takiej dostatniej emerytury – czasu, gdy poziom szczęścia wynikającego ze stabilności życiowej paraliżuje, a poziom konserwatywności utrudnia gwałtowne ruchy. Nie się to w sobie zarazem coś z nirwany i z ostatecznego przygnębienia. Nirwana dla fanów oczekujących na parę nowych – choć znajomych – dźwięków w stylistyce Pink Floyd, a to drugie – dla wszystkich, którzy spodziewali się, że czołowy muzyk tej grupy ma coś nowego do powiedzenia.

BARTEK CHACIŃSKI



DAVID GILMOUR „ON AN ISLAND”, EMI

## BYŁ JAZZ

Świetna ścieżka do takiegoż filmu.

A przy tym nowy album Dianne Reeves

W tym samym filmie mamy to, co najgorsze i najlepsze w kulturze jednej amerykańskiej epoki. Z jednej strony nienawidź płynąca ze strachu (tu uosabianą przez senatora McCarthy'ego), z drugiej – dostojny i ponadczasowy wokalny jazz (tu obecny w przebitkach na jazzowy klub lub studio nagraniowe). Ścieżka dźwiękowa do „Good Night, and Good Luck” to właściwie płyta aktualnego numeru jeden tradycyjnej jazzowej wokalistyki Dianne Reeves. A zarazem zestaw standardów dobieganych przez samego reżysera George'a Clooneya. Ten ma bowiem związek



REEVES W FILMIE ZAGRAŁA (CZY RACZEJ ZAŚPIEWAŁA) SAMĄ SIEBIE

z muzyką – jego niezjąca od kilku lat ciotka Rosemary Clooney była gwiazdą sceny jazzowej lat 50. – tej epoki, o której mówi film. Pięknie brzmi „I've Got My Eyes On You” Cole Portera, Reeves bez wysiłku przemyciła przez trudny „Too Close For Comfort” znany z wykonania Sinatry i puentuje filmową tematykę w „TV Is The Thing This Year”, hicie Dinah Washington. „Radio było świetne, ale wyszło z mody / W tym roku hitem jest telewizja” – słyszymy. Telewizja, jak wiemy, nie wyszła z mody. A 24 kwietnia w Warszawie, gdy Reeves zaśpiewa u nas, będzie można sprawdzić, że z mody nie wyszły również standardy. (BACH)



MUZYKA FILMOWA (Z UDZIAŁEM DIANNE REEVES) „GOOD NIGHT, AND GOOD LUCK”, Concord Jazz

## EXTRA CLASSIC



## BÓJCIE SIĘ KOCIAKÓW

Jak to pięknie ujęła pewna rozsądna życiowo dama, „Kobiety, nie bójcie się myszy, bójcie się kociaków”. No, to drżymy siostry, bo pojawił się kolejny. Nazywa się Nicola Benedetti. Nie, nie jest Włoszką. Jest ciemnowłoszą, ciemnoooką Szkotką, która ma 19 lat i wygląda jak Monica Bellucci. I gra na skrzypcach jak Anne-Sophie Mutter. Nic dziwnego, że z takimi walorami Nicola od razu dostała pieczęć „Nowa nadzieja światowej wio- linistyki”. Na swojej debiutanckiej płycie zaczyna ambitnie od pierwszego koncertu Szymanowskiego, potem serwuje trochę skrzypcowych hitów (Massenet, Chausson i Saint-Saens), w których udowadnia, że jest arcy muzykalna. A ja polecam jeszcze numer 8, czyli premierowe nagranie „Fragment for the Virgin”, który to utwór specjalnie dla skrzypaczki zaranżował kompozytor, sam sir John Tavener. Co będzie dalej z Nicolą – zobaczymy. Jesienią młoda artystka rusza na podbój Stanów Zjednoczonych. A panom fanom w Europie na razie zostaje płyta. Z przyjemną okładką. I zawartością.

MAGDA WOJEWODA, RMF CLASSIC

NICOLA BENEDETTI, LONDON SYMPHONY ORCHESTRA, DYR. DANIEL HARDING, Deutsche Grammophon

Wyróżnij się



www.aygo.pl

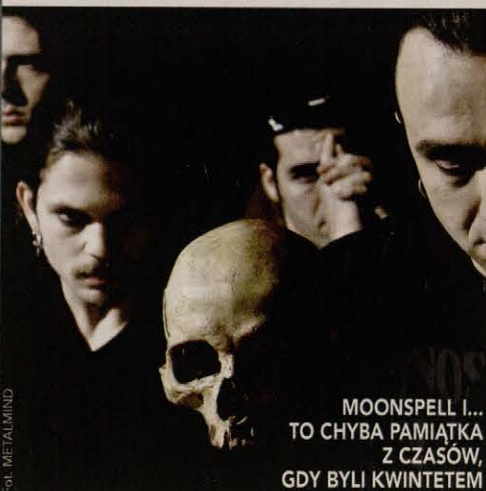
Wyróżnij się



www.aygo.pl

## 20 GŁOŚNYCH LAT

Początek o 9 rano, finał po północy – tylko najtwardsi przetrwają 20. edycję Metalmanii, najstarszego polskiego festiwalu metalowego



MOONSPELL I... TO CHYBA PAMIĄTKA Z CZASÓW, GDY BYLI KWINTETEM

Jubileusz zobowiązuje. Organizatorzy Metalmanii zaprosili więc 26 wykonawców z całego świata, którzy wystąpią na dwóch niezależnych scenach – starzy wyjadacze obok obiecujących nowicjuszy, wielbiciele chwytliwych melodii obok wyznawców bezkompromisowego hałasu. Tradycjonalistów ucieszy przede wszystkim występ U.D.O. (formacja byłego wokalisty niemieckiej grupy Accept), poszukiwacze ekstremalnych wrażeń już zacierają ręce na myśl o koncertach Soilwork, 1349, Belphegor czy Unleashed. Mocną reprezentację wystawili metalowcy z ambicjami – w klimatach Pink Floyd przynudzić będzie Anathema, technicznymi sztuczkami zaimponują Nevermore i Misanthrope, metalem gotyckim straszny będzie Moonspell, a symfonicznym rozmachem popisze się Therion. Szkoda tylko, że na jubileuszowej Metalmanii zabraknie tego, co we współczesnym metalu najciekawsze, a więc dźwięków spod znaku Meshuggah czy Neurosis. Rozumiem decyzję organizatorów. Muszą sprzedać kilka tysięcy biletów, by wypełnić Spodek, więc wybrali opcję bezpieczną, zapraszając zespoły znane i lubiane. Metalowej awangardzie wypatrujemy więc na koncertach klubowych.

JAREK SZUBRYCHT

METALMANIA 2006 – 4.03 KATOWICE, SPODEK

Wyróżnij się

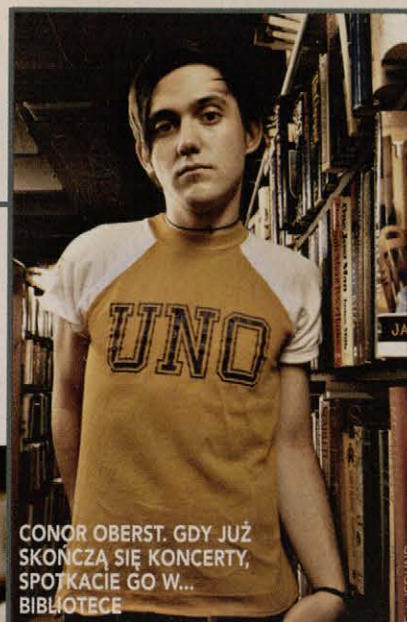


www.aygo.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl



CONOR OBERST. GDY JUŻ SKOŃCZĄ SIĘ KONCERTY, SPOTKACIE GO W... BIBLIOTECE

## CONOR NA ŻYWO

Jak wypada na scenie młody geniusz Conor Oberst? Ta płyta zaspokaja ciekawość

Jeden warunek – nie zaspokoi ciekawości wszystkich zainteresowanych. „Motion Sickness”, pierwszy koncertowy album w dyskografii dowodzonego przez Obersta zespołu Bright Eyes, to bowiem rzecz wydana w limitowanym nakładzie, z myślą o najwinniejszych fanach. Dziwne, bo nie trzeba być zdeklarowanym maniakiem Obersta, żeby się podobało. Przeszkadza tylko jedno – „Motion Sickness” to zestaw sklejony z fragmentów kilku różnych występów szesznarocznej trasy, a nie jeden, rejestrowany od początku do końca koncert z własną dramaturgią i punktami zwrotnymi... Reszta bez zarzutu. Świetne piosenki, moc prostoty, pełne zaangażowanie muzyków. Niepodzielnie rządzi oczywiście głos głównodowodzącego. Ekspresyjny, zawieszony pomiędzy neurotycznym drżeniem a spazmatycznym wraskiem, sugestywnie wprowadzający w świat zagubionego outsidera. Najważniejszą wiadomością ukryto w antybushowskim „When The President Talks To God”, a największe emocje kumulują się w finale „Road To Joy”, choć najlepszego fragmentu wskazać nie potrafię. Dziewczyna spod sceny, która w pierwszych minutach płyty krzyczy: „Conor, I love you!”, też by pewnie nie umiała.

ANGELIKA KUCIŃSKA



BRIGHT EYES „MOTION SICKNESS”, Saddle Creek

## MOCNA SIÓDEMKA

Pracowity O.S.T.R. zaskakuje muzycznie, rozczarowuje lirycznie

Bardziej pracowitego autora w polskim hip-hopie nie znajdziecie. Siedem płyt w niecałe pięć lat. O.S.T.R. wypada pod tym względem imponująco nawet na tle zachodnich tytanów rapowej produkcji. Najważniejsze, że u łodzianina ilość idzie w parze z jakością, że jak mało który spośród reprezentantów naszej sceny on wciąż kombinuje, sprawdza nowe pomysły, poszukuje świeżych środków wyrazu.

„Zapomnij o tym wszystkim, co słyszałeś wcześniej” – ostreżenie już na wstępie „siódemki”, albumu jakże innego od swoich ostatnich jazzowo zorientowanych wydawnictw. Nie jest to wynik studyjnej sesji z zaprzyjaźnioną grupą Sofa, na który po cichu liczyliśmy, co nie znaczy, że zabrakło niespodzianek. Interesującą jest przede wszystkim w warstwie muzycznej, bo tym wolnym od sampli premierowym podkładem bliżej raczej do elektronicznego eksperymentowania inspirowanego niedawną współpracą z Emade niż do ciepłych, funkujących brzmień, do jakich O.S.T.R. przyzwyczajał nas w poprzednich sezonach. Ewentualnie do najlepszych fragmentów przełomowej dla kariery rapera płyty „Tabasko”. Gorzej z tekstami, którym zabrakło dawnego blasku i polotu. To, co najbardziej elokwentny z rodzimych hip-hopowców ma do powiedzenia na temat miłych konkurentów czy wyższości marihuany nad innymi używkami, słyszałyśmy już wcześniej.

BARTEK WINCZEWSKI



O.S.T.R. „7”, Asfalt



CZERWONI KHMERZY WYRZĘNĘLI W KAMBODŻY PONAD MILION RODAKÓW, A FRANÇOIS BIZOTA WSADZIŁ DO OBOZU ŚMIERCI

## RAJSKA BRAMA ŚMIERCI

Jak francuskiego etnologa wplątano w wojnę Czerwonych Khmerów

Współczesna historia Kambodży jest dla Polaka równie przejrzysta i czytelna, co dzieje Śląska dla Khmera, czyli rdzennego mieszkańca Kambodży. Ten piękny buddyjski kraj leży na samym południu Półwyspu Indochińskiego. Wciśnięty między długą parówkę Wietnamu a potężny placzek Tajlandii trwał sobie od wieków i nie wadził nikomu. Kiedyś mocarny, potem znacznie podupadł, coś jak Rzeczpospolita. Pod koniec XIX wieku został kolonią francuską, po drugiej wojnie odzyskał niepodległość. Początkiem końca normalności tej sympatycznej krainy była wojna wietnamska rozpoczęta w 1965 roku. Odtąd Kambodża stała się terenem zmagania monarchistów, republikanów i komunistów, nie mówiąc o „przyjaznej pomocy” wojsk wietnamskich i amerykańskich.

Prawdziwym symbolem tamtych czasów stała się jednak działalność pewnej grupy rodowitych Kambodżan zwanych Czerwonymi Khmerami. Idealny przymiotnik dla tych fanatyków i morderców. Stalin i Dzierżyński byliby zachwyceni. Czerwoni Khmerzy pod przywództwem generała Pol Pota wyróżnili z satysfakcją w ciągu kilku lat ponad milion rodaków. Naczytawszy się komunistycznych broszurek, postanowili zrealizo-

wać w Kambodży idealne państwo z marzeń, gdzie całe zło, bieda i ogólna niesłuszność zostałyby raz na zawsze wyeliminowane. Zaczęli od anulowania miliona braci i siostr, którzy nie okazywali dostatecznego zachwytu pomysłem na nowy raj. Ta krwawa rzeź odbywająca się na oczach świata niewiele rozumiejącego z azjatyckich przepychanek w końcu jednak doczekała się kresu. Najpierw bratni Wietnam najechał rozbewstwiionych sąsiadów, potem włączyła się politycznie Europa, wreszcie umarł Pol Pot i zabawa w raj się skończyła.

Takie jest z grubsza tło niezwyklej powieści François Bizota. Bizot jest Francuzem i etnologiem, specjalistą od buddyjskich kultur indochińskich. Zakochał się w Kambodży i w 1965 zamieszkał tam na stałe. Posiadł język, założył rodzinę. Badał i archiwizował zasoby duchowe i materialne lokalnych obrzędów. W 1971 roku, kiedy Kambodża była już wielkim polem bitwy, został aresztowany. Oskarżonego o zdradę i szpiegostwo wpakowano do obozu śmierci pośrodku dżungli. Trzy miesiące walczył o życie i uwolnienie. Skutecznie – wrócił do domu. Choć nie był to już ten sam i dom, i kraj, i człowiek. Ruina, strach i śmierć panowały niepodzielnie. Zabytki wspaniałej kultury traktowano jak śmiecie. Bo przecież w przyszłym raju nikt nie będzie sobie zwracał głowy głupstwami.

Bizot spędził jeszcze kilka lat w Kambodży. Przyglądał się bezradnie niszczeniu Phnom Penh. Wreszcie nie wytrzymał i uciekł. Dziś mieszka w pobliskiej Tajlandii i ma dożywotni uraz do ukochanej Kambo-

dży. Milczał 20 lat. Wreszcie opowiedział swoją historię słynnemu autorowi politycznych powieści szpiegowskich Johnowi le Carré, który odwiedził go w Tajlandii. Zafascynowany le Carré napisał potem historię o prywatnej wojnie kambodżańskiej pewnego holenderskiego agenta na usługach CIA. Kiedy po następnych 10 latach sam Bizot zdecydował się otworzyć kurki pamięci i przelać na papier własną, prawdziwą historię, le Carré, jak pisze we wstępie do książki Bizota, bardzo się zawstydził. Bo prawda okazała się ciekawsza i silniejsza od powieściowej mieszanki faktów i fikcji.

Ani to powieść, ani pamiętnik. Najlepiej chyba pasuje określenie „opowieść”. Czyta się ją niby normalnie. Siedząc w fotelu, tramwaju, łazience, pociągu. W końcu zwykła rzecz, ludzki los bywa wypadkową trafu i splotu okoliczności, nam trafił się fotel, Bizotowi – obóz. A jednak byływały momenty, gdy czulem się nieswojo. Zwłaszcza kiedy sugestywność tekstu pozwalała na moment przenieść się niemal naprawdę w tamte czasy i miejsca. Wtedy musiałem rozejrzeć się wokół i sprawdzić, czy mój świat jeszcze istnieje. Jest, jaki jest, ale przynajmniej nie widzę na razie chętnych do zabicia mnie tylko za to, że mam inne zdanie o raju niż aktualna władza.

TADEUSZ NYCZEK



FRANÇOIS BIZOT „BRAMA”, PRZEL. ZYGMUNT NOWAKOWSKI, Noir sur Blanc, Warszawa 2006

## EMOCJE HISTORII

Z Reesem w gabinetach i okopach II wojny

Książki Reesa – obsypanego nagrodami pana od historii w BBC Television – robią na Zachodzie prawdziwą furorę. Są przede wszystkim dla tych, którzy zaczynają ziewać na wspomnienie o II wojnie światowej. Rees, wybitny specjalista przekładania nudy na fascynującą grę, zabiera nas do gabinetów, okopów, na miejsca rzezi. Chce, żebyśmy przeżywali emocje bohaterów. Wdzieli ich strach, gniew i rozpacz. I tak wypadki kilku pierwszych dni inwazji hitlerowskich Niemiec na bolszewicką Rosję poznajemy dzięki świadkom z zaplecza radzieckiego dowództwa. Sześć dni po inwazji Stalin wziął udział w odprawie w Ludowym Komisariacie Obrony.

„Żukow był tak wstrząśnięty, że (...) prawie się rozplakał – Rees cytuje Stepana Mikojań, szyfranta Stalina. – Stalin usłyszał, że Niemcy lada chwila zajmą Mińsk i że Armia Czerwona nie może nic zrobić, by temu zapobiec. Wypadł z budynku komisariatu i wybuchnął: »Lenin założył nasze państwo, a myśmy wszystko przejebali!«. U Reesa dzieje wojny opowiadają giganci tego starcia, i zwykli żołnierze. Bohaterowie, kaci i zdrajcy. Takie książki nie powstają po długotrwałej kwerendzie w zakurzonych bibliotekach. Rees – bo ma na to nieograniczone środki – zabiera swój sztab badaczy i jedzie w teren. Tam przeprowadza rozmowy ze świadkami. Tym razem o starciu, które pochłonęło 30 milionów ludzi i upewniło Hitlera, że skoro tak łatwo wyrzyna się naród sowiecki, to jeszcze łatwiej pójdzie z Żydami, Cyganami i homoseksualistami. No i poszło.

Nie ziewałem ani razu. Miałem zaciśnięte ze strachu szczęki.

MICHAŁ WÓJCIK



LAURENCE REES „HITLER I STALIN. WOJNA STULECIA”, PRZEL. MACIEJ ANTOSIEWICZ, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005



## KOMIK DO ZJEDZENIA

Bestsellerowy fajtlapowaty Amerykanin

Już na podstawie pierwszego opowiadania domyślić się można, jaki jest rodowód tej książki. To rzecz napisana przez komika, specjalistę od monologów wygłaszanych na estradzie bądź – jak w przypadku Davida Sedarisa – na antenie radiowej. Czuję się więc, że te anegdoty z życia ekscentrycznej rodziny autora, a także z jego emigranckich perypetii we Francji obliczone są na rozśmieszenie w każdym albo co drugim zdaniu. Choć trudno autorowi odmówić literackiej swady i zbiór przelika się gładko, to aż chciałoby się usłyszeć, jak pisarz odgrywa swoje dowcipy, na przykład z seplenieniem czy z imitowaniem głosów zwariowanej rodziny.

Rodacy autora, którzy zakochali się w tej książce (osiągnęła milionowy nakład), zapewne mieli okazję usłyszeć poszczególne kawałki, my musimy zadowolić się dowcipami różnej próby, niewzmocnionymi talentem aktorskim. Ale to wcale nie znaczy, że fajtlapowaty Amerykanin nie bawi. Bawi jak najbardziej – autoironicznym podejściem do samego siebie, a zwłaszcza swoich europejskich „podbojów”. Paradoksalnie jednak najciekawszy wydał mi się w opowiadaniu, która nie śmieszy, lecz zmusza do refleksji, na temat plebejskiej rozrywki, której poniekąd sam dostarcza. W „Widziałem, jak się prawie zabiła” Sedaris zarzuca maskę nierozgarniętego wesolka i zmienia się w przenikliwego komentatora współczesności. Bliżej mu więc do Woody'ego Allena niż do Benny Hilla.

MARTA MIZURO

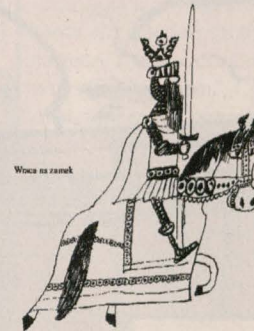


DAVID SEDARIS „ZJEM TO, CO MA NA SOBIE”, PRZEL. RAFAŁ ŚMIETANA, Znak, Kraków 2006

## WALKA DARDANELA Z KICZEM

Pierwsza z serii nieszampowych dziecięcych książeczek Wytwórni

W księgarni gdzieś między Disneyami a koszmarnymi graficznie „Lokomotywami” Tuwima można wyłowić książeczkę wydawnictwa Wytwórnia. Łatwo je rozpoznać po nieszampowej szacie graficznej. Wytwórnia daje miejsce młodym grafikom oraz autorom i jednocześnie chce przypominać klasykę, czyli książki dla dzieci z lat 60. i 70. Pierwszą książką z tej serii jest wydana właśnie „Baśń o królu



Dardanelu” Janusza Stannego, czyli opowieść o królu, który nie chce chodzić w zbroi i walczyć ze smokami, tylko goli brodę, zakłada melonik i jeździ na rowerze. Wylamuje się z konwencji baśniowej, podobnie jak i cała książka wylamuje się z konwencji ilustratorskiej. I książka Stannego, i pomysły młodych autorów wystają z podobnego przekonania, że książka dla dzieci nie musi być domeną kiczu. Na przykład: czerń, czarna kreska Stannego i zderzenie drobniutkiej, figlarniej postaci króla z tłumem dworzaków uosabiających niezmienną tradycję. Dziś widać, że takie książki z przeszłości, choć mają gigantyczną konkurencję, nie starzeją się – są nadal awangardowe, choć liczą sobie ponad 30 lat.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



JANUSZ STANNY „BAŚŃ O KRÓLU DARDANELU”, Wytwórnia, Warszawa 2006

Wyróżnij się

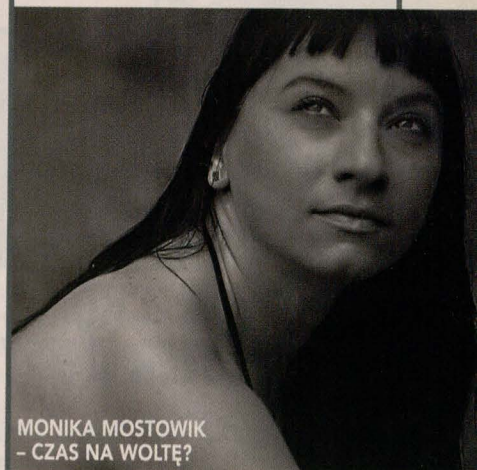


www.aygo.pl

## CUDZA SKÓRA

Intensywnie płynne opowiadania Moniki Mostowik

Patrzyłem w lustro i malowałam twoje usta”. Zaraz, kto to mówi? On czy ona? W opowiadaniach Moniki Mostowik plcie często płynnie przechodzą jedna w drugą. Są tylko rodzajem maski, którą się zmienia jak strój. „Zdecydowałam się na przebieranki, cudze skóry pasują na mnie jak ulał”. Role innych można odgrywać we śnie – i niektóre z tych opowiadań przypominają sny. Mostowik w drugim swoim zbiorze stworzyła świat, który, choć płynny, okazuje się intensywny. Tu się mocno tęskni, wielbi aż do szaleństwa. Albo przebywa się na krańcach samotności. Fabuły są często ledwie zarysowane: dwie dziewczyny pracują razem, jedna z nich ulega wypadkowi i ty-le. Albo: piękna kobieta wynajmuje mordercę, by ją zabił. Z tej historii zapamiętujemy zielone oczy. Akrobatki, bohaterki



MONIKA MOSTOWIK – CZAS NA WOLTĘ?

Mostowik, badają ekstremalne rejony doświadczeń wewnętrznych i zmysłowych. Płynność tego świata przekłada się na styl (rozpoznawalny) i narrację, czasem jednak nie do końca wiadomo, dokąd nas Mostowik prowadzi, czemu ta płynność służy. Samemu doznawaniu odmienności? „Bo chodzi o to, żeby przekraczać widoczne granice i rysować mniej oczywiste tam, gdzie trudno ich się spodziewać”. To się w większej części udaje. Ale chciałoby się też, żeby przy następnej książce Mostowik przekroczyła też granice zakreślone przez dotychczasowe książki. Nieprzypadkowo fascynują ją akrobatki – czas na woltę.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



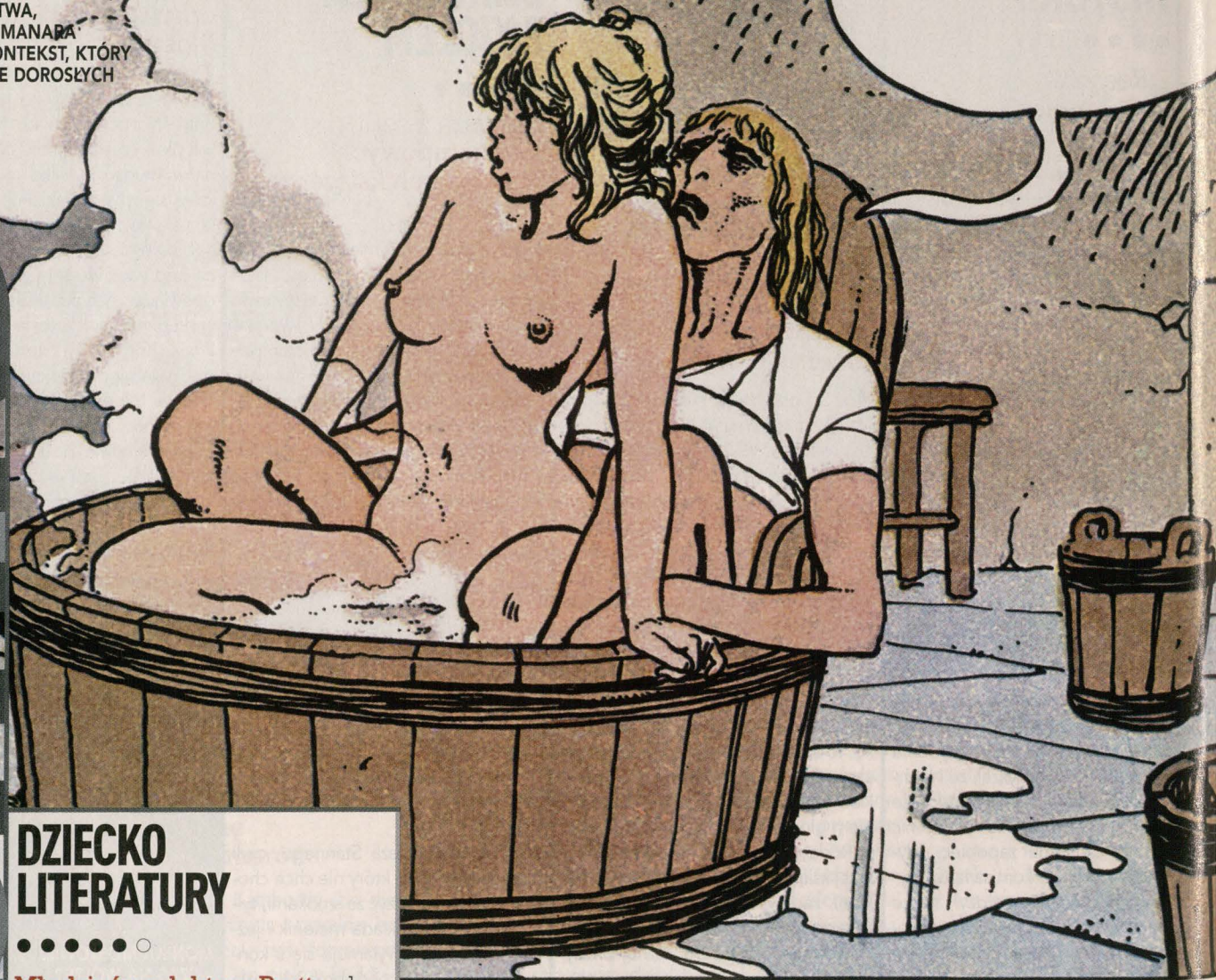
MONIKA MOSTOWIK „AKROBATKI”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2006

mistrzostwo  
na piątkę  
warto  
ujdzie  
kiepskie  
dno

Fot. WOJCIECH GRZYBIEC/PROSZYŃSKI I S-ka

SCENARZYSTA PRATT  
OPOWIADA TU HISTORIE,  
KTÓRYMI FASCYNOWAŁ SIĘ  
OD DZIECIŃSTWA,  
A RYSOWNIK MANARA  
ZADBAŁ O KONTEKST, KTÓRY  
ZAINTERESUJE DOROSŁYCH

OPOWIADAJ!



## DZIECKO LITERATURY

Młodzieńcze lektury Pratta plus seksualne obsesje Manary

Znany w Polsce z erotycznej serii „Klik” 61-letni Włoch Milo Manara w autorskim, ambitniejszym komiksie kazał swemu bohaterowi spotkać się z HP, Mistrzem Przygody, autorytetem i nauczycielem w dziedzinie snucia opowieści. Pod tymi inicjałami ukrywał się Hugo Pratt, autor komiksów przygodowych („Corto Maltese”). Kilka lat później Pratt wspólnie z Manarą stworzyli dzieło, które właśnie ukazało się po polsku w prestiżowej serii Mistrzowie Komiksu.

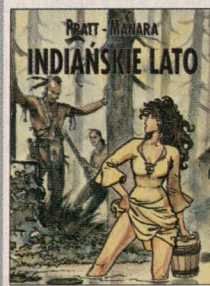
„Indiańskie lato” w zamierzeniu było pierwszym tomem trylogii przedstawiającej kolonizację Ameryki. Drugi tom opowiada o Argentynie. Realizację trzeciego przekreśliła śmierć Pratta w 1995 roku. Rzecz dzieje się w XVII wieku w Ameryce, w okolicach osady purytańskich kolonistów. Dwóch młodych Indian z plemienia Squando zgwałciło siostrzenicę pastora Blacka. Przy-

padkowy obserwator – syn wygnanej z osady New Canaan „kobiety nieczystej” – zabił i oskalpował Indian. Squando chcą rewanzu i przygotowują atak na New Canaan. Lato robi się gorące.

„Indiańskie lato” to przykład tradycyjnego komiksu zrealizowanego na bardzo wysokim poziomie. Komiksowy odpowiednik wzorca metra z Sèvres. Klasyczne rysunki, układ kadrowy na stronie, brak ekstrawagancji, eksperymetów i fajerwerków. Manara, jeszcze pod wyraźnym wpływem stylu Moebiusa, posługuje się tu dokładną, ascetyczną kreską. Jak zawsze u niego kobiety są atrakcyjne i lubią pokazywać swe ciało, choć tym razem wynika to z fabuły, a nie fantazji erotycznych. Pratt w licznych autorskich albumach dawał już wyraz fascynacji opowieściami przygodowymi. Opisywał nieodkryte lądy, nieznaną kulturę i tradycje. Tu wprost opisuje, skąd czerpał inspiracje (powieść „Szarłatna litera” Hawthorne’a, niedawno zekranizowana z Demi Moore w roli

poddanej ostracyzmowi „grzesznicy”). Wskazuje też, że gdyby nie młodzieńcze lektury Curwooda czy Londona, nie byłoby tego komiksu. A to z kolei jeszcze dobitniej przypomina nam, że jednym z rodziców komiksu jest właśnie literatura.

BARTOSZ KURC



„INDIAŃSKIE LATO”,  
SCENARIUSZ HUGO PRATT,  
RYSUNKI MILO MANARA,  
Egmont Polska,  
Warszawa 2006

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl



## KOT, KTÓRY WĄPIŁ

Ciąg dalszy dorosłej bajki o kocie, który połknął papugę

Komiksem o tytułowym zwierzęciu, które zyskuje dar mowy, zjadając gadającą papugę, Francuzowi Joannowi Sfarowi udało się wprowadzić do panteonu słynnych opisywanych w kulturze kotów nową, wyrazistą postać. Egzemplarz inteligentny, złośliwy, przebiegły i cwany, który marzy o miłości. W pierwszym tomie cyklu zatytułowanym „Bar Micwa” śledziliśmy religijne i filozoficzne dysputy między kotem a jego panem. Ten popis erudycji obu stron doskonale pokazuje naturę judaizmu, który każe podawać wszystko w wątpliwość i nieustannie dyskutować.

We właśnie wydanym tomie drugim „Malka Lwi Król” żarliwe dysputy ustępują miejsca wnikliwej obserwacji świata bohaterów – sefardyjskich Żydów z Algierii. Autor skupia się głównie na sprawach najważniejszych, czasem przykrych: śmierci, miłości, zazdrości, tolerancji, antysemityzmu, ale robi to znowu z niezwykłą subtelnością i poczuciem humoru. A w tle tych kluczowych kwestii za pomocą drobnych obyczajowych obserwacji kreśli obraz egzotycznej dla nas codzienności. Zamieszkują ją niebanalne postaci, na które Sfar patrzy z czułością, a zarazem z dystansem. Bogata kolorystyka, atrakcyjność i przystępność wykreowanego świata, formalna prostota i literackie stylizowanie na dziecięce pismo – to wszystko sprawia, że cykl „Kot Rabina” może kojarzyć się z bajką. Ale to bajka dla dorosłych, którym często trzeba w przystępny sposób ukazywać złożoność świata i go tłumaczyć. Komiks Joanna Sfara robi to znakomicie, a jego zakup w żadnym razie nie będzie kupowaniem kota w worku.

SZYMON HOLCMAN

„KOT RABINA, 2. MALKA LWI KRÓL”,  
RYSUNKI I SCENARIUSZ JOANN SFAR,  
Post, Kraków 2006

## ROZKOSZNA ESENCJA

„Dare Devil”  
w zestawie, czyli  
wypisy z historii  
amerykańskiego  
komiksu

Idea tej kolekcjonerskiej serii pojawiła się w roku 1997. Marvel, obok DC najważniejsze amerykańskie mainstreamowe wydawnictwo komiksowe, rozpoczął wtedy publikowanie kilkusetstronicowych reprintów swych archiwalnych zeszytów komiksowych. „Essentiale”, jak je nazwano, przypominające autorskie oryginały i sprzedawane w atrakcyjnej cenie, okazały się celnym strzałem. Dziś na rynku amerykańskim jest już ponad



70 tomów cyklu. W Polsce po debiutanckim „Wolverinie” ukazał się kolejny „essential” – „Dare Devil”. Powracamy tu do roku 1964, kiedy pojawił się pierwszy zeszyt serii, aby znów przeżyć dramatyczne okoliczności, w jakich nastoletni Matt Murdock kosztem utraty wzroku otrzymuje dar wyostrenia innych zmysłów, stając się Dare Devilem. Rozkoszna niedorzeczność historii wymyślanych przez Stana Lee i absurdalne zachowania przeciwników Dare Devila (zwłaszcza gdy podczas zadawania ciosu wypowiadają monumentalne monologoj) sprawiają mi mocną, choć nieco perwersyjną przyjemność. Zamiast encyklopediami zamierzam wypełnić półki w pokoju kominkowym właśnie „essentiale”.

MATEUSZ SZLACHTYCY

„DARE DEVIL”, ESSENTIAL MARVEL,  
SCENARIUSZ STAN LEE,  
RYSUNKI: JOE ORLANDO, WALLACE  
WOOD, JOHN ROMITA, GENE COLAN,  
Mandradora, Warszawa 2006



## SŁOWA WYCZESANE bujaka

Bujakasza! – tak zagrzewa się zwykle do boju Sacha Baron Cohen, brytyjski gwiazdor telewizyjny lepiej znany jako Pakistańczyk Ali G, ewentualnie jako Borat – kazachski reporter telewizyjny z ciężką obsesją na punkcie seksu i pornografii. Po angielsku: booyakasha. Co w jednym z afrykańskich narzeczy znaczy podobno „śmierć wszystkim białasom”. Okrzyk „bujakasha” przejęli oczywiście – poprzez lansującą Aliego G stację MTV – różni polscy madafakowie, czyli osobnicy o luźnym sposobie bycia, niedbałym chodzie i sposobie wyśławiania się, który zakłada przejmowanie wszelkich naleciałości z języka Amerykanów, szczególnie tych afrykańskiego pochodzenia, albo przynajmniej zawiera dużo wulgaryzmów. Często mają słabość do przejmowania cudzej własności („jest para dwóch kozaków madafaków – jeden to Czarek Pazura” – przeczytałem gdzieś w streszczeniu gangsterskiej komedii „Chłopaki nie płaczą”). I ogólnie – nikt im nie będzie w (buj)kaszę dmuchał. Zresztą „madafaka” to zarazem wyszydany synonim silenia się na amerykański slang (jak w przykładzie „mam już dość tych madafaków i ciekieraltów”, gdzie to drugie oznacza wyrażenie „check it out”). W liczbie pojedynczej „madafaka”, a nie „madafak”, gdyby ktoś pytał.

Ale oto pojawia się „bujaka”. Według Vasisdas.tk: „szpaner, pozer, bajerant”. Czyli określenie człowieka, który „bujaj” (zmyśla, bajeruje), ale też „bujaj się” (pozuje – trochę podobnie do „wozi się”). Tytuł „Bujaka” nosi utwór grupy Analogia („Bujaj taka muza, bujaj taka bo jest od nas / Bujaj ta-

ka muza, bujaj taka total kozak” i tak dalej), choć tu chodzi o zwykłe bujanie się – poruszanie do rytmu. Zresztą częściej niż osobę „bujaka” oznacza czynność. Autorka Pamiec-anarchisty.blog.pl informuje swoich czytelników: „Zmieniłam szablon. Jak wam się nie podoba, to bujajka”. Czyli: „bujajcie się”, w znaczeniu „idźcie sobie, nie zaglądaćcie tu”. Na Vasisdas.tk znalazłem zresztą wyrażenie „bujaj wrotki” – „spadaj!”, „odczep się!”. A na blogu Aneczki-M plan wycieczki na Ukrainę, a w nim czas wolny opisany tu jako „indywidualna bujaka po Lwowie”.

Klucz do tego ludzkiego znaczenia „bujaki” przynosi Forumpl.gamedesire.net, gdzie moderator posprzeczał się z jednym z dyskutantów o jego pseudonim – Pimmp. Twierdził, że to wbrew regulaminowi, bo dosłownie po angielsku oznacza „alfonsa”. „Dla mnie pimp to bujaka, nie alfons. Dosłowne tłumaczenia rzadko bywają dobre” – tłumaczył się za to Pimmp. Czyli ktoś w końcu odseparował w polszczyźnie stręczycielstwo od bycia kolorowym sercem towarzystwa otoczonym skąpo ubranymi kobietami. Jeden z internetowych komentarzy pod tekstem o Nellym, amerykańskim raperze o image’u pimpa, głosił zresztą: „prawdziwy z niego pimp bujaka”.

Formalnie „bujaka” (jako określenie człowieka) ma dużo wspólnego z dwoma znanymi wyrazami. Pierwszy to „padaka” (coś między wpadką, nieudanym wypadem, niemiłym wypadkiem lub podpadnięciem komuś). Drugie, znacznie popularniejsze, to – proszę o wybaczenie – „jebaka”. To opisuje męczyznę jurnego i raczej poligamicznego. Choć tu i treściowo też się znajdzie jakiś związek. Można przecież powiedzieć, że bujaka to taki jebaka od teorii.

bartek.chacinski@przekroj.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl

PO PRAWEJ: WERSJA MINIMUM - WYGLĄDA TO JAK KOMPUTER UTOPIONY W BUDYNIU, ALE PODOBNO ŚWIETNIE CHODZI, A NIŻEJ KLASYKA, CZYLI PLUSZOWY PECET Z PODŚWIETLONYMI WNĘTRZNOŚCIAMI



POLSKI PROJEKTANT SHEYR I JEGO DZIEŁO - OBUDOWA PRZYGOTOWANA SPECJALNIE Z MYŚLĄ O GRZE "WOLFENSTEIN"

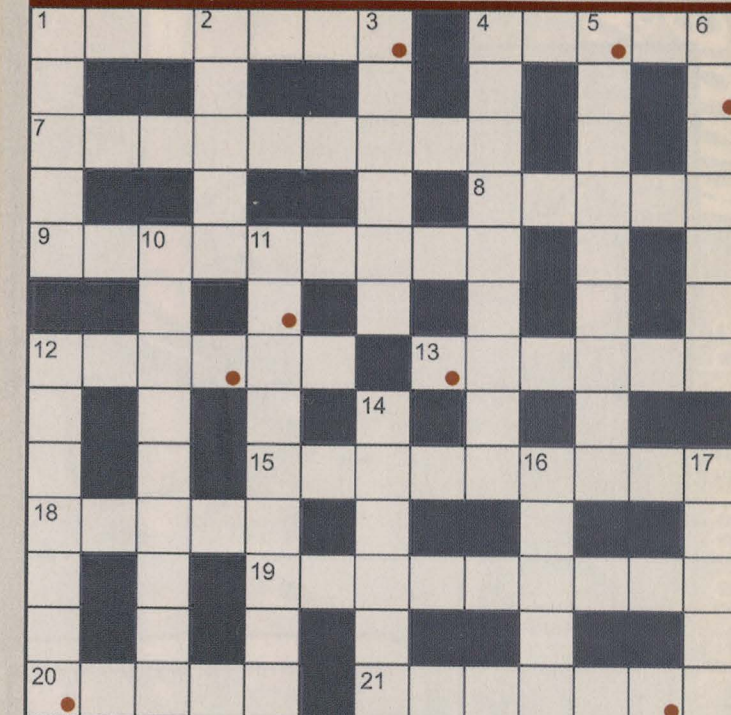
LAPTOP JAKO SZCZYT MINIATURYZACJI? A CO POWIECIE NA PECETA W BUTELCE PO WHISKY? OBOJĘTNE, PODOBNO EGZOTYCZNE POMYSŁY



SWEGO NIE ZNAMY

W „Przekroju” numer 6 z 9 lutego 2006 roku artykuł „Nakręć sobie miłość” określono jako „przewodnik walentynkowy kinomana, czyli jak się umówić w jednym z miejsc, które dobrze znamy z filmowego planu”. W części pod tytułem „Czarodziejsko niewinne” dotyczącej doskonałego filmu Andrzeja Wajdy znajduje się następujący opis nocy głównych bohaterów: „Przez całą noc prowadzili romantyczną grę. On jako Bazyli, ona jako Pelagia. Pudełkiem zapalek grali na ubraniowe fanty – ona była już o krok od pełnego neglizżu, ale Bazyli okazał się dżentelmenem”. Należy zauważyć, że autorzy cytowanego artykułu pominęli, zapewne przez wrodzoną skromność, dosyć istotny szczegół dramaturgiczny nocy pokazanej w „Niewinnych czarodziejach”. Otóż Bazyli i Pelagia rozwiązywali krzyżówkę. Oczywiście krzyżówkę z „Przekroju”. Uważam, że ta informacja powinna zostać przekazana widzom, którym „przekrojowy” wątek filmu Wajdy z jakichś powodów umknął.

KRZYSZTOF PŁYTA



- POZIOMO:**
- 1. OPIERA SIĘ NA GWOŹDZIU
  - 4. ÓWIKLIŃSKI
  - 7. ŁAGODNE ZNIEBANIE
  - 8. POD BUDA
  - 9. JEST TYLKO JEDNA
  - 12. KURTKA ROBOTNICZO-CHŁOPIKA
  - 13. ZBIORNIK NA POTRZEBY
  - 15. NIE UMYWA SIĘ DO ŁAZIENKI
- 18. GRUPA TRZYMAJĄCA SITO**
- 19. KOBIETA OZIĘBŁA**
- 20. ZAMYKA PRZEDSTAWIENIE**
- 21. NA CZELE ZAKONU ŁOMÓW**
- PIONOWO:**
- 1. PASUJE DO NOSA
  - 2. ZŁOCIUTKI
  - 3. JEDNA KORONA
- 4. KOBIETA NA DYSTANS
  - 5. NAJWAŻNIEJSZY W WOJSKU
  - 6. KLEPISKO
  - 10. WIELKA GUMA
  - 11. SZYBKE WYJŚCIE KILKU LUDZI
  - 12. KAT
  - 14. GAF
  - 16. DYSCIPLINA W PRAKTYCE
  - 17. SYRENA W WARSZAWIE

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

Rozwiązanie krzyżówki nr 6: RADIOLOG

- Poziomo:** 1.parawan 4.cacko 7.depilacja 8.różga 9.lutownica 12.odnoga 13.statek 15.towarzysz 18.rewia 19.chorobowe 20.mucha 21.iglitwie
- Pionowo:** 1.pudel 2.awizo 3.nocnik 4.charakter 5.chrzestny 6.odpadek 10.tankowiec 11.wegetacja 12.olbrzym 14.zwłoki 16.ząbki 17.ziele

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 4 nagrody wylosowali: Urszula Afeltowicz, Wrocław; Krzysztof Borski, Poznań; Aleksandra Bugdał, Ciechanów; Alicja Głowacz, Gdańsk; Andrzej Grabowski, Warszawa; Ewa Guzcalska, Bydgoszcz; Agata Janik, Elbląg; Elżbieta Krawczyk, Ruda Śląska; Agnieszka Retka, Warszawa; Hanna Szutkowska, Piła. Gratulujemy!

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO KRZYZOWKI na numer 72070 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 12 marca nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 10 zwycięzców, którzy otrzymają książkę Ludmiły Ulickiej „Przypadek doktora Kukockiego” (Philip Wilson).

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 9

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

Rozwiązanie rebusu nr 8: JAWORZNO

Za poprawne rozwiązanie rebusu nr 6 nagrody wylosowali: Alicja Dobosz, Świerczów; Stanisław Komisaruk, Szprotowa; Daria Kurawska, Lublin; Włodzimierz Mytnik, Kraków; Magdalena Ziembowicz, Warszawa. Gratulujemy!

UWAGA! JOLKA nr 9 – szukaj w Internecie: www.przekroj.pl

OBUDUJ SWÓJ SPRZĘT

Case modding, czyli pecet wyglądający jak wieża na Marsie z gry „Doom 3” albo iPod w obudowie po liczniku Geigera

Dla osób mających swój komputer za coś więcej niż narzędzie biurowe sprawa jest prosta – smętny, beżowy klocek przy biurku jest nie do przyjęcia. Zwłaszcza jeśli regularnie wpada się na LAN parties – złoty, których uczestnicy przybywają z własnymi maszynami. Na marginesie sieciowych gier odbywa się wtedy pokaz mody case modów, czyli przeróbek obudowy.

Wariant dla leniwych to oferta gotowych obudów z bajerami (tak zwane pre-modded cases). Specjalizują się w tym firmy oferując wciąż nowe projekty pudełek – tak jak fabryki samochodów proponują nowe modele. Evergreenem jest przejrzyste okno z boku obudowy, przez które widać podświetlone wnętrza komputera. Tu otwiera się pole do popisu dla właścicieli chcących nadać serijnym pudełkom rys indywidualności.

Wymienia się zaśnając widok płaskie taśmy sygnałowe na okrągłe i cieszące oko miedzianym ekranem wiązki przewodów. Kupuje się przezroczyste wiatraczki oświetlone diodami albo instaluje chłodzenie wodne.

Z przejrzystymi wężykami i fachowo wyglądającymi zaworami wewnątrz komputera zaczyna przypominać laboratorium z filmów o szalonych naukowcach, zwłaszcza po dodaniu niebieskiej świetlówki katodowej. Albo wykończeniu za pomocą świecącego na całej długości przewodu (glowire) dającego się układać w dowolne kształty. Ekstremalnymi przypadkami są w całości przezroczyste obudowy, których wnętrza mrugają, popiskują, mrugają, popiskują...

Komputerowy chopper

O ile powyższe pomysły można porównać do zamówienia chromowanych wykończeń samochodu, właściwy case modding jest przedsięwzięciem przypominającym powstawanie chopperów. Tak jak tworzenie niepowtarzalnych motocykli, majstrowanie nad własną obudową to mieszanka sztuki (od artystycznego projektowania wykończeń...) i żmudnej pracy (...po wycinaniu tych wykończeń z blachy).

Z blachy wycinał przednią ściankę Sheyr, autor wzbudzącej ostatnio zachwyty obudowy FuG-01/ET (notabene Polak). Pudełko miało być wariacją na temat niemieckiej radiostacji z II wojny światowej z domieszką symboli z gry „Return to Castle Wolfenstein”, dlatego kilka zmęczonych obróbką, połączonych nitami metalowych płytek było na miejscu. Autor zamontował na froncie wychyłowe mierniki z lat 60. Niewiele młodsze, toporne przeliczniki pozwalały wybierać, które z na-

pięć w różnych miejscach komputera wskazuje woltomierz. Radiostacjonny charakter podkreśla ucho z materiału do przenoszenia komputera i przymocowana z boku stara słuchawka, która w przyszłości ma służyć do rozmów w sieci. Po zmilitaryzowaniu klawiatury i myszki ogólny efekt jest piorunujący.

Samo stawianie się obudowy jest sieciowym wydarzeniem. Na poświęconych case moddingowi forach pęcznią tak zwane worklogi, czyli podsyłana na bieżąco fotograficzna dokumentacja prac. Obserwatorzy żywo komentują postępy i służą wsparciem duchowym. Trwające miesiącami prace wybierają czasem zabawny obrót. FaniatK z Teksasu od września 2005 roku zmniejsza Macintosha G5 (projekt miniG5ized). W tym czasie zupełnie przy okazji zdażył już zrobić z niepotrzebnych części obudowę do PC i wypolerować na wysoki połysk G4 Cube'a (starszego Macintosha w sześcienniej obudowie).

Małe jest śmieszne

Rajem dla majstrów z poczuciem humoru jest płyta główna standardu Mini-ITX. W zamian za ograniczenie możliwości komputera można go zbudować na płytce 17x17 centymetrów. Fani Mini-ITX potrafią umieścić w pełni działającego peceta w obudowie po starym mikrokomputerze pokroju Atari 2600, akordeonie czy po zdalnie sterowanym samochodzie. Komputer może być przebrany za czterotomową encyklopedię albo

upchnięty w półtoralitrowej butelce po szkockiej. Przy takich manewrach liczy się każdy milimetr, dlatego entuzjazm wzbudza Nano-ITX – mający w tym roku zaatakować Zachód standard płyt głównych o rozmiarach 12x12 centymetrów.

Przenośne komputerki też nie zostały oszczędzone. Niejaki JavaMoose umieścił iPoda w obudowie po autentycznym liczniku Geigera. W miejscu miernika promieniowania jest wyświetlacz odtwarzacza, w ręce – pilot z przyciskami sterującymi, całość pięknie pomalowana i z jabłuszkiem na boku. A czy można coś zrobić z mieszczącym się w dłoni palmtopem? Oczywiście – odpowiadają członkowie jednego z forów – wstawić przejrzyste okienko z tyłu obudowy, przemalować, umieścić logo właściciela, przetaktować procesor. Dla modderów nie ma rzeczy niemożliwych.

RAFAŁ BELKE

rzeczy niedorzeczne

CIASTKO Z RYBĄ

Kiedy słodczyce są źle widziane



To jedna z niewielu informacji, po której minimum połowa czytelników ucieszy się, że mieszka w Polsce. W Japonii dorosłym mężczyznom nie wypada publicznie objadać się słodyczami. Trzeba było podstępnie, żeby wyzwolić ich od społecznej presji. Rozwiązanie znalazł właściciel tokijskiego sklepu, w którym można kupić ciasto wyglądające jak... fastfoodowe kanapki. Hitem jadłospisu jest Mimido – bułkę udaje tu ciasto biskoptowe, kotlet jest z kremu czekoladowego, a kawalki kiwi robią za pikle. Burger z rybą to z kolei biskopt plus odpowiednio przygotowany banan. W menu znalazły się też kremowe rurki ludzko przypominające frytki. Każda z przyjemności kosztuje od trzech do czterech dolarów. Wyrzuty sumienia gratis. (AK)

Fot. TREEHUGGER.COM



WILHELM SASNAL



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

# KOZIMBATUSU!

## KINOFEATRZYK PRZEMKAJURKA BAMBII II (WERSJA HARD)

WSTĘPUJĄ:  
**BAMBI** (UROCY MAŁOLEJNI JELENEK)  
**OJCIEC BAMBIEGO** (JELEN P.O. KSIĘCIA LASU)  
**& NIESPODZIEMANIE MYŚLIWI** (HOBBYŚCI I PASJONACI PRZYRODY ZAKOMPLEKSIIENI MORDERCY I SADYŚCI)

**BAMBI** (ZAGUBIONY PO ŚMIERCI MATKI WPADA W ZŁE TOWARZYSTWO, SZYBKO UZALEŻNIA SIĘ OD GRZYBÓW HALUCYNOGENNYCH I INNYCH ROŚLIN O PODOBNYM DZIAŁANIU ORAZ OGÓLNIIE PODUPADA MORAŁNIE).  
**OJCIEC BAMBIEGO** (ZANIEDBUJE OBOWIĄZKI RODZIELSKIE, WYKORZYSTUJE STANOWISKO DO PRYWATNYCH I CIEMNYCH INTERESÓW, POGRAŻA SIĘ W BAGNIE KORUPCJI ORAZ, NIE BACZĄC NA ŻALOBĘ PO MAŁŻONCE, PROWADZI INTENSYWNE I ROZWIĄZŁE ŻYCIE SEKSUALNE).  
**MYŚLIWI** (ZA POMOCĄ SRUTU ZAPROWADZAJĄ PORZĄDEK W LESIE, OFIARY PATROZĄ, POROŻEM DEKORUJĄ SALONY, A DZICZYŃĘ KORZYSTNIE SPRZEDAJĄ W ZAPRZYŻĄNIYM LOKALU GASTRONOMICZNYM PO ZNACZNIE ZANIŻONYCH CENACH, PO CZYM ODMAWIAJĄ KRÓTKĄ MODLTWĘ DO ŚWIĘTEGO HUBERTA I W POCZUCIU DOBRZE SPEŁNIONEGO OBOWIĄZKU ROZCHODZĄ SIĘ DO DOMÓW).

**THE END/KURTyna** (OPADA TRIUMFALNIE)

### JERZY BUZZEK SŁOWA MOWIA SAMI



Odgadnij wyraz przedstawiony na rysunku i do 8 marca wyślij SMS o treści PRKR.HASLO pod numer 72070 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Do wygrania pięć książek Ludmiły Ulickiej „Przypadek doktora Kukockiego” (Philip Wilson).



Rys. MAREK RACZKOWSKI

### Robisz wszystko z sensem? Zrób coś raz samodzielnie.

#### ALFABET SPRAWOZDAWCY SKOKÓW NARCIARSKICH

- A.** Ajajaj, nie miał Adam wiatru w dole.
- B.** Być może, gdyby dziś złożył swój różowy kombinizon...
- C.** Cieszymy się z tego, co jest! Adam w drugim skoku zawsze się poprawia!
- D.** Dłużej w tych warunkach się nie dalo.
- E.** Ech, gdzież są te niedydysyjne śniegi.
- F.** Fatum jakiegoś ciąży nad Adamem.
- G.** Google, gdyby nie te nieszczęsne gogle, byłby nasz Adaś dzisiaj na podium.
- H.** Hautamaeki też bez formy.
- I.** I niestety, nie odleciał, cisza tam na progu, jakby baba siata mak.
- J.** Jakże niewiele brakowało.
- K.** Kombinezon wydaje się zbyt obcisły.
- L.** Lekko się podpart! podczas lądowania, ale za to w jakim stylu!
- Ł.** Łup, tego się nie dalo ustać!
- M.** Mógł jeszcze pociągnąć!
- N.** Niestety, przegrał dzisiaj Adam z wiatrem.
- O.** Odważnie! Szkoła, że dopiero po wylądowaniu...
- P.** Pięknie! Gdyby jeszcze inni skakali gorzej.
- R.** Rzut oka na chorągiewkę, nie ma wiatru, nie ma wiatru!
- S.** Spoglądam na tajnera, przynajmniej on wygląda na zadowolonego.
- T.** Trafit na wyrwę! Inny by się wywałił, a Adas ustał, ma nogi, ze stali!
- U.** Ups, znów wyrwa, tym razem nie miał szans!
- W.** W wielkim stylu, chociaż jakiegoś dwadzieścia metrów może zabraknąć.
- Z.** Zdaje się, że to już koniec!

HAJKU BRZÓSKI WIDOK!  
**JAK CHŁOP MA WIDOKI, TO BABA MU OKNO ZAMYKA**  
 JAJUSZ BRZÓSKA  
 BRZÓSKIEWICZ



Rys. STEINER/NEW YORKER

- Czy to już wszystko, proszę pana?

**PRZE KROJ** Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor **MARIAN EILE**

**ADRES REDAKCJI:** UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21  
**WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl**

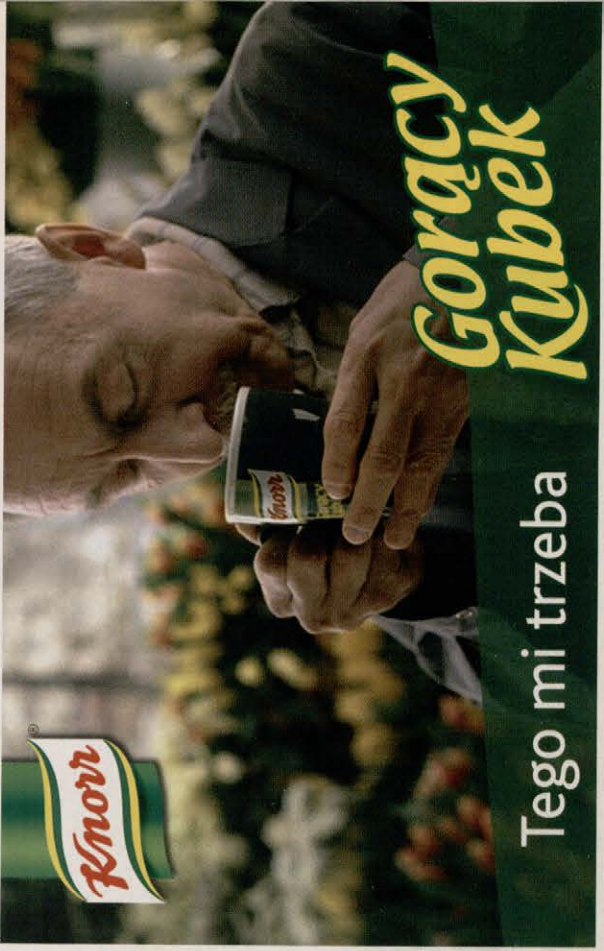
**REDAKTOR NACZELNY:** Piotr Najstub **ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:** Jacek Kowalczyk **PROJEKT GRAFICZNY:** Elżbieta i Bogdan Zochowscy  
**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** Małgorzata Łaska **SEKRETARZE REDAKCJI:** Magda Gędziorowska, Marcin Sendek, Maria Światlik (zastępca) **ASYSTENTKA:** Anna Romotowska  
**KULTURA:** Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska **KRAJ:** Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Cwieliuch, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelińska, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Milena Rachid Chehab, Grzegorz Rączkowski, Paweł Wieczorek  
**ROZRYWKA:** Marcin Pieszczyk **PRACOWNIA GRAFICZNA:** Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Michał Janicki, Maria Klich, Agata Loth, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski **PAN OD RYSUNKÓW:** Jacek Ziemiński  
**FOTOEDYCJA:** Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel (fotograf), **PRENUMERATA WYDAWNICZA** – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16).  
**REDAKTOR TECHNICZNY:** Alan Jawor **OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:** Jednostka Organizacyjna **SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska

**WYDAWCA:** EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

**PREZES WYDAWNICTWA:** Zbigniew Napierała **WICEPREZES:** Ewa Redel **DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:** Izabela Bochenek **DYREKTOR FINANSÓW:** Paweł Satkowski  
**PUBLIC RELATIONS:** Marcin Fedisz **DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:** Iwona Zabielska-Stadnik **DZIAŁ DYSTRYBUCJI:** Grzegorz Baraj – dyrektor  
**DZIAŁ PRODUKCJI:** Danuta Kamińska – dyrektor **PRZYGOTOWALNIA:** Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor) **DZIAŁ PROMOCJI:** Anna Wyszowska – Product Manager  
**BIURO REKLAMY:** Ewa Kozłowska – dyrektor, Artur Dudek, Grzyzna Janiak, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594,  
 tel. (0-22) 584 25 74 **DRUK:** Winkowski Sp. z o.o. – Radzymiń **PRENUMERATA WYDAWNICZA** – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16).  
**Dodatkowe informacje i reklamacje** TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17)  
**PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ** – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU  
**PRZEZ RUCH SA** – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

**LAST MINUTE**  
 Krzysztof Pyta

Ostatnie ostatki?  
 Podobno rząd chce, żeby  
 kar nawał trwał cały rok.



**Gorący Kubek**

Tego mi trzeba

# TO NIE ZAPACH ŚWIEŻO PRZYRZĄDZONYCH RYB WSKAZUJE 12.00 W LIZBONIE.



To uśmiech szefa kuchni Mateusa Da Silvy, odbierającego jeden ze składników do swojej potrawy. Na czas. Zgodnie z umową. DHL to najszybszy sposób na dostarczenie przesyłki do Europy. Docieramy do największej liczby miejsc przed 9.00 i 12.00. Informacje na temat Twojej przesyłki pojawiają się w internecie na bieżąco, a gwarancja zwrotu pieniędzy, jaką daje Ci DHL, to nie są obietnice bez pokrycia. Dzięki nam bywalcy restauracji Mateusa nigdy nie zawiodą się na jego kuchni, a Ty znajdziesz przepis na swój biznes. Wejdź na [www.dhl.com.pl](http://www.dhl.com.pl) i skorzystaj z oferty specjalnej!

**DO 9.00, DO 12.00, TO DHL.**



Największy zasięg w Europie i Azji  
do 9.00 i 12.00. Zadzwoń 0 801 345 345.

**DHL**  
EXPRESS